

Sprawa fałszywego obrazu

Erle Stanley Gardner



calibre 0.9.27

Erle Stanley Gardner

Sprawa Falszywego Obrazu

(Przełożył: Maciej Ignaczak)

PRZEDMOWA

Szanowny James M. Carter, sędzia Sądu Okręgowego Stanów Zjednoczonych Ameryki w San Diego, jest jednym z najbardziej doświadczonych prawników, jakich znam, a , w dodatku prawdziwym humanistą.

Sędzia Carter wzbudza szacunek nie tylko policji i teoretyków prawa karnego, ale na ogół także tych, których wysyła za kratki.

Po pierwsze, dla sędziego Cartera — w przeciwieństwie do wielu jego kolegów po fachu — wyrok to nie tylko zwykła wielokrotność pięciu lat więzienia. Wie, że każdy rok to dwanaście długich miesięcy. Po drugie, po zakończeniu procesu sędzia Carter spotyka się ze skazanym.

Już bez togi, rozmawia z nim jak człowiek z człowiekiem. Wyjaśnia, skąd taka a nie inna kara. Chce, żeby skazany dobrze sprawował się w więzieniu i dał znać, jeśli nie będzie to łatwe. Sędzia Carter chce pozostawać z nim w kontakcie.

To dlatego James Carter uchodzi nie tylko za dobrego sędziego, ale i przyzwoitego człowieka.

Ta reputacja sprawiła, że matka pewnego młodego Indianina, skazanego przez wojskowy sąd polowy za nieumyślne zabójstwo na karę dwudziestu lat więzienia, zwróciła się właśnie do niego, szukając sprawiedliwości.

Znając moje zainteresowanie takimi sprawami sędzia Carter poradził jej, by napisała do mnie, po czym sprawdzał co pewien czas, czy zrobiłem postępy w śledztwie. Kobieta ta przysłała mi akta sprawy i w trakcie ich lektury siało xi(oczywiście, że odpowiedź na pytanie, czy chodzi w tym przypadku o zabójstwo, zależy od rozwiązania pewnego medycznego problemu. Anatomopatolog, występujący jako ekspert w czasie procesu, nie badał osobiście denata i oparł swoją opinię na informacjach pochodzących od chirurga, który przeprowadzał autopsję. Zeznania te wy-f,, kroczyły prawdopodobnie poza fakty.

Od kilku już lat jestem przekonany o niezwyklej wadze i roli medycyny sądowej w systemie wymiaru sprawiedliwości; równocześnie odczuwam konieczność lepszego informowania opinii publicznej o tym fakcie.

Niektóre z moich książek zadedykowałem wybitnym postaciom medycyny sądowej.

Na chybił trafił wybrałem więc kilka z tych osób. Po powieleniu danych medycznych zawartych w aktach sprawy, wysłałem im je, prosząc o wypowiedź na temat medycznych i prawnych aspektów tego przypadku. (Ponieważ ekspert, występujący w procesie z ramienia oskarżenia, wydał opinię

wyłącznie w oparciu o wyniki sekcji, osoby, do których się zwróciłem, otrzymały dokładnie te same dane zawarte w protokole, co anatomopatolog składający zeznania.)

Liczbę wybranych przeze mnie ekspertów ograniczyły ., techniczne możliwości elektrycznej maszyny do 'pisania. Ogrom materiału nie pozwolił na poważniejsze przedsięwzięcie.

Eksperci, wybitni przedstawiciele swojego fachu, cho- i ciąż nierzadko zapracowani od rana do nocy, nie zwlekali ., z odpowiedzią. Powielilem ich opinie natychmiast po otrzymaniu i ponownie rozesłałem do wszystkich osób związanych ze sprawą.

Sumienność niektórych z tych ludzi sięgała tak daleko, r że, by uniknąć jakichkolwiek sugestii, powstrzymali się od przeczytania innych opinii do momentu wydania własnej.

Zbadanie materiału dowodowego i dojście do konkluzji musiało wymagać niezwykle wyteżonej pracy; zwłaszcza wobec faktu, że miał być one opublikowane w celu doprowadzenia do rewizji procesu.

Dumą napawa mnie werwa, z jaką ci zapracowani ludzie rozpoczęli badanie akt sprawy ubogiego amerykańskiego Indianina oskarżonego o morderstwo. Morderstwo, które, jak wkrótce się okazało, najprawdopodobniej nigdy nie zostało popełnione.

Niemal natychmiast eksperci zwrócili uwagę na pewną niespójność. Anatomopatolog wyszedł z błędnego założenia, jakoby u denata wystąpiło silne krwawienie, podczas gdy chirurg dokonujący sekcji nie tylko takiego krwawienia nie zauważył, ale w konkluzji uznał za znamienne jego brak.

Dokładnie udokumentowane, dobrze umotywowane raporty napływały przez wiele miesięcy.

Wynikał z nich yniosek, że biorąc pod uwagę szczególne okoliczności, \ie można tu wykluczyć zgonu z przyczyn naturalnych.

Ofiarą był nie stroniący od bijatyk, leciwy awanturnik, fieszący się reputacją miejscowego pijaka. Analiza po-jmiertna bezsprzecznie wykazała, że w chwili zgonu był pod wpływem alkoholu, a opinia, którą sobie wyrobił, sugerowała, że w takiej sytuacji mógł nie tylko zaczepić, ale wręcz wywołać bójkę z Indianinem. Śmierć natomiast mogła nastąpić nie w wyniku tejże bójki, lecz później, przyczyn naturalnych.

Indianin wybrał się z przyjacielem na kielicha. To, co zdołał sobie przypomnieć po odzyskaniu świadomości, nie pomogło zbytnio w śledztwie.

Oto w porządku alfabetycznym lista ekspertów medycyny sądowej, zarówno prawników jak i lekarzy, którzy przedstawili wyczerpujące raporty: Dr med. Lester Adehon

patolog, pierwszy zastępca szeryfa Okręgowe Biuro Szeryfa w Cuyahoga Cleveland, Ohio Dr med. Francis Catnps

Londyn, Anglia

Dr med. Daniel J. Condon

konsultant medyczny okręgu Maricopa Phoenix, Arizona Dr med. Russell S. Fisher

główny konsultant medyczny

Baltimore, Maryland

Dr med. Richard Ford,

profesor medycyny sądowej

Uniwersytet Harvarda

Boston, Massachusetts

Dr med. S. R. Gerber szeryf, okręg Cuyahoga Cleveland, Ohio

Dr med. Milion Helpern

biuro głównego konsultanta nieetycznego

Nowy Jork, Nowy Jork

Dr med. Joseph A. Jachimczyk

biuro konsultanta medycznego okręgu Harris Coitrt Ilouse Houston, Teksas Dr med. patolog Alvin V. Majoska Honolulu, Hawaje Dr med. LeMoyne Snyder

San Francisco, Kalifornia

Wielu wybitnych prawników uważa, że zmodyfikowany wojskowy kodeks prawny jest niemal doskonałym narzędziem badania spraw kryminalnych. Chroni prawa oskarżonego, a rozwiązania proceduralne w nim zastosowane ułatwiają uzyskanie dowodów i gwarantują bezstronność orzekania, nie zaś wybiegi prawnicze.

Komisja apelacyjna dokonuje corocznej analizy poszczególnych spraw, niezależnie od tego czy wyrok sądu jest prawomocny, czy minął już okres odwołania. Przepisy regulujące pracę komisji są na tyle elastyczne, że pozostawiają jej znaczną swobodę działania.

Wzbudza uznanie fakt, że raporty ekspertów medycznych przekazane komisji spotkały się z jej życzliwym zainteresowaniem i zostały drobiazgowo przeanalizowane.

Pomimo licznych zobowiązań zawodowych sędzia Carter wielokrotnie odwiedził moją posiadłość w Temecula. Udał się również do więzienia, gdzie młody skazaniec odbywał karę, by osobiście z

nim porozmawiać.

Akta sprawy rozrosły się do niewiarygodnych rozmiarów. Nie da się zliczyć godzin poświęconych przez ekspertów na analizę i prezentację tego przypadku.

Rzadko który zamożny człowiek mógłby pozwolić sobie na poradę u tylu medycznych sław.

Oddani sprawiedliwości, ludzie ci użyli swej wiedzy, by rozpatrzyć sprawę ubogiego indiańskiego chłopca, nie bacząc na koszty.

Dużo się dzisiaj mówi o wzajemnym zwalczaniu ideologii. Prawdopodobnie wielu z nas nie docenia przywilejów, z jakich korzystamy dzięki ugruntowanej w tradycji koncepcji prawa, zapominając, że nie są one udziałem wszystkich ludzi.

Tak więc wyrażam najwyższe uznanie dla kodeksu wojskowego, w którym ideał

sprawiedliwości bierze górę nad bezduszną literą prawa. Dedykuję zatem tę książkę tym ludziom, którzy wielkodusznie poświęcili swój czas na zbadanie sprawy ubogiego Indianina.

Erle Stanley Gardner

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Otwierając drzwi swojego prywatnego biura, Perr Mason uśmiechnął się do Delii Street, zaufanej sekretarki i powiedział: — No dobrze, spóźniłem się.

Delia Street spojrzała na zegarek z pobłażliwym uśmiechem.

— No dobrze, spóźniłeś się. Ale jeśli chcesz długo spać, to masz do tego pełne prawo.

Obawiam się tylko, że będziemy musieli kupić nowy dywan do poczekalni.

Mason zrobił duże oczy. — Nowy dywan?

— Ten już długo nie wytrzyma.

— O co chodzi, Delio?

— Masz klienta, który przyszedł minutę przed dziewiątą, kiedy Gertie otwierała biuro.

Problem w tym, że nie może spokojnie usiedzieć. Przemierza biuro w tempie pięciu mil na godzinę, co piętnaście, dwadzieścia sekund patrzy na zegarek i pyta, gdzie jesteś.

— Kto to jest?

— Lattimer Rankin. : Mason zmarszczył brwi. — Rankin, Rankin... c/.y to nie ten facet, który ma coś wspólnego z obrazami?

— To znany marszand.

— Ach tak, przypominam sobie. To ten, który zeznawał w sprawie wartości obrazu w tamtym procesie. A polem dał nam obraz. Co, u diabła, zrobiliśmy z tym obrazem, Delio?

— Tonie w kurzu w rupieciami za biblioteką prawniczą. To znaczy tonął do pięć po dziewiątej rano.

— Dlaczego do pięć po dziewiątej?

— Bo wtedy wydostałam go i powiesiłam na prawo od drzwi, tak żeby klient go zobaczył, kiedy usiądzie na swoim miejscu — Delia Street wskazała na obraz.

— Grzeczna dziewczynka — powiedział Mason z zadowoleniem. — Zastanawiam się tylko, czy nie wisi do góry nogami.

— Według mnie to ten obraz jest w ogóle namalowany do góry nogami — odcięła się Delia

— ale przynajmniej wisi w końcu na ścianie, a na odwrocie ma etykietkę z nazwiskiem Lattimera Rankina i adresem jego biura. Jeżeli ta etykietka jest dobrze naklejona, to obraz wisi tak, jak ma wisieć. Więc jeśli Rankin spojrzy na ciebie z dezaprobatą i powie: — „Panie Mason, powiesił pan ten obraz do góry nogami”, to możesz mu spojrzeć prosto w oczy i powiedzieć: - „Panie Rankin, przykleił pan na nim etykietkę do góry nogami”.

— Niezła myśl. Dajmy trochę odetchnąć panu Ranki-nowi. Poproś go tutaj, Delio.

Wiedziałem, że nie mam na rano żadnych umówionych spotkań, więc zamaradziłem trochę przed przyjściem do biura.

— Powiedziałaś mi, że jesteś w drodze — przerwała Delia — i że utknąłeś w korku ulicznym.

— Skąd wiedziałaś? — spytał Mason, uśmiechając się pod nosem.

— Telepatia.

— Masz zamiar przez cały czas czytać w moich myślach?

— Przez cały czas, to chyba zbyt ryzykowne — odpowiedziała Delia z figlarnym uśmiechem.

— Poproszę pana Rankina, zanim zniszczy cały dywan.

Po chwili Delia Street otworzyła drzwi i "Lattimer Rankin. wysoki ciemnowłosy facet o ponurym wyglądzie i przenikliwych szarych oczach,- wszedł do pokoju krokiem maratończyka, jakby nie chciał przerwać marszu. Podszedł do biurka Masona, zamknął dłoń prawnika w swojej wielkiej, kościstej ręce, omiół biuro szybkim spojrzeniem i powiedział:

— Widzę, że powiesił pan mój obraz. Wielu ludzi nie doceniało pracy tego artysty, ale z przyjemnością mogę powiedzieć, że toruje sobie teraz drogę. Wiedziałem, że tak będzie. Ma siłę

wyrazu, harmonię. Mason, chcę kogoś pozwać za potwarz i oszczerstwo.

— Nic chce pan.

Ta uwaga poderwała Rankina.

— Myślę, że źle mnie pan zrozumiał — powiedział chłodno i z naciskiem. — Zostałem zniesławiony, chcę, aby pan natychmiast wytoczył proces. Chcę wystąpić przeciwko Collinowi M. Duranlowi o pół miliona dolarów.

— Proszę usiąść.

Rankin usiadł na fotelu klienta sztywno, jakby ktoś złożył stolarski centymetr. Sprawiał wrażenie, że zgina się tylko w stawach.

— Chcę, żeby ten proces został nagłośniony wszelkimi możliwymi sposobami — powiedział.

— Chcę, żeby Collin M. Durant wyniósł się z miasta. Ten facet jest niekompetentnym oszustem, nieetycznym konkurentem, szuka reklamy i nic ma w sobie nic z gentlemana.

— Chce pan go pozwać o pół miliona dolarów.

— Tak jest.

— I chce pan dużego rozgłosu.

— Tak jest.

— Zamierza pan utrzymywać, że zniszczył pana reputację zawodową.

— Właśnie.

— Żądając przy tym pół miliona dolarów.

— Tak jest.

— Będzie pan musiirt — zauważył Mason — określić sposób, w jaki to zrobił.

— Uczynił to, oświadczając, że jestem nickompek-niny. że moje oceny są nieuzasadnione i że jeden, klientów został przeze mnie oszukany.

— A komu to oświadczył? Ile osób to słyszało? — spytał Mason.

— Od dawna podejrzewałem, że wszystkim wokół dawał to do zrozumienia, ale teraz mam bardzo konkretnego świadka — młodą kobietę o nazwisku Maxine Lindsay.

— -A co Collin Durant oświadczył Maxine Lindsay?

— Powiedział, że obraz, który sprzedałem Olneyowi, był ordynarnym falsyfikatem i każdy marszand z prawdziwego zdarzenia zorientowałby się w tym na pierwszy rzut oka.

— Czy powiedział to wprost tylko Maxine Lindsay?

— Tak.

— Czy jeszcze ktoś to słyszał?

— Nikt, oprócz Maxine. I nic dziwnego, biorąc pod uwagę okoliczności.

— Jakie okoliczności?

— Usiłował zareklamować młodej damie samego siebie — przystawiał się do niej, tak to się chyba dzisiaj mówi.

— Czy powtórzyła ona to oświadczenie? — spytał Mason. — To znaczy, czy rozpowiadała komuś o tym?

— Nie. Maxine studiuje w Akademii Sztuk Pięknych. Udało mi się jej pomóc dwa czy trzy razy. Jest mi wdzięczna, bo załatwiłem jej materiały do malowania po okazyjnej cenie.

Przyszła do mnie natychmiast, mówiąc, że pomyślała, iż powinienem wiedzieć, co Durant wyprawia. Wiedziałem co prawda, ale po raz pierwszy miałem okazję tego dowieść.

— W porządku — powiedział Mason. — Muszę powtórzyć. Nie wniesie pan tego pozwu.

— Mam wrażenie, że nie rozumiem pana — powiedział oschle Rankin — mam przecież dobrą reputację, oto moja książeczka czekowa. Chcę natychmiast wnieść sprawę. Chcę wystąpić o pół miliona dolarów. Myślę, że sądy nie są przede mną zamknięte, więc jeśli pan nie chce wziąć tej sprawy...

— Zejdźmy na ziemię i porozmawiajmy o faktach — powiedział Mason.

— Świetnie, proszę mówić o faktach.

— Jak na razie Maxine Lindsay wie, że Collin Durant powiedział, iż sprzedał pan Olneyowi imitację... k propos, ile pan dostał za ten obraz?

— Trzy i pół tysiąca dolarów.

— W porządku. Maxine wie, co powiedział Durant. Wytacza pan sprawę o pół miliona dolarów. Gazety komentują ten pozew. Jutro rano gazety będą wiedziały, że marszand o nazwisku Lattimer Rankin został oskarżony o sprzedaż fałszywego obrazu. To wszystko, co zapamiętają.

— Nonsens — wykrzyknął Rankin. — Dowiedzą się, że pozwałem do sądu Collina Duranta, że w końcu ktoś miał odwagę wystawić rachunek temu łobuzowi.

— Nie dowiedzą się — zaprzeczył Mason. — Przeczytają o sprawie, ale zapamiętają przede wszystkim, że w opinii eksperta sprzedał pan cenionemu klientowi bezwartościowy obraz za trzy i pół tysiąca dolarów.

Rankin zmarszczył brwi, zamrugał szybko oczami i u-tkwiał je w twarzy Masona.

— Chce pan powiedzieć, że mam tak siedzieć i pozwolić tej kanalii chodzić i wygłaszać opinie, na które nic pozwoliłby sobie żaden szanujący się marszand? Daruje pan. Mason! Ten facet nie jest ekspertem, jest handlarzem i jeśli o mnie chodzi, .to na dodatek cholernie kiepskim.

— Nic pytam o pańskie zdanie — powiedział Mason — i niech pan nie rozgłasza takich rzeczy, ponieważ pierwszą z brzegu wypowiedź Durant mógłby wykorzystać i pozwać pana.

A więc, przyszedł pan tutaj po ponidc. Chcę jej panu udzielić. Prawdopodobnie nic jest to la rada, którą by pan chciał usłyszeć, ale rada, jakiej pan potrzebuje.

— Kiedy wnosi pan sprawę o zniesławienie, siłą rzeczy wystawia pan na cios swoją własną reputację. Musi się pan poddać przesłuchaniu i adwokat drugiej strony będzie zadawał pytania. Założmy, że na początek postawię panu kilka takich pytań. Czy sprzedał pan Olneyowi podrobiony obraz?

— Oczywiście, że nie.

— Skąd pan wie?

— Bo znam ten obraz. Znam autora. Znam jego prace. Znam jego styl. Znam się na sztuce, Mason. Daruje pan, ale wypadłbym z tej branży w dziesięć minut, gdyby tak nie było. Ten obraz jest bezwzględnie autentyczny.

— Dobrze — powiedział Mason. — Więc zamiast wytaczać Durantowi sprawę o półmilionowe straty — twierdząc, że zniszczył pańską reputację — i stawiać się w pozycji świadka zeznającego, że oświadczenie Duranta wynikało ze złej woli i podważyło zaufanie pana obecnych i przyszłych klientów, porozmawiamy z Olneyem.

— A co to da? — spytał Rankin.

— Nakłonimy Olneya, jako właściciela obrazu, żeby pozwał Duranta i oskarżył o zakwestionowanie wartości obrazu przez podważenie jego autentyczności. Olney twierdzi, że zapłacił trzy i pół tysiąca dolarów za obraz, który był wart co najmniej dwa razy tyle, czyli siedem tysięcy dolarów, i że oszczerstwa rozsiewane przez Duranta naraziły go na straty w wysokości tej sumy.

— Wówczas — mówił dalej Mason — czytelnicy gazet dowiedzą się, że ktoś o reputacji Olneya oskarżył Duranta o zawiść zawodową, o to, że jest niekompetentny w wycenie dzieł

sztuki albo wręcz kłamcą.

— Zainteresujemy tym prasę, damy zdjęcie rzeczzonego obrazu i każemy Olncyowi powołać jakiegoś

dobrego eksperta, który stwierdzi autentyczność obrazu. Potem na tle obrazu zrobimy zdjęcie panu, ekspertowi i Olneyowi ściskającym sobie dłonie z płomiennym uśmiechem. Tzw. masowy czytelnik dojdzie po przeczytaniu artykułu do wniosku, że Durant to rzeczywiście podejrzana postać, że jest pan poważnym marszandem, że eksperci podzielają pańskie zdanie i że jest pan całkowicie wiarygodny dla klientów.

— Jedyne, co się tutaj liczy, to autentyczność obrazu — nie pańska reputacja, nie wysokość pańskich strat, nic, co można by wywlec z pańskiej przeszłości, a czego nie chciałby pan ujrzeć w druku.

Rankin zamrugał szybko oczami, wsunął rękę do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyciągnął książeczkę czekową i powiedział: — Miło jest mieć do czynienia z prawdziwym profesjonalistą. Czy tysiąc dolarów wystarczy na początek?

— O pięćset za dużo — powiedział Mason. — Oczywiście zależy od tego, co miałbym dla pana zrobić i od rangi całej sprawy.

— Sprawa jest istotnie bardzo poważna — powiedział Rankin. — Durant to niegłupi facet, jeden z tych błyskotliwych bezczelnych typków, *hesserwisser*, elokwenty. Nic zadowala się znajomościami w kręgach artystycznych oraz powolną, ale solidną karierą. Zamiast tego jest zdecydowany wyrabiać sobie pozycję podważając reputację innych. Nie ja jeden stałem się przedmiotem jego insynuacji i zgryźliwych komentarzy, ale tylko ja mam w ręku konkretnie w tym sensie, że określone dzieło sztuki, które sprzedałem, zostało bezdyskusyjnie i jednoznacznie nazwane przez Duranta falsyfikatem w obecności świadka gotowego zeznawać.

— W jakich jest pan stosunkach z Olneyem? Sprzedał mu pan tylko ten obraz czy jeszcze jakieś inne?

— Tylko ten. Ale mam prawo przypuszczać, że jest bardzo dobrze nastawiony.

— Dlaczego tylko ten jeden? — zapytał Mason. —

Czy po udanej transakcji nie stara się pan utrzymać klienta?

— Rzecz w tym, że Olney to dość nietypowy osobnik, o określonych gustach. Tym razem akurat chciał jeden i tylko jeden obraz. Właściwie zlecił mi znalezienie i zakup tego obrazu i nie wykluczam, że zwrócił się i tym również do kogoś innego,

— Co to za obraz?

— Philippe'a Feteeta.

— Obawiam się, że będzie mi pan musiał objaśnić bardziej szczegółowo.

— Feteet jest, lub raczej był, Francuzem, który wyjechał na Filipiny i zaczął malować. Jego wczesne prace były dość przeciętne. Później dopracował się malarstwa, które stało się jego atutem: malowanie ocienionych tubylców z nasłonecznionym tłem. Zauważył pan może, Mason, że bardzo niewielu malarzy potrafi naprawdę wykorzystać efekt światła słonecznego.

Jest po temu wiele powodów, a jeden z nich to ten, że na płótnie nie można oddać światła; zaznacza się je jedynie przy pomocy barw. Dlatego rzadko udaje się wydobyć kontrast pomiędzy światłem i cieniem. Ale w swoim późniejszym okresie Feteet stworzył obrazy tak żywe, że sprawiają niesamowite wrażenie. Złudzenie światła jest tak wyraźne, że wprawia w osłupienie. Chciałoby się sięgnąć po okulary przeciwsłoneczne. Nawet analizując jego obrazy trudno odkryć, jak to zrobił. Facet ma talent do tego rodzaju obrazów. Myślę, że istnieje nic więcej niż dwadzieścia kilka obrazów z tego okresu, toteż niewielu ludzi docenia w pełni jego sztukę. Ale uznanie dla Feteeta wzrasta. Wspomniał pan, że obraz Olneya został sprzedany za trzy i pół tysiąca dolarów, a jest wart siedem. Dobrze byłoby podnieść tę sumę. Sprzedałem mu obraz za trzy i pół tysiąca dolarów. Chciałbym go odkupić za dziesięć tysięcy. Myślę, że mógłbym go odsprzedać za piętnaście. Za pięć lat będzie wart pięćdziesiąt tysięcy.

— W porządku — uśmiechnął się Mason — oto pańska odpowiedź. Pójdzie pan porozmawiać z Olneyem. Ustali pan z nim, co i jak. Znajdzie pan bezstronnego eksperta, który przyjdzie i oceni obraz. Przekona pan Olneya, żeby wytoczył Durantowi sprawę o zakwestionowanie wartości obrazu. Następnie tenże ekspert zaoferuje Olncyowi dziesięć tysięcy dolarów za ten obraz. Będzie to historia, którą kupią gazety. Olney wnosi sprawę.

Sprawę przeciwko Durantowi. Wystąpi pan w niej tylko jako marszand, który sprzedał obraz, a którego wycena została potwierdzona przez niezależnego znawcę sztuki. Fakt, że sprzedał

pan obraz za trzy i pół tysiąca dolarów, a ktoś chce go icraz odkupić za dziesięć tysięcy, fakt, że w ocenie eksperta jest wart trzy razy tyle, za ile pan go sprzedał kilka lat temu — zadowala każdego. Dziennikarze będą chcieli wiedzieć, kim był Phelippe Fctet, więc opowie im pan o jego obrazach i o tym, że ich wartość rośnie , dnia na dzień. Podniesie lo wartość obrazów Olneya, zapoczątkuje modę na Feteeta, a Collin Durant jako jedyny pozostanie na spalonym.

— Jeżeli gazety poprqszą Duranta o wypowiedź, nie pozostanie mu nic innego jak tylko powtórzyć, że obraz jest falsyfikatem. Wypowiedź taka da Olncyowi lepsze podstawy do wytoczenia sprawy, opinia Duranta będzie rozbieżna z ekspertyzą powszechnie uznanych fachowców. Dostarczy to Olneyowi motywacji do działania i nic pojawi się kwestia pańskiej nadwerężonej reputacji. Publikacje prasowe w gruncie rzeczy ją wzmocnią.

— Ile czasu zajmie panu załatwienie sprawy z Olncyem?

— Pójdę do niego od razu — powiedział Rankin — i poproszę George'a Lathana Howella, znanego eksperta, aby wycenił obraz i...

— Zaraz, zaraz — przerwał Mason — niech pan nie szuka nikogo do wyceny, dopóki nie uruchomimy prasy. Właśnie dlatego zapytałem pana, czy obraz jest autentyczny. Gdyby były jakiegokolwiek wątpliwości, musielibyśmy podejść do sprawy w inny sposób. W kwestiach tego rodzaju plan działania musi opierać się na faktach.

— Może pan być spokojny, ten obraz to autentyczny Feteet.

— Jest jeszcze jeden problem — dodał Mason — będziemy musieli udowodnić, że Durant

powiedział, iż obraz jest falsyfikatem.

— Przecież mówiłem już panu. Była u mnie Maxine. Słyszałem to z jej ust.

— Niech pan ją do mnie przyśle — powiedział Mason — muszę od niej uzyskać oficjalne oświadczenie. Może pan sobie wyobrazić, w co można się wrobić, gdybyśmy rozkręcili kampanię prasową, a później potknęli się o brak dowodu. Durant miałby pana w garści.

— Obecnie jedynym naszym świadkiem jest Maxine. Musimy mieć pewność, że nas nie zawiedzie.

— Można za nią dać głowę — zapewnił Rankin.

— Czy zgodziłaby się przyjść tutaj do biura, żeby złożyć oświadczenie? — zapytał Mason.

— Jestem tego pewien.

— Kiedy?

— Kiedy pan zechce.

— Za godzinę?

— No... tuż po lunchu. Może być?

— W porządku — odparł Mason. •— Skontaktuje się pan z Olneyem. Wybada pan, co sądzi o tej sytuacji. Zasugeruje pan wniesienie pozwu i...

— I polecić mu pana? — spytał Rankin.

— Na Boga. nie! — wykrzyknął Mason. — Ma swoich prawników. Niech im każe wytoczyć proces. Ja opracuję zakulisową strategię i to wszystko. Pan płaci mi za poradę, Olney płaci swoim prawnikom za sprawę, a Durant płaci za straty wynikłe z podważenia wartości obrazu.

Rozgłos wokół tego wydarzenia dodatkowo wzmocni pańską pozycję.

Rankin zwrócił się do Masona:

— Panie Mason, będę nalegał, aby przyjął pan ten czek na sumę tysiąca dolarów. Chwała Bogu, że miałem dość rozsądku, by przyjść raczej do pana, niż udać się do jakiegoś prawnika, który pozwoliłby mnie dyktować jemu, co ma robić.

Rankin wypełnił czek, wręczył go Delii Street, uścisnął dłoń Masona i opuścił biuro.

Mason uśmiechnął się do Delii.

— A teraz ściągnij ten cholerny obraz i wynieś go z powrotem do schowka — powiedział.

ROZDZIAŁ DRUGI

Była pierwsza trzydzieści po południu, kiedy Delia powiedziała: — Twój świadek czeka w drugim pokoju, szefie.

— Świadek? — zdziwił się Mason.

— W sprawie podrobionego obrazu.

— Ach tak, ta młoda kobieta, której Durant chciał zaimponować, wmawiając jej, że obraz Olneya jest falsyfikatem. Chcę się upewnić, że wystąpi w sądzie, więc trzeba jej się przyjrzeć, Delio.

— Już się przyjrzałam.

— I jak się prezentuje?

W oczach Delii pojawiły się isierki. — Nieźle.

— Ile ma lat?

— Dwadzieścia osiem, dwadzieścia dziewięć, trzydzieści.

— Blondynka, brunetka, ruda?

— Blondynka.

— Niech wejdzie — zdecydował Mason.

— Już się robi — powiedziała Delia, poszła do sąsiedniego pokoju i wróciła za chwilę z blondynką o uderzająco niebieskich oczach, która uśmiechała się z zakłopotaniem.

— Maxine Lindsay — przedstawiła ją Delia Street — a to pan Mason.

— Witam pana — powiedziała panna Lindsay podchodząc do Masona i wyciągając rękę szybkim, impulsywnym ruchem. — Tyle o panu słyszałam. Kiedy pan Rankin powiedział mi, że mam się z panem spotkać, nie mogłam w to uwierzyć.

— Miło mi panią poznać. A teraz do rzeczy, czy pani wie, po co tutaj przybyła, panno Lindsay?

— Czy w związku z panem Durantem?

— Zgadza się. Czy zechciałaby mi pani o tym opowiedzieć?

— Ma pan na myśli sfalszowanego Feteeta?

— Czy to było fałszerstwo?

— Pan Durant powiedział, że tak.

— W porządku — powiedział Mason. — Czy zechciałyby pani, panno Lindsay, usiąść na tym fotelu i powtórzyć tę rozmowę?

Maxine Lindsay zapadła w fotel, uśmiechnęła się do Delii Street, wygładziła suknię i zapytała: — Od czego mam zacząć?

— Kiedy to było?

— Tydzień temu.

— Gdzie?

— Na jachcie pana Olneya.

— Przyjaźni się pani z nim?

— W pewnym sensie.

— A Durant?

— Też tam był.

— Czy przyjaźni się z Olneyem?

— Hm, może powinnam zacząć inaczej. Było to coś w rodzaju przyjęcia dla artystów.

— Czy Olney jest artystą?

— Nie, po prostu lubi anisłów. Lubi sztukę. Lubi rozmawiać o sztuce. Lubi dyskusje o obrazach.

— Kupuje je?

— Czasami.

— Ale sam nie maluje?

— Chciałby, ale nie potrafi. Ma dobre pomysły, ale mierny talent.

— A czy pani jest artystką?

— Chciałabym być. Niektóre moje obrazy miały jakieś lam powodzenie.

— I w ten sposób poznała pani Olneya? Spojrzała mu prosto w oczy. — Nie sądzę, że zaprosił mnie z tego właśnie powodu.

— Dlaczego panią zaprosił? — zapytał Mason. — Z przyczyn osobistych?

— To nie tak — odparła. — Byłam kiedyś modelką. Poznaliśmy się, kiedy pozowałam dla pewnego

artysty. Byłam niezła jako modelka, dopóki... no cóż, nie przybrałam trochę na wadze. I wtedy postanowiłam sprawdzić się w sztuce.

— Czy pełna figura dyskwalifikuje panią jako modelkę? Będąc kompletnym dyletantem, sądziłem, że wręcz przeciwnie.

Maxine Lindsay uśmiechnęła się. — Fotografowie lubią duży biust; malarze na ogół wolą subtelną sylwetkę. Jako modelka zaczęłam tracić wśród wziętych malarzy, a nie chciałam pozować podrzędnym fotografom. Wzięty fotograf jest nawet bardziej wybredny niż malarz.

— Więc zabrała się pani do malowania? — spytał Mason.

— Coś w tym rodzaju, tak.

— Utrzymuje się pani z tego?

— Można tak powiedzieć.

— A wcześniej pani nic malowała? Jakaś szkoła plastyczna, czy...

— To nie ten rodzaj malarstwa — powiedziała. — Maluję portrety.

— Wydawało mi się, że nad tym trzeba sporo popracować?

— Nie w tym przypadku. Robię zdjęcie, format wzorcowy, powiększam je do rozmiaru dwadzieścia osiem na dwadzieścia dziewięć, a później je po prostu odbijam. Kontur mam na tyle wyraźny, że może służyć jako szkic. Następnie powlekam obraz przezroczystym lakierem.

Później na tę matrycę nakładam farby olejne i jest to już gotowy portret. Doszłam w tym do niezłej wprawy.

— Ale Olney interesował się bardziej pani... Uśmiechnęła się. — Interesował się moim poglądem na sztukę i... pozowanie.

— A jaki to pogląd?

— Jeśli się pozuje, to dlaczego nie traktować tego normalnie. W głębi duszy nigdy nie byłam hipokrytką i... no cóż, pozując pewnego razu wdałam się w rozmowę z Olneyem o jego filozofii życia i mojej filozofii życia... Wpadł kiedyś odwiedzić tego malarza, a później, ni stąd ni zowąd, zostałam zaproszona na przyjęcie.

— Czy to wtedy była mowa o tym obrazie?

— Nie, to było później, tydzień temu. - Dobrze, proszę nam opowiedzieć o przyjęciu. Rozmawiała pani Durantem?

— Tak.

— I opowiadał pani o obrazach Olneya?

— Nie o obrazach Olneya. Mówił o marszandach.

— A wspominał coś o Lattimerze Rankinie?

— O nim przede wszystkim.

— Czy może pani powiedzieć, jak się ten temat pojawił?

— Myślę, że Durant próbował mi zaimponować, ale był... jakby to powiedzieć... staliśmy na pokładzie i... Durant stawał się coraz bardziej poufały... czułam się bardzo zobowiązana wobec pana Rankina. Myślę, że Durant to wyczuł i zaczął okazywać niechęć.

— Proszę mówić dalej.

— Rozgadał się o Rankinie i powiedział o nim coś, co wydało mi się nieco... trochę intryganckie — jeśli można tak powiedzieć o mężczyźnie.

— Ale Durant okazał się mężczyzną?

- Zdecydowanie tak — zaznaczyła Maxine z naciskiem

— Rozumiem, że nie mógł utrzymać rąk przy sobie?

— Mężczyźni nie umieją trzymać rąk przy sobie — zauważyła mimochodem. — On był natrętny.

— A potem?

— Powiedziałam mu, że lubię Rankina, że Rankin zaprzyjaźnił się ze mną, a ja go polubiłam.

Wtedy Durant powiedział: — W porządku, możesz się z nim przyjaźnić, ale nie kupuj od niego obrazów, bo cię oszuka.

— A co pani na to?

— Zapytałam, co miał na myśli.

— I co odpowiedział?

— Że albo Rankin nie zna się na sztuce, albo oszukuje swoich klientów; że jeden z obrazów na jachcie, który Rankin sprzedał Olneyowi, to falsyfikat.

— Spytała go pani, który?

— Tak.

— Powiedział?

— Tak, chodziło o Phelippe'a Feteeta, który wisiał w salonie.

— To chyba niezły jacht? — spytał Mason.

— Niezły — odparła Maxine Lindsay. — Zaprojektowano go tak, żeby właściciel mógł popłynąć dokądkolwiek sobie zażyczy — nawet dookoła świata.

— Czy Olney pływa dookoła świata?

— Nic sędzę. Wypływa czasem na przejażdżki, ale głównie wydaje na nim przyjęcia, na których... na których podejmuje znajomych artystów. Spędza na pokładzie sporo czasu.

— Nie przyjmuje znajomych artystów w domu? —

spytał Mason.

— Nic przypuszczam.

— Dlaczego?

— Myślę, że jego żona tego nie akceptuje.

— Poznała ją pani?

— Nie, nigdy. . — Ale zna pani Olneya?

— Tak.

— Dobrze, postawię sprawę jasno. Będzie pani świadkiem.

— Nie chcę być świadkiem.

— Właściwie, to musi pani być świadkiem — powiedział Mason. — Opinia Duranta była skierowana do pani. Będzie pani ją musiała powtórzyć. A zatem, chcę wiedzieć, czy przesłuchanie na sali sądowej może zahaczyć o coś, co byłoby dla pani kłopotliwe.

— To zależy od pytań — odpowiedziała, patrząc mu prosto w oczy. — Mam dwadzieścia dziewięć lat. Nie sędzę, aby u kobiety w tym wieku nie doszukano się czegoś, co by...

— Chwileczkę — przerwał Mason — proszę mnie źle nie zrozumieć. Postawię pani konkretne pytania. Czy z Lattimerem Rankinem łączy panią jakieś uczucie?

Roześmiała się głośno. — Ależ skąd! Lattimer Rankin myśli o sztuce, oddycha sztuką i chłonie sztukę. Załatwił mi kilka zamówień na portrety. To prawdziwy przyjaciel. Ale Lattimer Rankin i romans — nie, panie Mason, wykluczone.

— Dobrze, jeszcze takie pytanie. Co pani może powiedzieć o Otto Olneyu?

Oczy Maxine Lindsay nieco się zwięzły. — W jego przypadku nie mogę być pewna.

— Ale przecież pani chyba wie, czy miała z nim jakąś przygodę?

— Nic takiego nie miało miejsca — odparła Maxine Lindsay — ale Olney zwraca uwagę na figurę, a ja mam dobrą figurę.

— Była z nim pani kiedyś sam na sam?

— Nie.

— Nie flirtowaliście?

— Nie. Tyle, że... hm, gdybyśmy znaleźli się sam na sam, próbowałby mnie podrywać.

— Skąd pani wie?

— Po prostu mam doświadczenie.

— Ale nie była pani z nim nigdy sam na sam?

— Nie.

— I nie podrywał pani?

— Nic.

— Chciałbym, żebyśmy się dobrze zrozumieli — oświadczył Mason. — W tej sprawie nie możemy sobie pozwolić na nieporozumienia. Nie znam osobiście Duranta, ale jeżeli przystąpi do walki, to wynajmie detektywów. Przekopie zarówno pani przeszłość jak i obecne życie.

— Myślę — Maxine Lindsay spojrzała Masonowi w oczy — że nie znajdą niczego, co mogliby wykorzystać przeciwko Rankinowi lub Olneyowi.

— Lub przeciwko ekspertowi George'owi Lathanowi Howellowi — dodał Mason przeglądając notatki.

— Pan Howell jest bardzo, bardzo miły.

— Dobrze, przejdźmy do niego. Jest bardzo miły. Pani go zna, on zna panią?

— Tak.

— Miała pani z nim jakiś romans?

— Mogłabym skłamać.

— Tera?,, czy w sądzie?

— Teraz i w sądzie.

— Nie robiłbym lego — powiedział Mason Wahała się przez chwilę, po czym znów spojrzała na Masona swoimi naiwnymi niebieskimi oczami.

— Tak — powiedziała.

— Co, tak?

— Miałam romans.

— Dobrze, zrobię wszystko, żeby panią chronić. Muszę teraz zadzwonić.

Mason skinął na Delię Street. — Połącz mnie z Lat-timerem Rankinem. — Po chwili Delia Street dała znak i Mason podniósł słuchawkę.

— Rankin, tu mówi Mason. Wspomniał pan, że Lathan Howell mógłby być naszym ekspertem. Myślę, że lepiej byłoby zwrócić się do kogoś innego.

— O co chodzi? — spytał Rankin. — Czy Howell nie może być? Nie znam lepszego eksperta, a ja...

— Nie chodzi o jego kwalifikacje zawodowe — przerwał Mason. — Nie mogę teraz podać powodów. Doradzam panu jako adwokat. Kogo jeszcze mógłby pan zaproponować?

— Jest jeszcze Corliss Kenner — powiedział po chwili Rankin.

— Co to za jeden?

— Kobieta. Cholernie dobra w tym, co robi. Trochę młoda, ale zna się na rzeczy i jej zdanie znaczy dla mnie nic mniej, niż kogoś znanego.

— Świetnie. Czy to typ chłodnej profesjonalistki, czy...

— Ależ skąd — przerwał Rankin. — Jest niezwykle przystojna, doskonale się ubiera, zadbana, niezła figura...

— Ile ma lat?

— Naprawdę nie wiem. Po trzydziestce.

— Dużo po trzydziestce?

— Nie, raczej tuż po.

— Możemy się do niej zwrócić?

— Myślę, że nie ma przeszkód. Właściwie, zastanawiam się, czy to nie sprawa Olneya.

Chciałby chyba powołać własnego eksperta, ale... wydaje mi się, że wolałby ją niż kogo innego.

— Znakomicie — powiedział Mason. — Chwileczkę. Położył rękę na słuchawce i uśmiechnął się do Maxine Lindsay. — Myślę, że jeżeli w procesie jako ekspert wystąpi Corliss Kenner, nie musi się pani obawiać żadnych kłopotliwych pytań?

W oczach Maxine Lindsay pojawiło się rozbawienie. — Nie ma żadnego powodu do obaw.

— W porządku — rzucił Mason do słuchawki — niech pan zostawi Howella i zaproponuje Corliss Kenner. Właśnie załatwiam pisemne oświadczenie od Maxine Lindsay. Nie jest specjalnie zachwycona, ale zgodziła się wystąpić po naszej stronie.

— To dobra dziewczyna — zapewnił Rankin — i chociaż maluje chyba trochę mechanicznie, postaram się dla niej zrobić, co będę mógł. Proszę jej powiedzieć, że mam dla niej następne zamówienia na dwa portrety dziecięce.

— Powtórzę — powiedział Mason odkładając słuchawkę.

— Mogę spytać, po co to oświadczenie?

— Po to — Mason spojrzał jej prosto w oczy — aby mieć pewność, że nie wyprowadzi nas pani w pole. Podaje mi pani pewne fakty. Na ich podstawie udzielam rad mojemu klientowi.

Muszę założyć, że jeżeli znajdzie się pani w sądzie, w charakterze świadka, potwierdzi pani te fakty. Gdyby pani tego nie zrobiła, mój klient znalazłby się w poważnych kłopotach.

Skinęła potakująco. — Dlatego — ciągnął Mason — wolę mieć oświadczenie od kogoś, kto ma być kluczowym świadkiem. Oświadczenie to jest zeznaniem pod przysięgą. Gdyby zmieniła pani później treść swojej wypowiedzi, popełni pani krzywoprzysięstwo, tak jak w przypadku fałszywego zeznania w sądzie.

Odetchnęła z ulgą. — No cóż — powiedziała — jeżeli tylko o to chodzi, z przyjemnością złożę oświadczenie.

Mason zwrócił się do Delii Street. — Proszę przygotować oświadczenie. Niech pani Lindsay je podpisze i koniecznie złożę przysięgę, unosząc przy tym prawą rękę.

— Nie zawiodę pana, panie Mason, jeśli o to panu chodzi

— powiedziała Maxine Lindsay. — Nie chciałabym mieszać się w tę sprawę, ale jak trzeba, to trzeba... Nie zawiodę pana. Nigdy nikogo nie zawiodłam. To nie w moim stylu.

— Cieszę się — powiedział Mason wyciągając rękę na pożegnanie. — Pójdzie pani teraz z panią Street, która zredaguje oświadczenie i da pani do podpisu.

Maxine Lindsay zawahała się. — Czy gdyby pojawiło się coś nowego — czy mogę do pana zadzwonić?

— Proszę dzwonić do pani Street. Czy spodziewa się pani, że coś się wydarzy?

— Niewykluczone.

— Proszę wtedy zadzwonić do -biura i poprosić Delię Street.

— A gdyby to było pilne, po godzinach urzędowania albo w czasie weekendu?

Mason przyjrzał się jej uważnie. — Może pani zadzwonić do Agencji Detektywistycznej Drake'a. Mają biuro na tym samym piętrze. Pracują całą dobę przez cały tydzień. Na ogół są w stanie mnie odnaleźć.

— Dziękuję — powiedziała Maxine Lindsay i podeszła do Delii Street.

Mason odprowadził ją wzrokiem. Zmarszczył czoło. Nagle podniósł słuchawkę i zwrócił się do telefonistki:

— Gertie, proszę cię, połącz mnie z Paulem Drake'em. Po chwili mówił do słuchawki:

— Słuchaj, Paul. Ex-modelka o nazwisku Maxine Lindsay. Zajmuje się teraz malowaniem portretów. Jej zdaniem przytyła trochę za bardzo, żeby pozować. Mar-szand Latlimer Rankin jest jej sponsorem, ale nie chcę, aby wiedział, że robisz wywiad. Zbierz o niej trochę informacji, Paul.

— Ile ma lat?

— Pod trzydziestkę, blondynka, niebieskie oczy, dobrze zbudowana, bezpośrednia, opanowana.

— Zaraz się nią zajmę — obiecał Drake.

_ Byłem tego pewien — powiedział sucho Mason. -_ Gdyby próbowała skontaktować się ze mną przez ciebie, po godzinach pracy, zadzwoń do mnie.

— Zrobi się. Wszystko?

— Tak, to wszystko — rzucił Mason i odłożył słuchawkę. .

ROZDZIAŁ TRZECI

Tuż po czwartej Delia Street oświadczyła:

— Dzwoni prawnik Olneya, szefie. Chce z panem rozmawiać.

Mason podniósł słuchawkę. — Perry Mason przy telefonie.

— Tu Roy Hollister z Warton, Warton, Cosgrove & Hollister. Reprezentujemy Otto Olneya.

— Wygląda na to, że pański klient powiadomił pana Olneya, jakoby marszand o nazwisku Durant oświadczył publicznie, iż ulubiony obraz pana Olneya jest falsyfikatem. Czy wie pan coś o tym?

— Bardzo dużo — powiedział Mason. — Mam oświadczenie świadka, gotowego zeznać w sądzie, iż wedle Duranta obraz, namalowany niewątpliwie przez Phellipe'a Feteeta, który mój klient, Lattimer Rankin, sprzedał Otto Olneyowi, jest falsyfikatem.

— Czy nie daje to Rankinowi podstawy do pozwania Duranta? — zapytał Hollister.

— Z pewnością — odparł Mason. — Jestem przekonany, iż Rankin mógłby oskarżyć Duranta o oszczerstwo.

— A więc?

— Takie postępowanie naraziłoby na szwank jego dobre imię i postawiło pod znakiem zapytania nie tylko autentyczność obrazu, ale także zawodowe kompetencje Rankina.

Wiązałaby się z tym również konieczność udowodnienia, że w swojej wypowiedzi Durant kierował się złą wolą i że nie była to tylko błędna ocena. Jeżeli prowadził pan kiedyś sprawę o oszczerstwo, jest pan świadom niebezpieczeństw, jakie się z tym wiążą. Jako marszand, Lattimer Rankin pozostałby dla opinii publicznej tym, którego wiarygodność została podważona przez innego marszanda... nie chciałbym, żeby mój klient wpadł w tę pułapkę.

— Co pan zamierza?

— Nic.

— Wszystko wskazuje na to, że Rankin chciałby, żeby to Olney wniósł sprawę.

— Niewątpliwie tak.

— No cóż, nam się wydaje, że Rankin powinien sam prać własne brudy — uciął Hollister. —

Nasz klient nie będzie wyciągał kasztanów z ognia za Rankina czy kogokolwiek innego.

— Nie do tego zmierzam — głos Masona zabrzmiał prawie nonszalancko. — Niemniej, gdyby Olney chciał zamknąć usta Durantowi, wystarczy, żeby wniósł sprawę i udowodnił, że obraz jest autentyczny. W całym tym procesie chodziłoby tylko o obraz.

— Nie przypuszczam, żeby Olney posunął się tak daleko tylko dla ocalenia reputacji Rankina.

— Zupełnie się z panem zgadzam — powiedział Mason.

— Gdyby był moim klientem, też bym mu to odradzał.

— Więc po co ta cała afera?

— Ale gdyby był moim klientem — ciągnął Mason

— poinformowałbym go, że jeżeli Durant nie zaprzestanie tych swoich insynuacji, to do obrazu Olneya przyłgnie etykieta falsyfikatu, a on sam wyjdzie na naiwniaka, przynajmniej w powszechnym mniemaniu. Nie znam na tyle pozycji zawodowej pańskiego klienta, żeby powiedzieć, czy mu to zaszkodzi. Ale myślę, że tak. Nastąpiła chwila ciszy.

— A więc? — zapytał Mason.

— Zastanawiam się — odparł Hollister.

— Niech pan się nic spieszy.

— Pan nie chce, żeby Lattimer Rankin wytoczył sprawę?

— Dopóki będzie moim klientem, nie zrobi tego. W ten sposób bardzo łatwo wystawiłby się na cios. Czy chce pan zobaczyć kopię oświadczenia Maxine Lindsay?

— Kto to-taki?

— Świadek, w obecności którego Durant wypowiedział się o obrazie.

— Chciałbym koniecznie zobaczyć to oświadczenie — zdecydował Hollister — a później muszę to przemyśleć. Zadzwoń do pana zaraz następnego dnia.

— Dobrze. Natychmiast wysyłamy oświadczenie. Mason zerknął znad biurka, sprawdzając, czy Delia Street słucha z drugiego aparatu i robi notatki.

— Moja sekretarka zaraz się tym zajmie — dokończył.

Delia Street uśmiechnęła się. — No cóż, to on wykonał woltę. Zadzwoił z zamiarem powiadomienia cię, że nie będziesz się wysługiwać ani nim, ani jego klientem.

Mason roześmiał się.

— Powiedz, szefie, czy może się powinąć noga na czymś takim?

— Jeżeli chodzi o mojego klienta, to tak.

— A więc zaczynasz odkrywać karty — Delia Street znowu się uśmiechnęła. — A Olneyowi?

Mason wybuchnął śmiechem. — Bogaty pośrednik, który zatrudnia na stałe prawnika?

Niemożliwe.

— A Durant musi bronić się w sprawie, która dotyczy tylko autentyczności obrazu. Rankina natomiast nie kosztuje to nic oprócz twojego honorarium. Wygląda to na dobry interes — dla Rankina.

— No cóż — uśmiechnął się Mason — Za to mi właściwie zapłacił, nie? I pamiętajmy, Olney ma swoich, bardzo doświadczonych prawników.

ROZDZIAŁ CZWARTY

We wtorek rano, o dziesiątej trzydzięci, Hollister ponownie zadzwonił do Masona.

— Zapraszam pana na konferencję prasową na jachcie Otto Olneya. Dzisiaj o drugiej po południu w Klubie Jachtowym „Penguin”. Jest pan również zaproszony na koktajl — potrwa to wszystko od drugiej do piątej.

— A co ze sprawą? — zapytał Mason.

— Składamy pozew dzisiaj o pierwszej po południu. Uwaga, która padła z ust Duranta, całkowicie wyprowadziła z równowagi naszego klienta, a oświadczenie Maxine Lindsay wyjaśnia do końca sytuację. Żądamy pokrycia strat w wysokości dwudziestu pięciu tysięcy dolarów. Pan Olney niezwykle wysoko szacuje ten właśnie obraz i uważa, że wypowiedź

Duranta nie tylko odbija się ujemnie na jego wartości, ale godzi również w kompetencje wła-

ściciela jako businessmana. Co więcej, nasz klient postanowił działać zdecydowanie i wyraził

w pozwie przypuszczenie, iż twierdzenia te zostały wypowiedziane celowo i ze złą wolą i zażądał zasądzenia następnych dwudziestu pięciu tysięcy w formie grzywny.

— Miło mi przyjąć zaproszenie — powiedział Mason. — Rozumiem, że mogę zabrać moją sekretarkę, pannę Street?

— Oczywiście.

— Przyjdziemy. Cieszę się, że nadaliście bieg sprawie.

— Nie lubimy, kiedy ktoś się nami wysługuje — powiedział cierpko Hollister. — Oczywiście sednem sprawy jest tutaj osoba Ritnkina.

— Rozumiem — wtrącił Mason — że Olney jest w |anie zadośćuczynić panom za podjęcie się tego zadania.

— W zupełności.

— W porządku, nie chcemy, żebyście załatwiali cudze sprawy, podsunęliśmy wam tylko usługę prawną. Mam nadzieję, że spotkam pana na jachcie?

— Tak.

— Cieszę się.

Prawnik odłożył słuchawkę i zwrócił się do Delii Street, która przysłuchiwała się rozmowie:

— Do diabła z tym siedzeniem cały czas w starym, zapleśniałym biurze, Delio, z wertowaniem starych akt, żeby znaleźć argumentację, która poruszyłaby sędziów przed wydaniem werdyktu. Rzucimy to biuro o pierwszej, pojedziemy wolniutko do Klubu Jachtowego „Penguin”, zamustrujemy na królewski jacht Otto Olneya, rzucimy okiem na obraz i wypijemy kilka drinków; później możemy pójść gdzieś na obiad i trochę potańczyć, tak dla wprawy.

— Domyślam się — powiedziała Delia — że moja obecność jest niezbędna dla dobra sprawy.

— O tak, zdecydowanie niezbędna. Nie wyobrażam sobie wizyty na jachcie bez ciebie — oświadczył z teatralną powagą Mason.

— W tej sytuacji pozostaje mi tylko zadzwonić do klienta, z którym jesteś umówiony o trzeciej i powiedzieć mu, że sprawa niezwyklej wagi zmusza cię do przesunięcia spotkania.

— O kogo chodzi?

— O faceta, który chciał z tobą przedyskutować kwestię rewizji procesu brata: adwokatowi nie udało się wnieść sprzeciwu wobec domniemyanych uchybień proceduralnych prokuratora.

— Ach tak, teraz pamiętam. To ciekawy przypadek, ale nic ma pośpiechu. Zadzwonź do niego i powiedz, żeby przyszedł o dwunastej trzydzieści, zamiast o trzeciej, albo jutro.

— Zerknij do terminarza i sprawdź, czy mamy jakąś lukę; ale tak czy owak, nie możemy przepuścić okazji przyjrzenia się obrazowi Feteeta. Muszę przyznać, że to, co usłyszałem o jego technice, bardzo mnie zafrapowało. Delia Street uśmiechnęła się, kiedy Mason wziął do ręki plik bieżącej korespondencji, którą ułożyła na skraju biurka.

— Nic ci tak nie dodaje energii i entuzjazmu do walki z codziennymi sprawami, jak perspektywa wyrwania się z biura prosto w wir przygody. \

Przez chwilę Mason wazył w myśli ten zarzut, by zaraz ochoczo dać wyraz jego trafności. —

Trochę przygody nam nie zaszkodzi, Delio. Uporajmy się z tą cholerną, nudną robotą, a potem się zabawimy.

Po czym zagłębił się w stercie listów.

Za dziesięć pierwsza Mason i Delia Street wsiedli do samochodu, po drodze zatrzymali się w zajeździe na lunch, dojechali do Klubu Jachtowego „Penguin”, spytali o jacht Olneya i wkrótce potem znaleźli się na pokładzie schludnie utrzymanej łodzi, przypominającej miniaturowy transatlantyk.

Wysoki osobnik o zmiętej twarzy, mocno po czterdziestce, w czapce żeglarskiej, niebieskiej kurtce i białych spodniach wyszedł na powitanie.

— Jestem Olney. — Rzucił Masonowi krótkie spojrzenie i z wyraźną przyjemnością zatrzymał wzrok na Delii Street.

— Perry Mason — przedstawił się prawnik — a to panna Street, moja zaufana sekretarka.

— Przybyli państwo nieco za wcześnie. Zechcą państwo wejść i rozgościć się? Drinka?

— Właśnie zjedliśmy lunch — odparł Mason. — Trochę za wcześnie na drinka, ale chętnie obejrzymy obraz. Rozmawiałem o tej sprawie z pana prawnikami.

— Tak, tak, wiem. Zaraz go państwu pokażę.

Olney poprowadził ich do luksusowo urządzonego salonu, gdzie na centralnym miejscu wisiał

obraz przedstawiający półnagie kobiety w cieniu drzewa, a w tle, w ostrym świetle słonecznym, grupę rozbrykanych nagich dzieci w morzu jaskrawych barw.

— I komuś' przyszło do głowy, że ten obraz to falsyfikat

— wybuchnął Olney. — To scena z Bagnio, krainy łowców głów; Phellipe Feteet był

jedynym malarzem, któremu kiedykolwiek udało się uchwycić klimat tego miejsca. Proszę zauważyć, jaką ten obraz ma głębię! Proszę spojrzeć na fakturę ciał tych kobiet. Na wyraz ich twarzy, a potem na światło słoneczne. Ono po prostu oślepia. Chciałoby się schronić w cieniu drzewa i usiąść z tymi kobietami. Mason ożywił się. — To jeden z najbardziej nieco-dziennych obrazów, jakie widziałem.

— Dziękuję, dziękuję, dziękuję — wykrzyknął Olney.

— Jestem wielbicielem Feteeta. Uchwycił coś, czego innym nie udało się osiągnąć. Kupiłbym więcej jego płócien, gdybym je mógł dostać po rozsądnych cenach. Jestem pewien, że będą kiedyś niezwykle cenne.

— Z całą pewnością — powiedział Mason. — Te kobiety, kolory, tło, ta niezwykła perspektywa.

— Można uzyskać głębię przez zestawienie zaciemionego pierwszego planu z tłem wypełnionym światłem słonecznym — tłumaczył Olney — ale niewielu osiąga ten efekt.

Większość obrazów z motywem światła słonecznego to blade, mdłe malowidła o pastelowym odcieniu. Ma się wrażenie, że to kolorowe zdjęcie zrobione w mglisty dzień. Tajemnicą Feteeta było to, że z cienia dominującego na pierwszym planie potrafił wydobyć pociągający chłód, dzięki czemu żywe barwy tła sugerują rodzaj światła, które... a, o! pani Kenner.

Pozwolą państwo, że ich przedstawię.

Olney podszedł do kobiety w wieku około trzydziestu pięciu lat, zadbanej, o poważnym spojrzeniu. Podając mu rękę powiedziała niedbale: — Cześć, Otto. O co chodzi tym razem?

— Tym razem — odparł Olney — czeka cię niespodzianka. Zaczekajmy z nią na resztę gości.

O, widzę, że jest Hollister.

Hollister, kipiący energią, krępy, ruchliwy, z aktówką w rękę, wszedł na pokład jachtu i został przedstawiony Masonowi i Delii Street. Po chwili pojawiła się grupa reporterów i fotografów z prasy, wreszcie na pokład wszedł Lattimer Rankin, krocząc majestatycznie po podeście.

— Gdzie Maxine? — spytał Olney.

— Pomyślałem, że jej przybycie nie byłoby wskazane — odparł Hollister. — Nie ma powodu, by była nagabywana przez dziennikarzy, skoro możemy przedstawić jej oświadczenie, które mówi samo za siebie.

Cień rozczarowania przemknął po twarzy Olneya. Po chwili rzucił krótko: — W porządku, to ty jesteś adwokatem.

Olney poszedł przywitać się z reporterami. Widząc, że goście są już w komplecie, oznajmił:

— Panie i panowie, podamy teraz koktajle, a potem wyjaśnię państwu cci dzisiejszego spotkania.

Jeden z reporterów zaprotestował. — Słuchaj, Olney. Znamy cel spotkania. Twój adwokat wniósł pozew w związku z obrazem Feteeta. Nie mam nic przeciwko koktajlom, ale musimy przesłać informacje do gazet, więc wolelibyśmy dowiedzieć się, o co chodzi, zanim podasz drinki.

Jeden z fotografów dodał: — Gdyby pan zechciał stanąć na tle obrazu, panie Olney...

Spomiędzy gości wystąpił Lattimer Rankin. — Chwileczkę — powiedział — chciałbym to załatwić, jak należy. Chciałbym...

— Zaraz, zaraz, kim pan jest? — przerwał jeden z reporterów.

Ktoś mu odpowiedział: — To facet, który sprzedał obraz Olneyowi.

— W porządku, niech pan też stanie przed obrazem razem z Olneyem.

— Chwileczkę — wtrąciła się Corliss Kenner. — Nie chciałabym być jedynym ekspertem w tej sprawie. Oczekuję jeszcze kogoś. Nie wiem dlaczego nie zaproszono jego zamiast mnie.

To najlepszy znawca tego rodzaju malarstwa. Byłam zaskoczona, że nie został wcześniej zaproszony.

Spojrzała pytająco na Olneya. — Mówię o George'u Lathanie Howellu. Pozwoliłam sobie go zaprosić na własną rękę. Mam nadzieję, Otto, że nie masz mi tego za złe. Z pewnych powodów uznałam to zaproszenie za uzasadnione. Zaraz powinien tu być.

— Zaraz, zaraz — powiedział Hollister. — Tu chodzi o postępowanie sądowe i chciałbym mieć coś

do powiedzenia, jeśli chodzi o jego prowadzenie. Świadczenie...

— Witani państwa — zabrzmiał czyjś głos. — Zdaje się, że się spóźniłem.

— Oto Howell — powiedziała Corliss Kenner z ulgą w głosie.

Mason patrzył na trzydziestopięcioletniego, opalonego osobnika o brązowych oczach, który wkroczył do salonu lekkim, sprężystym krokiem, ze swobodą kogoś, kto jest pewien dobrego przyjęcia, gdziekolwiek by się pojawił.

— Teraz możemy zaczynać — powiedziała Corliss Kenner. Głos zabrał Otto Olney: — Jak wiedzą już reporterzy, a państwo zaraz usłyszą, zostało wysunięte oskarżenie, jakoby ten oto obraz Phellipe'a Feteta był fałszykiem.

— Na miłość boską — wykrzyknął Howell.

— To jasne jak słońce, że ten obraz to autentyk — wtórował Rankin. Żaden inny malarz nie osiągnąłby tak wyrazistego światła, takiej barwy, takiej...

— Proszę poczekać — przerwał Olney. — Chciałbym podać teraz drinki. Czas dla fotoreporterów. Prasa chciała zdjęć, więc niech je ma. Chodźcie, panowie, ustawimy się przed obrazem. Hollister, niech pan podejdzie. Rankin, pan też powinien tu stanąć, ty również, Corliss. I, oczywiście, Howell.

— Ja nie — wzbraniał się Hollister. — Nie chcę, żeby powiedziano, że składam pozew za pośrednictwem prasy. Myślę, że nie powinienem znaleźć się na tym zdjęciu, a jeśli chodzi o pana Howella...

— Howell jest najwybitniejszym znawcą tego rodzaju malarstwa — ogłosił Olney. — Cieszę się, że nas zaszczycił.

— Dobrze, proszę się ustawić przed obrazem — powiedział jeden z reporterów. — Proszę zachowywać się naturalnie i nie patrzeć w obiektyw, a na obraz. Musicie podejść dosyć blisko, bo inaczej wyjdą tylko wasze plecy. Można ustawić się profilem do obiektywu.

Fotoreporterzy sprawnie poustawiali statystów. Błysnęły flesze, dał się słyszeć trzask ładowanych aparatów.

— W porządku — powiedział jakiś dziennikarz. — Mamy już zdjęcia. Posłuchajmy teraz, o co chodzi.

— Collin M. Durant — kontynuował Olney — samo-zwańczy ekspert sztuki, człowiek, który twierdzi, że jest marszandem, uznał za stosowne podważyć autentyczność tego obrazu.

Oświadczył, że nie jest to prawdziwy Feteet.

— Dobry Boże — wykrzyknęła Corliss Kenner. — Trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś, kto cokolwiek zna się na sztuce, mówił takie rzeczy.

— A teraz — powiedział Olncy — chciałbym, żeby pan Howell złożył oświadczenie...

Przerwał mu Hollister. — Mamy tutaj dwoje ekspertów. Jeżeli ich sfotografujemy, będziemy musieli pozwać ich na świadków. W przeciwnym razie powstanie wrażenie, że któryś z nich się wycofał.

— Ależ nikt się nie wycofuje — roześmiał się Howell.

— Nie potrzeba dokładnych badań, żeby wiedzieć, kto namalował to płótno. Myślę, że każdy szanujący się ekspert, rzuciwszy okiem na ten obraz w muzeum, podałyby nazwisko jego autora i przybliżoną datę powstania. Został namalowany gdzieś pomiędzy trzydziestym trzecim a trzydziestym piątym, w okresie, kiedy Feteet odkrywał nową technikę. Gdyby żył

do dziś, mógłby zrewolucjonizować współczesne malarstwo.

— Nie założył szkoły tylko dlatego, że nikt nie był w stanie go naśladować.

— Myślę, że to ma coś wspólnego z barwnikami — zauważyła Corliss Kenner.

— Bez wątpienia — zgodził się Howell. — Znał tajemnicę mieszania farb. To widać na płótnie. Spójrzcie na skórę na ramionach tych kobiet pod drzewem. Delikatna faktura, blask

— ktoś twierdził, że dodawał do farb odrobinę olejku kokosowego.

— Nie, to nie to — zaprzeczyła Corliss Kenner. — Olejek kokosowy nie daje takiego efektu.

— Próbowałaś? — spytał Howell.

Zawahała się. po czym odpowiedziała z uśmiechem:

— Trochę eksperymentowałam. Chciałam *odkryć* jego sekret. Myślę, że każdy ekspert by próbował.

Do salonu weszli kelnerzy w białych marynarkach wnosząc na srebrnych tacach szklanki, lód i butelki.

— Mamy szkocką i wodę sodową — powiedział Olney.

— Jest też burbon i dodatki. Może być manhattan. Old Fashioneds i martini są już gotowe. W drugim końcu salonu otwieramy bar i...

— Ile cię kosztował ten jacht, Olney? — spytał jeden z reporterów.

— Jest wart więcej niż trzysta tysięcy — odpowiedział t spokojnie.

— Skąd bierzesz na jego utrzymanie? Odpisujesz sobie |z podatku?

— Zarabia na sobie jako miejsce przyjęć dla business-nenów.

— Czy to prawda, że trzymasz tu wszystkie obrazy?

— Tak, sporo.

— Dlaczego?

Zapanowała cisza. Po chwili Olney powiedział oficjalnym tonem: — Tak mi odpowiada, a poza tym, lubię je mieć w pobliżu. Spędzam na tym jachcie sporo czasu.

— On i jego żona mają różne gusty — wyjaśnił Hollister Masonowi. — Ona nie lubi sztuki i tego artystycznego towarzystwa. Olney przeważnie mieszka na jachcie.

— Rozwód? — zapytał Mason.

— Nie będzie rozvodu.

U boku Masona pojawił się kelner. — Pan Olney 'chciałby wiedzieć, czego państwo sobie życzą. Mason spojrział na Delię.

— Szkocka z wodą sodową — poprosiła.

— Dwa razy — dodał Mason.

— Do usług.

— Łatwo wypuścić takie sprawy spod kontroli — powiedział Hollister. — Reportaż w gazetach to dobry pomysł, ale nie chcę, żeby mnie oskarżano, że za pośrednictwem prasy urabiam opinię wokół sprawy. Myślę, że | to nieetyczne.

— Nie jest to mile widziane — uciął Mason. Howell zbliżył się do obrazu, wyjął z kieszeni szkło powiększające, i zaczął studiować płótno.

Mason sięgnął po drinki i podszedł do Howella.

— No i jak?

— Obraz nie podlega dyskusji — powiedział Howell — ale wolę się upewnić na wypadek, gdyby jakiś ambitny prawnik zaczął mnie przepytować i...

— Nie, nie — pospieszył z wyjaśnieniem — to nie było do pana, panie Mason. Wie pan, są prawnicy i prawnicy.

— Tak jak marszandzi i marszandzi — roześmiał się Mason

— No właśnie. Nic o tym wszystkim nie wiedziałem, dopóki Corliss nie zadzwoniła do mnie.

Trudno mi sobie wyobrazić, że mógł się znaleźć ktoś, kto zakwestionował autentyczność tego

plótna... Wie pan co, Mason, zanosi się na dobrą passę dla wszystkich Feteetów, jakie się znajdują. Jest ich niewiele ponad dwadzieścia. Uważam, że po tej reklamie cena każdego obrazu skoczy od trzech do pięciu tysięcy dolarów, a jest to umiarkowana prognoza.

— Gdyby pan kiedyś trafił na jakiegoś Feteeta poniżej piętnastu tysięcy dolarów, niech pan pamięta, że to dobra lokata kapitału.

— Tak pan myśli?

— Ja to wiem — stwierdził Howell. — Ale jak to się wszystko zaczęło?

— O ile mi wiadomo — powiedział Mason — chociaż sam nie biorę udziału w tej sprawie, na podobnym przyjęciu w tym miejscu, marszand o nazwisku Durant...

— Znam go — przerwał Howell — nie ma skrupułów w pogoni za reklamą. I co dalej?

— Wyraził pogląd, że obraz jest sfałszowany.

— Powiedział to Olneyowi? — zapytał Howell.

— Nie. Słyszała to tylko młoda malarka, Maxine Lindsay.

Twarz Howella zastygła w bezruchu. — Rozumiem — powiedział bez wyrazu.

— A później — ciągnął Mason — Maxine powtórzyła to Rankinowi, marszandowi od którego Olney kupił obraz. Rankin powiadomił Olneya, a ten oczywiście wpadł we wściekłość. Jest zdania, że jeżeli oświadczenie Duranta pozostanie bez odpowiedzi, to obniży to wartość obrazu.

— Jedna rzecz nie ulega wątpliwości — rzekł Howell — nikt przy zdrowych zmysłach nie zakwestionuje wartości tego oto obrazu.

Mason odwrócił się do Delii Street i stuknęli się kieliszkami. — Wypijmy — powiedział.

— Twoje zdrowie — odparła. — Jak długo zostajemy? Tu może być niezła rozróżba.

— Wyjdziemy, jak tylko rozeznamy się w sytuacji.

. Błysnął flesz. Usłyszeli głos fotografa: — Chyba nie ma pan nic przeciwko, panie Mason, ale państwo stojący twarzą w twarz i zagląający sobie w oczy to dla mojej gazety lepszy reportaż, niż ta cała historia z obrazem, którą spisują tamci faceci. Co pana z tym łączy?

— Zwykła ciekawość — odpowiedział Mason. — Zaproszono mnie, więc wpadłem obejrzeć inny świat.

— Rozumiem — roześmiał się reporter. — Urwaliśmy się, co?

Mason uśmiechnął się do Delii Street. — Chodźmy pożegnać się z gospodarzem i wracamy.

— Do biura — Delia odwzajemniła uśmiech.

— Nic mów głupstw! Jest mnóstwo ciekawszych miejsc. Pojedźmy do Marineland; zadzwoń do Gertie, że nas nie będzie. Każ jej się skontaktować z Paul'em Drake'em z agencji detektywistycznej, na wypadek gdyby były jakieś pilne wiadomości. Niech powie Paulowi, że zadzwonię do niego przed wieczorem... a tymczasem zjemy obiad i potańczymy trochę w Robert's Roost.

Delia podała mu ramię. — Twisła — powiedziała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mason i Delia Street kończyli właśnie poobiednią kawę, kiedy kelner położył przed adwokatem wycinek z gazety.

— Myślę, że pan to już widział, panie Mason — powiedział. — Jesteśmy z tego dumni.

Mason spojrział na tekst jednej z kronikarskich rubryk w miejscowej gazecie. — Jeszcze nie — odparł.

Delia nachyliła się, a Mason wziął do ręki wycinek, żeby mogli oboje przeczytać.

„Wieczorne potańcówki i przyjęcia w Robbert's Roost są ostatnio na porządku dziennym u Perry'ego Masona, znanego specjalisty od spraw karnych, którego wystąpienia w sądzie obfitują w prawne fajerwerki. Klub robi dobry interes na gościach przychodzących popatrzeć na słynnego adwokata i jego zaufaną sekretarkę, która, nawiasem mówiąc, towarzyszy mu nieustannie w pracy i zabawie.”

Mason zwrócił wycinek kelnerowi i uśmiechnął się.

— Nie widziałem tego — powiedział.

— No cóż — skonstatowała Delia po odejściu kelnera

— myślę, że musimy skreślić z listy kolejne miejsce, gdzie można dobrze zjeść.

— Jeśli się chce zatańczyć po kolacji — dodał Mason

— to trudno o lepszy lokal. Ale jak tylko rozniesie się wieść, że można mnie tam znaleźć, kto wie ile sępów się zleci.

— Jeśli się nie mylę — Delia nachyliła się do Masona

— a jako dobra sekretarka rzadko się mylę w takich sprawach, jeden z tych sępów właśnie nas wypatrzył. Zbliży się do stolika z miną wskazującą wyraźnie na to, że potrzebuje darmowej porady prawnej albo że chciałby się mimochodem pochwalić: — „Wczoraj wieczorem w Robberfs Roost, Mason powiedział mi przy drinku...” —

przerwała, bo rzeczony osobnik znalazł się w zasięgu j głosu.

Był to drobny, kościsty mężczyzna pod czterdziestkę, | spięty i pobudliwy.

— Czy pan Mason? — zapytał.

Mason spojrział na niego chłodno. — O co chodzi?

— Pan mnie nie zna i przykro mi, że się narzucam, ale to sprawa niezwyklej wagi.

— Dla pana czy dla mnie?

Mężczyzna puścił tę uwagę mimo uszu. — Jestem Collin Durant — wyjaśnił. — Marszand i krytyk. Jestem napastowany przez dziennikarzy z powodu błota, którym Otto Olney obrzucił

mnie dziś po południu. Słyszałem, że tkwi pan w tej sprawie.

— Źle pan słyssał — zaprzeczył Mason. — Nie tkwię w żadnym błocie, którym o b r z u- c a Otto Olney.

— Rozumiem, że pozwalał mi o obniżenie wartości j jego obrazów, podważenie jego kompetencji i nazwanie ' jednego z płócien falsyfikatem.

— O tym — rzekł Mason — musi pan porozmawiać z panem Olneyem. Nie prowadzę żadnej tego rodzaju sprawy i nie mam takiego zamiaru.

— Ale był pan tam dziś po południu. Gazety zamieściły zdjęcie pana i pańskiej sekretarki — domyślam się, że to pani Street, która teraz panu towarzyszy?

Mason odparł oficjalnie: — Wziąłem udział w konferencji prasowej zorganizowanej dzisiaj po południu przez Otto Olneya na jego jachcie. Nie udzielałem prasie wywiadów i teraz też nie mam na to ochoty.

Durant sięgnął do sąsiedniego stolika, porwał wolne krzesło, usadowił się i wysapał: —

Dobrze, chcę, żeby pan teraz wysłuchał mnie.

— Nie widzę żadnego powodu, dla którego miałbym zapoznać się z pańskim zdaniem. Tego, co pan powie, nie mogę traktować jako poufnych informacji, nie mam też ze swej strony nic panu do powiedzenia.

— Ale j a mam do pana sprawę. Przede wszystkim nie wiem, co ma na myśli Olney. Nie złożył mi nigdy wizyty w związku ze swoimi obrazami. Byłem gościem na jego jachcie tydzień temu. Jako marszand zapoznałem się oczywiście z jego kolekcją obrazów ze względów zawodowych, ale nie

przyjrzałem się jej dokładnie, bo — nie było ku temu powodu.

Facet miał Phellipe'a Feteeta, tak przynajmniej twierdzi. Nie sprawdzałem tego. Rzuciłem tylko okiem. Słyszałem, że zapłacił za ten obraz około trzy i pół tysiąca dolarów. Jest z niego bardzo dumny. Nigdy nie twierdziłem, że to falsyfikat. Musiałbym go dokładnie zbadać.

Trzeba jednak powiedzieć, że zauważyłem kilka szczegółów, którym musiałbym się bliżej przyjrzeć, zanim bym się wypowiedział.

— Nie oczekuję od pana żadnego oświadczenia — powiedział Mason. — Nie interesuje mnie pański punkt widzenia i nie poprosiłem pana do stolika.

— Dobrze — zgodził się Durant — powiedzmy, że ja sam się wprosiłem. Ale skoro prasa nagłośniła pozew Olneya zamieszczając wzmiankę o obecności pana i pańskiej sekretarki na konferencji prasowej, chcę pana poinformować, że nie mam zamiaru uczestniczyć w tym wszystkim.

O ile się orientuję, jedyną osobą, która twierdzi, że wyraziłem takie zdanie, jest eks-modelka licząca, jak sądzę, na dużo taniej reklamy. Albo powiedziałbym raczej — na dużo reklamy tanim kosztem.

Dużo bym dał, żeby wiedzieć, czy to jej właśnie zawdzięczam tę całą wrzawę. Ani do niej ani do nikogo innego nie wygłaszałem takich opinii, o ile dobrze pamiętam, powiedziałem tylko tej młodej damie, że gdyby mi przyszło ocenić ten obraz, musiałbym go w pierw starannie przestudiować. I to bardzo starannie. Postąpiłbym w ten sposób w każdym przypadku.

Nie pozwolę, żeby ta sensatka rzucała tego rodzaju pogłoski na źer dziennikarzom.

— Nie mogę panu nic powiedzieć — podtrzymał Mason — i nie chcę z panem rozmawiać na ten temat.

— Jeśli pan nie chce nic mówić, to niech pan przynajmniej słucha.

— Nie mam też zamiaru wysłuchiwać pana — odparł Mason odsuwając się z krzesłem. —

Próbuję odpocząć po całodziennej pracy — dodał. — Jestem w towarzystwie. Nie mam ochoty prowadzić teraz rozmowy na tematy zawodowe i nic nas w tej sprawie nie łączy —

Mason wstał.

— Zapewniam pana — nastawał Durant — że jeśli tylko jakaś flądra poważy się wyjechać na mojej reputacji marszanda i ustawić się moim kosztem, czeka ją niespodzianka.

Mason zdenerwował się.

— Staralem się być wobec pana uprzejmy. Powtarzam, że nie mamy sobie nic do powiedzenia. A teraz niech pan wstanie i odejdzie albo pana spotka niespodzianka.

Durant spojrział na zirytowanego prawnika, podniósł się z krzesła i oświadczył: — To samo dotyczy

pana, panie Mason. Nie dam zrujnować swojej reputacji ani panu ani komu innemu.

Mason odniósł krzesło Duranta na miejsce, odwrócił się od swojego rozmówcy i usiadł naprzeciwko Delii Street.

Po chwili wahania Durant odszedł.

Delia Street dotknęła ręki Masona. Jej palce, mocne, , pewne, zręczne przylgnęły do jego dłoni w uspokajającym uścisku. — Nie patrz tak na niego, szefie — powiedziała. — Gdyby wzrok zabijał, byłbyś swoim własnym adwokatem w sprawie o morderstwo.

Mason podniósł wzrok na Delię Street i twarz mu się rozchmurzyła. — Dzięki, Delio —

powiedział. — Szczerze mówiąc, myślałem o usprawiedliwionym zabójstwie. Nie wiem właściwie, dlaczego mnie tak zirytował. Jasne, że nie znoszę, jak mi ktoś psuje wieczór, bo nie chce mu się przyjść do biura. Nie lubię kawiarnianych klientów — amatorów darmowego drinka.

— I — uzupełniła Delia — nie cierpisz znawców sztuki o nazwisku Collin Durant.

— Kropka — podsumował Mason.

— No cóż, skoro nie mam już żadnych wątpliwości, że porzucisz ten lokal i nie wrócisz tu, zanim nic opadnie nieco podniecenie wywołane tą wzmianką w gazecie — czy nie sądzisz, że powinnam teraz zadzwonić do Agencji Detektywistycznej Drake'a i spytać, czy Pnul ma coś dla nas?

— Dobra myśl. Musimy z nim być w kontakcie. Prawnik sięgnął do kieszeni po monetę.

— Mam pełną portmonetkę drobnych — powstrzymała go Delia. — Wypij kawę i odpocznij.

Wracam za minutkę. z brudami od Paula.

Delia Street udała się do budki telefonicznej. Mnsoii nalał sobie filiżankę kawy, rozsiadł się wygodnie, lozhi/nił mięśnie i patrząc na tańczące pary. na ludzi przy stolikach poczuł, jak wyparowuje z niego napięcie i zmęczenie. Delia wróciła po niedługim czasie.

— Co serwują?

— Nic na zakąskę, nic na drugie. Ale jest coś na deser.

— Co takiego?

— Maxine Lindsay.

— No?

— Dzwoniła parę minut temu upierając się, że ma ci jeszcze dzisiaj coś do powiedzenia, że musi się

z tobą skontaktować.

— I co jej powiedział Drake?

— Powiedział, że jesteś nieuchwytny, ale że najprawdopodobniej zadzwonisz rano. Na to Maxine, że wie, jak bardzo jesteś zajęty i że może lepiej nie zawracać ci głowy, tylko zadzwonić do twojej sekretarki, Delii Street.

— Czy Paul dał jej twój numer?

— Dał.

— To późnym wieczorem możesz spodziewać się telefonu.

— Nie szkodzi. Nie sprawi mi to kłopotu. Co mam jej powiedzieć?

— Zapytaj, czego chce i każ jej cierpliwie czekać. Przypomnij, że mam jej oświadczenie i że nie może zmienić zeznań.

Delia Street przytaknęła.

— Wiesz, Delio — mówił dalej Mason — na wydziale prawa uczą prawa. Nie wspomina się o faktach, z którymi prawo ma do czynienia, czy jak podchodzić do faktów. Ale kiedy młody prawnik rozpoczyna praktykę, stwierdza, że w większości przypadków nie ma- do czynienia z prawem tylko z dowodami. Innymi słowy zajmuje się faktami.

— Spójrzmy przykładowo na naszą sprawę. Rankina poniosło. Chciał wnieść pozew. Chciał, żeby jego nazwisko znalazło się w prasie. Chciał położyć na szalę całą swoją reputację i miał

do tego pełne prawo. Gdybym pozwolił mu wpaść w tę pułapkę, zostałby powieszony i poćwiartowany na oczach tłumu. Mówiono by o nim wszędzie jako o marszandzie.

oskarżonym przez innego marszanda o handel falsyfikatami.

— Ale odbiliśmy tę piłkę. Durant znalazł się w defensywie, Rankin ma się dobrze, a ostatecznym celem będzie wzmocnienie jego reputacji — niestety ciągle stoimy wobec faktów.

— Na przykład? — zapytała Delia.

— Po pierwsze musimy udowodnić, że Feteet, którego Rankin sprzedał Olneyowi, jest autentyczny.

— Wydaje się, że to już załatwione. Mason przytaknął.

— Następnie — ciągnął — trzeba udowodnić, że Durant nazwał ten obraz falsyfikatem. Niby mamy na to pewnego świadka, ale Durant uderzy niewątpliwie w ten właśnie punkt.

— Jeśli o to chodzi — zauważyła Delia — Maxine złożyła jednoznaczne oświadczenie — nie może

się teraz wycofać. Wiem przecież, co pisałam. Ma związane ręce i nogi.

— Tu się trochę niepokoję — Mason zmarszczył brwi. — Gdyby Maxine coś się stało, jej oświadczenie nie miałyby znaczenia. Jedynym z niego pożytkiem jest to, że mamy na nią haka na wypadek, gdyby coś krgciła i chciała je zmienić.

— Nie zrobi tego — powiedział z przekonaniem Delia.

— Ale to nie wszystko — dodał Mason.

— Co masz na myśli?

— A gdyby tak wyszła za Collina Duranta?

— Niemożliwe!

— Ale gdyby jednak — nalegał Mason.

— Lepiej o tym nie myśleć — uspokajała go Delia.

— Nie jestem pewien. Czuję w lym jakiś podstęp. Instynkt prawnika każe mi się mieć na baczności przez cały czas.

— Twój instynkt prawnika jesl lak przeczulony, że we wszystkim doszukujesz się drugiego dna.

— To prawda, że jestem przeczulony — zgodził się Mason — ale jest coś w zachowaniu Duranta, co nie daje mi spokoju.

— Co takiego?

— Niech mnie diabli, nie wiem. Jego zachowanie, poza, sposób, w jaki nas zaczepił. Czy słyszałaś kiedyś o słynnym blefie oszusta, który zrujnował tylu jubilerów?

— Nie — zainteresowała się Delia.

— Przystojny młody człowiek wchodzi do jubilera o czwartej trzydzieści w piątek po południu, już po zamknięciu banków. Wybiera znanego jubilera w jakimś małym miasteczku.

Mówi bardzo przekonująco. Chce kupić piękny pierścionek zaręczynowy z brylantem.

Właśnie dziś wieczorem chce się oświadczyć. Jest rozradowany, podniecony, ma jak najbardziej godne zaufania referencje i w końcu jubiler sprzedaje mu brylant, wart tysiąc pięćset dolarów, przyjmując czek wystawiony na znany bank.

— I co dalej? — spytała Delia. — Czek jest podrobiony?

— Nie, nie. To najprawdziwszy czek pod słońcem. I tu jest właśnie pies pogrzebany.

— Nie rozumiem.

— Następnego dnia chłopak idzie do lombardu i chce zastawić pierścionek za dwieście dolarów. Bez narzutu jest wart jakieś siedemset pięćdziesiąt. Budzi to podejrzenia właściciela lombardu, który zawiadamia policję. Policja przesłuchuje chłopaka, pytają, gdzie kupił ten pierścionek, a on odpowiada, że w takim to a takim sklepie jubilerskim. Dzwonią więc do jubilera, który potwierdza: „Zgadza się, facet kupił pierścionek i zapłacił czekiem”, z tym, że jubiler nabiera przekonania, że padł ofiarą fałszerza czeków i każe policji zatrzymać chłopaka jako oszusta. Policja zamyka go do poniedziałku rano, kiedy sprzedawca będzie się mógł

skontaktować z bankiem i sprawdzić czek. Ku swemu zdziwieniu jubiler odkrywa, że czek jest autentyczny.

Młody człowiek opowiada historię zakupu pierścionka, o tym jak się oświadczył swojej wybrance, która go zdecydowanie odrzuciła, tak że pierścionek jest mu teraz niepotrzebny, a każde spojrzenie nań przypomina mu tę nieszczęsną miłość. Mówi, że wstydził się pójść do jubilera i wyznać, iż został odrzucony. Chciał pozbyć się pierścionka za dowolną cenę, więc poszedł do tego lombardu i spytał, czy nie dostałby za niego dwustu dolarów. Żeby nie było już żadnych wątpliwości, podaje nazwisko swojej wybranki. Policja przesłuchuje dziewczynę, która potwierdza historię w każdym szczególe. Chłopak zabiegał o nią, podobał się jej, ale nie sądziła, że jest w niej naprawdę zakochany. Myślała, że chłopak po prostu z nią flirtuje i że to tylko przyjaźń. Kiedy więc przyszedł do niej z pierścionkiem, żeby się oświadczyć, a był po paru drinkach, pozbierała to wszystko razem, uznała, że nie jest to kandydat na męża i dała mu kosza. Rozwścieczony aresztant idzie do adwokata i wnosi o odszkodowanie w wysokości stu pięćdziesięciu tysięcy dolarów od jubilera, który wpakował go do pudła na weekend.

Twierdzi, że zniesławiono jego dobre imię, toteż upiera się przy odszkodowaniu za bc/-

podstawne aresztowanie.

— I obstaje przy tym? — spytała Delia.

— Nie. Robi inny numer. Proponuje, że zostawi jubilera w spokoju, jeżeli ten pozwoli mu zatrzymać pierścionek i dorzuci od dwu do piętnastu tysięcy w gotówce — w zależności od tego czy mocno nastraszył ofiarę. Po ubiciu interesu chłopak ma wolne przez tydzień. W następną piątek powtarza w innym miasteczku ten sam numer, zawsze wybierając w miarę zamożnego jubilera, który będzie się obawiał procesu i nie może sobie pozwolić na taką aferę.

— Ale w tym przypadku nie chodzi chyba o nic podobnego? — zaniepokoiła się Delia.

— Nie jestem pewien — odparł Mason. — Coś mnie niepokoi w tej całej historii — przez cały czas, kiedy Durant do mnie mówił, miałem wrażenie, że grał jakąś rolę. Próbował...

właściwie nie próbował niczego osiągnąć, był ostentacyjnie nachalny i szykował jakąś wolnę.

Był nieszczerzy.

— Dlaczego tak sądzisz?

— Tego za cholerę nie umiem powiedzieć — wahał się Mason — ale po przesłuchaniu iluś tam świadków każdy adwokat potrafi to wyczuć. Słuchasz czyjejs historii, obserwujesz czyjeś zachowanie, odruchy, słyszysz głos, obserwujesz wyraz twarzy — po prostu — wiesz.

— Trudno to opisać, ale musiałaś widzieć filmy, gdzie reżyser przedobrzył jakąś scenę kładąc aktorom zagrać zbyt wyraziście, i nagle sobie uświadamiasz, że to wszystko jest nieprawdziwe, że to tylko grupa aktorów pozujących przed kamerą.

— W innych znowu filmach aktorzy są naturalni, reżyser robi, co do niego należy i ma się złudzenie rzeczywistości. To tak, jakbyś była świadkiem autentycznego zdarzenia, rozgrywającego się na twoich oczach.

— Oczywiście, widziałam takie filmy — powiedziała Delia. — Niestety, nie było ich zbyt wiele.

— Domyślam się — przytaknął Mason. — Bo nie wszyscy mamy jednakowy zmysł

wiarygodności. Przeciętny człowiek wic-rzy w autentyzm zdjęć filmowych. Prawnik lub osoba, która z nim pracuje tak jak ty, staje się bardziej sceptyczna i każdy nadmiar aktorstwa, najmniejsza próba przedobrzenia sytuacji, powoduje u niej natychmiastowy sprzeciw.

Podświadomość buntuje się i odrzuca film, świadomość analizuje go i dochodzimy do wniosku, że to wszystko fikcja. Że tłumek aktorów i aktorek recytuje po prostu dialogi na tle scenografii spreparowanej w studio — bez cienia autentyczności; ogarnia nas tylko rozczarowanie i zdenerwowanie na siebie, że traci się cenny czas oglądając ten kicz, zamiast cieszyć się życiem.

— I myślisz, że Durant odegrał przed tobą taki kicz?

— zdziwiła się Delia.

— Jeśli chodziło o scenę szczerości, to nie jestem specjalnie zachwycony. Chciał coś osiągnąć tą rozmową. Zagrał, ale nie trafił mi do przekonania.

— Ale Maxine złożyła oświadczenie i nie może się teraz wycofać.

— To prawda, ale może zniknąć. Przypuśćmy, że Otlo Olney rozpoczyna proces i nie może odnaleźć Mnxine. Przypuśćmy, że Durant zaprzecza w żywe oczy, jakoby kiedykolwiek zakwestionował autentyczność Fctecln. Twierdzi, załóżmy, że pozew Olneya zdyskredytował

go jako eksperta sztuki, że szum wokół tej sprawy doszczętnie go zrujnował — niech to diabli, Delio. Mam po prosi u intuicję, przeczucie wynikające z jego nieudanego pr/cd stawienia, że dałem się wpuścić w maliny.

— Ty? Niemożliwe!

— Możliwe, i to jeszcze jak. To j a podsunąłem Rankinowi myśl, żeby Olney złożył pozew.

To ja poinstruowałem adwokatów Olneya. jak pokierować sprawą. Sytuacja Olneya jest delikatna, jak w przypadku każdego bogatego człowieka. Sprawa pojawia się na wokandzie.

Durant jest początkującym, ale ambitnym próbującym się wybić marszandem. Gra '

dramatyczną rolę przed ławą przysięgłych. Wpływowy bu-sinessman, Olney, wytoczył mu sprawę bez uprzedzenia i możliwości wyjaśnień. Jak grom z jasnego nieba spada na niego wiadomość, że prasa nazwała go oszustem, który podważył autentyczność obrazu. W rzeczy samej — twierdzi

— nigdy czegoś takiego nie powiedział i gdyby — zamiast forować się na czołówki gazet —

Otto Olney zadał sobie trud zbadania sprawy, dowiedziałby się, że jest to tylko nie-frasobliwość kobiety, którą wziął na świadka.

— Czy myślisz, że Maxine prowadzi podwójną grę?

— zastanawiała się Delia.

— Nie mam pojęcia, ale myślę, że się dowiem,.. Wiesz, to jest właśnie ciemna strona tych wszystkich przypadków z jubilerami oskarżonymi o przetrzymywanie człowieka w areszcie.

Nie starczyło im odwagi do walki, do przekopania jego przeszłości, do rozpracowania dziewczyny. Do dzieła, Delio: idziemy sprawdzić, czy Drake dobrze spał. Jutro o tej porze będziemy już wiedzieli wszystko o Maxine Lindsay i Collinie M. Durancie.

— I to wszystko tylko dlatego, że Durant ci się nie podobał? — nastawała Delia.

— Tylko dlatego, że Durant robi wrażenie cwaniaka

— zdecydował Mason. — Jeśli Otto Olney razem ze swoją forszą wkopał się w tę aferę, to ja nikomu nie popuszczę. Muszę zebrać cały arsenał broni, żeby mieć z czego strzelać.

— A jeśli to fałszywy alarm?

— To przynajmniej daliśmy Drake'owi coś do roboty

— zażartował Mason. — A ja się wreszcie wyśpię. Mówię ci, Delio, przesłuchałem zbyt wielu świadków, żeby dać się nabrać na takiego aktora jak Durant, bo Durant przede mną grał — daję za to głowę. Jedziemy do biura Drake'a i podnosimy kurtynę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mason i Delia Street wychodzili właśnie z windy, gdy otworzyły się drzwi poczekalni w Agencji Detektywistycznej Drake'a i pojawił się w nich sam szef.

— Witam, witam — odezwał się Drake. — Idziecie do biura zarwać trochę nockę? Nie spodziewałem się was tutaj.

— Idziemy do ciebie — sprostował Mason — i za-rwiemy ci całą nockę.

— O nie — jęknął Drake. — Akurat wybieram się dzisiaj na spektakl, na który już od dawna poluje. Mam coś o twojej dziewczynie, Maxine. Dostałem właśnie bilet i...

— To go zwrócisz — odparł stanowczo Mason. — Chodźmy, Paul.

— O co chodzi, kolejne morderstwo? — marudził Drake.

— Daj spokój, to nie byłoby najgorsze. Morderstwo to prosta rzecz. Chodzi o coś, w co sam wdepnąłem. Drake spojrzał pytająco na Delię.

— Dostał klucz i dorobił do niego zamek — wzruszyła ramionami Delia — ale myślę, że musisz wrócić do pracy.

— No dobra — ustąpił Drake — wchodźcie. Tak się składa, że zostawiłem dla was wiadomość. Jak wspomniałem Delii przez telefon, dzwoniła ta twoja Maxine. Zostawiła numer. Powiedziałem jej, że dziś wieczorem jesteś raczej nieosiągalny. Oto numer.

Zadzwonisz? Dałem jej numer Delii. Jeśli zadzwonisz teraz, Delia będzie miała spokój.

Mason potrząsnął głową. —• Później, nie teraz. Muszę przemyśleć parę rzeczy, przedyskutować je.

Drake przepuścił ich w drzwiach i zwrócił się do telefonistki: — Oto bilet do teatru, daj to komuś z biura, niech zwróci do kasy, sprzeda albo wykorzysta.

Otworzył podwójne drzwi wychodzące na długi korytarz z małymi pomieszczeniami biurowymi po obu stronach i Delia Street poprowadziła ich prosto, znaną drogą.

Drake posadził Delię w fotelu, wskazał krzesło Masonowi, po czym usadowił się za biurkiem, na którym stało kilka telefonów.

Mason rozejrzał się. — Cholera. Że też nie masz większego biura, Paul. Nie ma tu miejsca, żeby pochodzić, a ja nie mogę inaczej myśleć.

Drake roześmiał się.

— Mów, o co chodzi, Perry, a potem idź do siebie i zacznij chodzić, myśląc jak wycisnąć pieniądze ze swojego klienta na moje honorarium i nie zapomnij doliczyć do rachunku ceny biletu od konika na dzisiejsze przedstawienie.

— Sęk w tym — zaczął Mason — że Delia ma rację. Dostałem klucz i dorobiłem do niego zamek. Ale mój zamek pasuje do tego klucza.

— I co dalej?

— Ten klucz istnieje naprawdę, ale za żadne pieniądze nie mogę ustalić, co on otwiera, dopóki nie

przekręci się w zamku.

— Dobra, opowiedz mi o tym zamku.

— To tak jak w tej aferze z jubilerami: oszust szantażuje jubilera za przetrzymywanie w areszcie. (

— Kto jest ofiarą?

— Otto Olney.

— Nie chodzi chyba o ten obraz? — wtrącił Drake. — Czytałem o tym w popołudniówce.

— Właśnie, że o obraz.

— W czym rzecz, Peny, czy to falsyfikat?

— Nic. Obraz jest w stu procentach autentyczny.

— Więc czym tu się martwić?

— Nie wiem, jak Olney udowodni, że Durant sugerował fałszerstwo.

— Zlituj się, Perry, czy Olncy nie poskładał wszystkiego do kupy, zanim wystosował pozew?

— wykrzyknął Drake.

— Ma cały tłum błyskotliwych adwokatów. Akurat ich znam, Warton, Warton, Cosgrove & Hollister.

— Oczywiście, nie są źli — zgodził się Mason — a ja podsunąłem im ten orzech do zgryzienia. Kazałem Delii wziąć oświadczenie od tej dziewczyny, Maxine Lindsay, z którą Durant rozmawiał o obrazie.

— Masz to oświadczenie?

— Mam.

— To co tu nie gra?

— Przyszło mi do głowy, że Maxine wpuszcza nas w maliny.

— A gdyby się teraz z nią skontaktować? — zaproponował Drake. — Można by zadzwonić pod numer, który zostawiła.

— Nie teraz — upierał się Mason. — Chcę z nią porozmawiać i dlatego muszę się najpierw czegoś o niej dowiedzieć.

— Mów dalej.

— Było tak. Dziś wieczorem podszedł do mnie Durant i odegrał komedię. To była komedia.

Jestem o tym święcie przekonany.

— Skąd ta pewność? Nastąpiła chwila ciszy.

Drakę zwrócił się do Delii Street: — Czy przyłapał go na jakiejś nieściskości?

Delia potrząsnęła głową. — Instynkt. Drakę roześmiał się.

— Nie masz się z czego śmiać — powiedział Mason,

— Przesłuchiwałem już niejednego świadka i wiem, kiedy ktoś odgrywa komedię. Durant urządził przedstawienie. Starannie się do niego przygotował. Wyglądało mi to na pierwszy akt w jego scenariuszu.

— I otóż, jeśli mnie instynkt nie myli, Maxine daje mi znać, że zdarzyło się coś, o czym nie chce rozmawiać przez telefon, że musi wyjechać z ważnych powodów osobistych i że powiadomi mnie, jak się z nią skontaktować, gdyby musiała stawić się w sądzie. A później zniknie.

— A ty nie będziesz mógł jej odszukać.

— Właśnie — potwierdził Mason. — Nikt jej nie odnajdzie. Durant będzie rwał włosy z głowy, że stracił pozycję, że zrujnowano jego reputację marszanda, że podważono jego kompetencje i tak dalej. Będzie nalegał na przyspieszenie procesu. Olncy zaś pozostanie bez świadka.

— Oczywiście Ólney będzie mógł udowodnić, że obraz jest autentyczny. Nie ma tu cienia wątpliwości. Ale nic będzie mógł dowieść, że Durant sugerował fałszerstwo.

— I wtedy adwokat Duranta podszeptnie Olneyowi niezłą sumkę za odstąpienie od pozwu za oszczerstwo? — dokończył Drakę.

Mason przytaknął.

— Więc co robimy?

— Maxine chce się ze mną skontaktować. Zamierzam więc wyreżyserować to tak, żebyśmy się spotkali w określonym miejscu. Będzie to dom Delii. Od tego trzeba zacząć, ponieważ musi tam podjechać taksówką lub samochodem. Przyjedzie sama albo z kimś.

Prawdopodobnie przyjedzie sama swoim samochodem. Rozstawisz kilku ludzi w okolicy, Paul. Możecie ją namierzyć, a kiedy wpadniecie na trop, nie spuszczaście jej z oka.

— Co więcej, chcę, żebyś jeszcze pogrzebał w jej przeszłości. Chcę wiedzieć o niej wszystko; zajmij się też Collincm M. Durantem. W związku z Durantem nie należy się spodziewać pikantnych szczegółów, bo przy swojej pozycji nie mógłby sobie pozwolić na jakiś niezatuszowany skandal. Słabym ogniwem jest tutaj Maxine.

— To będzie sporo kosztować — ostrzegł Drake.

— Zdaję sobie z tego sprawę. To będzie sporo kosztować tak czy owak. Jestem pewien, że coś tu nie gra. Możesz sobie wyobrazić, jak bym się poczuł, gdyby się okazało, że posłużyłem za przynętę.

— A jak ty się do tego wmieszałeś?

— Tak, że Lattimer Rankin, marszand, który spedał obraz Olneyowi, był pierwszą ofiarą złośliwej uwagi pu-ranta.

— A on jak się o tym dowiedział?

— Maxine Lindsay mu o tym powiedziała.

— Dlaczego to zrobiła?

— Bo się z nim zaprzyjaźniła. Próbowwała malować portrety ze zdjęć i Rankin jej w tym pomagał. Chciała się odwdziżyć i...

— No, no — zainteresował się Drakc. — Ws/ystko zaczyna się układać. Sprawa jest śliska.

— Mamy wszystkie klocki — potwierdził Mason. — Mówiąc między nami, Rankin 'chciał, żebym wytoczył sprawę Durantowi. Odradziłem mu ten ryzykowny krok proponując, żeby namówił na to Olneya, bo w ten sposób Durant znalazłby się na spalonym i wypadłby z rynku.

— Czy Rankin chciał go wyeliminować z rynku?

— Nie czytam w jego myślach, zresztą i tak bym ci nie powiedział. Duranl to blagier, który partaczy robotę. Powiedziałem Rankinowi, żeby nic mieszał w to swojej reputacji i rozegrał

tak, aby całą rzecz sprowadzić do obrazu. Więc Rankin udał się do Olneya, Olncy zebrał adwokatów, ci zadzwonili do mnie — i jesteśmy w domu.

— Domyślam się, że kazałeś' im pociągnąć to dalej?

— Nie żartuj, nie musiałem im tego mówić. To prawnicy. Wiedzieli co robić. Załatwili ekspertów do oceny obrazu. Punktem wyjścia było dla nich oświadczenie Ma-xine Lindsay potwierdzające opinię Duranta o obrazie.

— No cóż — powiedział Drake z namysłem. — To niezły klucz i może pasować do zamka.

Od czego zaczynamy?

— Najpierw — zdecydował Mason — zbierz ludzi. Potem dzwonię do Maxine pod ten numer... Delio, rzuć na niego okiem i sprawdź swoje notatki. Masz jej numer domowy.

Zobacz, czy to ten sam..

— Nie — przerwała Delia — to nie jest numer domowy, jestem tego pewna. Inna centrala.

— Dobrze — zdecydował Mason — zadzwonimy do niej.

— Teraz? — zdziwił się Drake.

— Teraz. Myślę, że spotkanie w obstawionym miejscu rozwiązuje problem. Założę się, że po spotkaniu z nami uda się do Duranta... Paul, weź jedną słuchawkę, Delia drugą i notujcie naszą rozmowę.

— Mam lepszy pomysł — zaproponował Drake. — Włączę magnetofon.

— Musiałbyś to zrobić całkiem oficjalnie, Paul - skrzywił się Mason. — Usłyszałyby sygnał.

Drake potrząsnął głową. — Przestrzegam etyki zawodowej, ale nie do tego stopnia.

— W porządku — zgodził się Mason. — Nagraj tę rozmowę. Delio, połącz się z nią.

Przygotuj magnetofon, Paul. Jaki to numer?

— Delio, wykręć z tego aparatu, ja słucham z tamtego — wydawał polecenia Drake — a kiedy Maxine się zgłosi, ty, Perry, skorzystaj z tego telefonu. Tylko pamiętaj. Delio, ona nie może się domyślić, że jest na podsłuchu. Powiedz coś w rodzaju: chwileczkę, miss Lindsay, łączę z panem Masonem, po czym masz zniżyć głos, tak żeby wyglądało, że zwracasz się do Perry'ego. Powiedz: pani Lindsay, szefie — czy coś takiego.

Delia Street skinęła głową i podniosła słuchawkę. — Wszystko gotowe?

Drake podał Delii przełącznik i powiedział: — To jest przycisk do wyjścia na miasto. Ja jestem gotów. Ale pamiętajcie — uznał za stosowne przypomnieć — żeby nikt nie kaszłał i nie oddychał zbyt głośno do słuchawki. Jeśli domyśli się, że jest nas troje, stanie się czujna.

Nie ma prawa usłyszeć nikogo oprócz rozmówcy.

— Zaczynaj, Delio.

Zwinne, wprawne palce Delii dotknęły tarczy telefonu. Kiedy wreszcie przestała się obracać, dał się słyszeć odległy sygnał, po czym odezwał się słaby, przestraszony głos: — Halo?

— Czy pani Lindsay? — zapytała Delia.

— Tak, tak — potwierdził głos. — Kto mówi? Czy to pani Street?

— Tak jest. Chciała pani rozmawiać z panem Masonem. Jest tutaj, łączę.

— O tak, bardzo proszę.

Delia Street odsunęła słuchawkę i powiedziała z oddali: — Łączę z panią Lindsay, szefie.

Mason odczekał pół sekundy nim powiedział: — Halo, dzień dobry, pani Lindsay. Tu Perry Mason.

— Och, tak się cieszę, że pan zadzwonił, panie Mason. Chciałam koniecznie skontaktować się z panem, ale nie wiedziałam w jaki sposób.

— Czy ma pani jakieś kłopoty?

— Okropne, panie Mason. To osobista sprawa. Coś, czego nie mogę nikomu powierzyć, ale będę musiała... będę musiała wyjechać, a nie chciałabym narażać pana Rankina na... wie pan... więc pomyślałam, że muszę lojalnie pana uprzedzić.

— Chwileczkę, panno Maxine — przerwał Mason — nie może pani tak nas zniecka opuścić.

— Wrócę — powiedziała — będę z panem w kontakcie, ale właśnie wydarzyło się coś strasznego i ja... nie mogę tu po prostu pozostać.

Mason mrugnął do Drake'a.

— Skąd pani dzwoni, Maxine? .

— Ja nie dzwonię, to pan dzwoni do mnie.

— Tak, ale gdzie pani jest? Oddzwaniamy pod numer, który pani zostawiła. Czy jest pani w domu?

— Jestem... Proszę mnie nie śledzić, panie Mason, nikt nie może wiedzieć, dokąd się wybieram.

— Zapytałem tylko, gdzie pani jest w tej chwili — tłumaczył cierpliwie Mason — bo zastanawiam się, czy moglibyśmy się spotkać.

— Jestem w... jestem w budce telefonicznej na dworcu autobusowym. Wydaje mi się, że tkwię tu już całą wieczność.

— Nie jest pani w domu?

— Ależ nie, nie!

— Czy moglibyśmy się później spotkać u pani w domu?

— Nie, nie, nie wracam do domu, panie Mason. Nie mogę... nie mogę mówić. To... nie, nie wracam do domu.

— Dobrze — uspokajał ją Mason — proszę posłuchać. Chcę, żeby zrobiła pani dla mnie jedną rzecz. To znaczy nic dla mnie, ale dla pana Rankina. Mówiła pani, że Rankin zaprzyjaźnił się z panią i •

myślę, że pani przyzwoitość nakazuje mu się odwdziżyć.

— Oczywiście.

— Dobrze. Otóż ja i pani Street wyszliśmy wieczorem. Poszliśmy po pracy na kolację, potańczyliśmy, a teraz zabieram ją do domu... czy jest pani samochodem?

— Tak, zaparkowałam w pobliżu.

— Świetnie. Chcę, żeby pani przyjechała do pani Street. Myślę, że to będzie dyskretne spotkanie i nikt pani nie zobaczy, jeśli chce pani tego uniknąć, a samochód może pani zaparkować z zapalonym wewnątrz światłem. Podjedziemy tam z panią Street, { będziemy mogli przynajmniej spokojnie porozmawiać. Przecież tyle pani za-' wdzięczą Rankinowi.

Zawahała się przez chwilę i powiedziała cienkim, drżącym głosem: — Tak, myślę, że tak.

— Przyjedzie pani?

— Gdzie to jest?

— Crittmore Apartments przy West Selig Avenue. Będziemy tam za... powiedzmy... około czterdzieści pięć minut. Zaczeka pani na nas?

— Tak... myślę, że .tak.

— Proszę posłuchać, Maxine — nalegał Mason. — To bardzo ważne. Przyjedzie pani, prawda?

— Tak — odparła — przyjadę.

— Nie przestraszy się pani i nie zawiedzie nas?

— Nie, panie Mason. Jeśli mówię, że nie, to nie.

— Świetnie — ucieszył się Mason. — Odważna z pani dziewczyna. Proszę pamiętać —

Lattimer Rankin wiele dla pani zrobił i nie można go, ot tak sobie, zostawić w potrzebie.

— Och, bardzo bym chciała... przyjadę, panie Mason. Spróbuję to panu wyjaśnić.

— Okay — skonkludował Mason — za czterdzieści pięć minut.

— Dobrze — powiedziała i odłożyła słuchawkę. W biurze Drakc'a dał się słyszeć stuk trzech odkładanych słuchawek.

— No — wyprostował się Mason — co teraz myślisz o kluczu i zamku, Paul?

— Cholera, nie wiem, jak ty to robisz. Musisz mieć jakiś szósty zmysł i udał ci się ten numer.

— Widziałam cię już nie raz w takich akcjach, szefie, i mogłam przewidzieć, ale tym razem nawet ja powątpiewałam.

— Nie wierzyłaś — powiedział Mason. — Cholera, muszę trochę pochodzić... łap za telefon, Paul, zbierz ludzi i wyślij ich tam.

— Czy moi ludzie potrzebują jakichś dodatkowych informacji?'1.— zapytał Drake.

— Blondynka o niebieskich oczach, okrągłe kształty i... — pospieszyła z wyjaśnieniem Delia.

— Do jasnej cholery, Paul — przerwał Mason. — Nie musisz wiedzieć, jak wygląda. Jeśli przyjedzie, zostawi w samochodzie światło, a my z Delią podjedziemy i zaczniemy z nią rozmawiać. Twoi ludzie namierzą nas i kiedy odjedzie, ruszą za nią. Jeśli nie przyjedzie, to nie ma o czym mówić.

— Masz rację — zgodził się Drake. — Okay, wynoście się stąd, a ja zbieram ludzi do roboty.

W sąsiedztwie Crittmore Apartments zaroi się od agentów.

— Pospiesz się — ponaglał Mason. — Chodźmy, Delio. Dojazd zabierze nam nie więcej niż dwadzieścia pięć minut. Paul musi mieć czas, żeby poustawiać ludzi. To mi daje kilka minut na myślenie.

Mason przepuścił Delię w drzwiach. Pobieгла naprzód uśmiechnąwszy się do telefonistki i otworzyła zewnętrzne drzwi przed Perrym Masonem, który, szukając klucza w kieszeni, pomaszerował do swojego biura.

Wszedłszy do biura adwokat zapalił światło i zaczął chodzić tam i z powrotem. Delia Street, zerkając na zegarek, zapytała:

— Czy pozwolisz jej się wymknąć, szefie?

— Oczywiście. Dlatego kazałem Drake'owi ją śledzić. Chcę wiedzieć, dokąd się udaje i co robi.

— Gdyby była /amieszana w tę aferę, to czy mógłbyś ją kazać aresztować i...

— I urządzić się tak, jak ten jubiler? — dokończył Mason z uśmiechem. — Nie, Delio.

Postoję z boku jakiś czas i zobaczę, jak się sprawy mają.

— Wydaje mi się, że ty już dobrze wiesz, jak się sprawy mają.

— Będziemy posuwać się krok po kroku.' Na razie wiem, że Durant zrobił show oraz że Maxine wyłożyła karty i, jak należało się spodziewać, puściła je w ruch. Poprzestańmy na tym przez jakiś czas.

Z kciukami za paskiem, z pochyloną głową, prawnik zaczął znów krążyć po pokoju.

Wiedząc, że w takich momentach przychodzą Masonowi najlepsze pomysły, Delia obserwowała go w milczeniu, spoglądając tylko co jakiś czas na zegarek.

— Wszystko się toczy według znanego scenariusza ogranego prawie do znużenia.

Uwaga ta była na tyle ogólna, że Delia Street pominęła ją milczeniem.

Mason nie przestawał krążyć po pokoju.

— Możesz sobie wyobrazić, w jakiej bym się znalazł sytuacji. Już widzę nagłówki w prasie.

MARSZAND SKARŻY MILIONERA O PIĘĆSET TYSIĘCY DOLARÓW. Adwokaci Olneya nie wzięliby tego na siebie. Hollister powiedziałby, że to ja namówiłem ich na złożenie pozwu... Rozniosłoby się to w środowisku prawników i wszyscy dusiliby się ze śmiechu, że Perry Mason, błyskotliwy adwokat w sprawach karnych, dał się złapać na haczyk dwojgu oszustom.

— Co teraz zamierzasz? — zapytała Delia. — Musisz się przecież jakoś zabezpieczyć.

—Mason zastanowił się. — Najlepszą obroną jest atak, Delio. Zaczekam, aż uderzą, a potem uderzę sam... Która godzina?

— Masz jeszcze pięć minut.

— Nie potrzebuję — odprężył się Mason. — Myślę, że dograliśmy sprawę. Chodźmy.

— Cóż — powiedziała Delia gasząc światła — cieszę się, że poprawił ci się nastrój.

Mason zaśmiał się w kulak. — To prawda. Myślę, że wychodzimy na swoje.

. Delia Street uścisnęła mu ciepło rękę. — Będiesz górą, już ja to wiem.

Mason objął ją, poklepał po ramieniu i wyszli na korytarz.

— Czy mam wpaść do Drake'a i powiedzieć, że wychodzimy?

Mason zawahał się. — Nie, nie trzeba. Paul pracuje, ustawia swoich ludzi. Jest teraz zajęty, dodzwonić się też nic będzie można. Wystarczy, że wie, że tam będziemy.

— A na miejscu będziesz grał na zwłokę, ile się da?

- Na miejscu — rzekł Mason — zobaczymy, jak sprawa wygląda. No, chodźmy już.

Jadąc ostrożnie ulicami miasta Mason dotarł do West Selig Avenue, skręcił w nią i przyhamował.

— Miej oczy otwarte, Delio. Rozejrzyj się za samochodem z zapalonym wewnątrz światłem.

— Nie wiesz, czym ona jeździ?

— Nie, prawdopodobnie jakimś niedużym, starszym modelem.

— Ktoś siedzi w tamtym samochodzie — zauważyła Delia.

— To mężczyzna. Nie przyglądaj się. To pewnie ktoś z ludzi Drake'a. Szukaj samochodu z zapalonym światłem.

— Jest. Tam dalej po lewej.

— Okay. Zaryzykujemy krótki postój tuż obok. Da to ludziom Drake'a szansę, na którą czekają.

Mason zahamował tuż obok samochodu, w którym siedziała Maxine Lindsay.

— Witam, panno Maxine — powiedział.

Na jej twarzy pojawił się nikły uśmiech. — Dobry wieczór.

Mason zwrócił się do Delii: — Przesiądź się za kierownicę, żebyś lepiej słyszała. Opuść szybę. Drzwi w jej samochodzie zostawię otwarte.

Mason wysiadł z samochodu, a Delia Street zajęła jego miejsce.

Adwokat otworzył drzwi samochodu Maxine. — Dziękuję, że pani przyszła. Bałem się, że wpadnie pani w panikę i się nie zjawi.

Maxine Lindsay uświadomiła sobie nagle, że ma odkryte kolana i odruchowo próbowała obciągnąć nieco spódniczkę.

— Czekam tu już ponad dziesięć minut. Jakiś człowiek przejechał tędy... wydawało mi się... przejechał dwa razy.

— Pewnie chciał tu gdzieś zaparkować — rzucił niedbale Mason — albo czeka) na dziewczynę, która mieszka w pobliżu. Ale do rzeczy, Maxine, o co chodzi?

— Ja... nie, panie Mason, nie mogę podać panu szczegółów. Wydarzyło się coś strasznego i muszę wyjechać.

— Dobrze, wyjeżdża pani. Dokąd?

— Ja... ja nie wiem... nie mogę zdradzić — nawet panu.

— Ale musi pani pamiętać, że jest pani świadkiem w procesie.

— Wiern. Rozumiem. Ma pan moje oświadczenie. W razie potrzeby może pan z niego skorzystać.

— Nie mogę skorzystać — zaprzeczył Mason. — Prawo mówi, że oskarżony może zażądać przesłuchania świadka przeciwnej strony, toteż jeżeli zeznaje pani przeciwko Durantowi, jego

adwokat ma prawo panią wezwać.

— Chodzi o... o...

— O co? — zapytał Mason.

— O nic — odpowiedziała.

— A więc — nalegał Mason — musi pani być na miejscu.

— Ja... nie mogę... ani chwili dłużej.

— W porządku — perswadował Mason. — Dlaczego musi pani wyjechać?

— Nie mogę panu powiedzieć... to... to jest zbyt... straszne. Proszę, panie Mason, nie mogę dłużej zwlekać. Mam kłopoty i...

— Panno Street, czy mogę panią o coś prosić? Delia Street wychyliła się z samochodu.

— O co chodzi, Maxine?

— Chodzi o mieszkanie. Muszę zostawić kanarka. Nie będzie mnie przez... przez dłuższy czas i nie miałam komu go zostawić. Wstawiłam wodę i pożywienie — wystarczy do jutra.

Może dałabym pani klucz, poszłaby pani jutro i odniosła kanarka do sklepu na przechowanie.

— Może sama się nim zajmę — zaproponowała Delia spoglądając znacząco na Masona.

— Naprawdę? Zajmie się pani? To wspaniale. Gdybym wiedziała, że ktoś się zatroszczy o mojego ptaszka, ktoś, kto...

— Jak długo pani nie będzie? — zapytał Mason.

— Nie wiem. Wrócę, ale trudno mi powiedzieć, kiedy. Sama chciałabym wiedzieć. Ja... ja muszę po prostu wyjechać. Nie może pan zrozumieć? Nie zadzwoniłabym przecież do pana, gdybym chciała uciec. Wyjechałabym po cichu i nic by pan nie wiedział, dopóki nie zabrakło by mnie w sądzie.

— To mnie właśnie zastanawia — wtrącił Mason.

— Dlaczego?

— To mi nie pasuje do całej sprawy.

— Jakiej sprawy?

— Mniejsza o to — zachnął się Mason. — Jakoś do tego dojdziemy. Ale skąd będzie pani wiedziała, że jej potrzebuję?

— Niech pan da ogłoszenie do gazety. Wystarczy napisać „Sprawa w toku. Wzywam mojego świadka” — i tylko inicjał M. Wtedy skontaktuję się z panem. Ale musi pan to tak zorganizować, żebym prosto po rozprawie mogła się znowu gdzieś ukryć. I żeby'nie było nieporozumień, panie Mason, powtórzę zeznanie, które podpisałam i to wszystko. Nie chcę być przesłuchiwana na żaden inny temat.

— Na jaki inny temat?

— Jakikolwiek. W ogóle na żaden. A teraz muszę już jechać, panie Mason. Po prostu muszę.

Nie mam nic więcej do powiedzenia, a i tak zbyt długo czekałam.

Maxine Lindsay wręczyła Perry'emu Masonowi klucz do swego mieszkania.

— Proszę oddać panie Street — powiedziała. — Dziękuję państwu, wielkie dzięki. Przykro mi, że tak się wszystko potoczyło, ale ja... nie mogę dłużej zwlekać.

Podala dłoń Masonowi. — Do widzenia.

Prawnik zawahał się przez moment, po czym wyciągając rękę powiedział: — Do widzenia —

i wysunął się z samochodu. Gdy tylko zamknął drzwi, Maxine natychmiast zapuściła motor.

Kiedy światło reflektorów ześlizgnęło się z krawężnika, nie opodal zaparkowany samochód wyskoczył nagle na środek jezdni. Zza rogu wyjechał inny wóz i — szukając jak gdyby miejsca do zaparkowania — włókł się w ślimaczym tempie, blokując nich.

Maxine niecierpliwie nacisnęła klakson.

Z tytu podjechał trzeci samochód z mężczyzną za kierownicą, wpadł między tych dwoje i też zaczął niemiłosiernie trąbić.

Samochód blokujący drogę uskoczył w bok i obydwie pozostałe wozy ruszyły z impetem, gubiąc w mroku blask czerwonych świateł.

— Czy to ludzie Drake'a? — spytała Delia.

— Tak — potwierdził Mason.

— Co o tym myślisz?

— Nie wiem, Delio. Instynkt prawnika mówi mi, że Durant gra komedię. Z drugiej strony, ten sam instynkt mi podpowiada, że ta dziewczyna stara się poprawić, ale znalazła się teraz w poważnych tarapatach. Boi się, że może kogoś zawieść i chce — przynajmniej teraz — stawić się na rozprawę w wyznaczonym czasie.

— Innymi słowy, twoje myśli biegną w dwu przeciwnych kierunkach — uśmiechnęła się Delia.

— I zmierzają do dwu różnych wniosków — uzupełnił Mason. — Dużo będzie zależało od tego, dokąd Maxine się uda i jak postąpi.

— Czy myślisz, że ludzie Drake'a będą w stanie ją śledzić?

— W tej liczbie — na pewno. Kłopot w tym, że może się tego domyślić.

— A my? — zapytała Delia. — Pojedziemy rozejrzeć się po mieszkaniu?

Mason potrząsnął głową. — Ten klucz — zawiesił głos — to może być jakaś pułapka —

choć nie mogę uwierzyć, że ta kobieta jest nieszczerą. A przy okazji, panno Street, jesteśmy w pani okolicy, więc podejdę i odprowadzę panią do domu.

— Jakże miło z pańskiej strony — odparła. — A co z moim samochodem zaparkowanym przed biurem?

— W tej sytuacji — ciągnął Mason — jestem pewien, że izba skarbowa nic odrzuci naszego wniosku o zwrot kosztów za jutrzejszą służbową taksówkę.

— Czy do tego czasu będziesz wiedział, gdzie Maxine spędziła noc?

— Jeżeli ludzie Drake'a są choć w połowie tak inteligentni, jak myślimy, powinniśmy od czasu do czasu mieć dokładne informacje o tym, gdzie się podzicwa.

Ponadto do jutra rana dowiemy się czegoś o jej przeszłości, a do popołudnia powinniśmy już dysponować małą kartoteką naszej spanikowanej Maxine Lindsay.

— Czy chcesz ten klucz do jej mieszkania?

— Nie żartuj. Dlaczego miałbym brać klucz do mieszkania Maxine. Dała go tobie, Delio, a twoja opieka nad kanarkiem to rzecz całkiem niewinna. W moim przypadku mogłyby być komplikacje.

— Nie rozumiem?

— Przypuśćmy, że gdy Maxine stanie za barierką świadka — jeśli w ogóle zjawi się w sądzie

— jakiś adwokat zapyta ją pod koniec przesłuchania, jak gdyby nigdy nic: — „No cóż, panno Lindsay, czytała pani w gazetach o pozwie Otto Olneya przeciwko Collinowi Duranlowi?”

Ona odpowie: — „Tak, czytałam.” Na to adwokat: — „A czy tamtego wieczoru widziała się pani z Perrym Masonem, który przyszedł na konferencję prasową u Olneya?” Ona potwierdzi.

Adwokat zrobi znaczącą minę i powie: „A czy wiedziała pani, panno Lindsay, że od tamtego czasu klucz do pani mieszkania znajdował się u Perry'ego Masona?” Po czym robi wymowny gest w stronę ławy przysięgłych, skłoni się, uśmiechnie i zakończy: — „Dziękuję, to wszystko, panno Lindsay, nie mam dalszych pytań.”

— Rozumiem — zgodziła się Delia. — W takim razie nie wypuszczam klucza z ręki.

— Bardzo słusznie. Rano weź taksówkę do biura, a teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, to zaparkuję na miejscu, które zwolniła Maxine i odprowadzę cię do domu.

— Jesteśmy tu — obwieściła Delia — służbowo. Przyjmuję propozycję. Chciałabym jednak wiedzieć, jak mam ją traktować: służbowo czy towarzysko?

— Do tej chwili byliśmy tu służbowo — wyjaśnił Mason. — Finał, czyli spacer do domu, będzie towarzyski.

— Co to oznacza? — spytała Delia.

— Myślę — zaśmiał się Mason — że powszechny zwyczaj nakazuje po randce pocałować dziewczynę na dobranoc. Mam rację?

— Dobrze, że mi pan powiedział, panie Mason — uśmiechnęła się Delia zalotnie.

—

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego ranka, w drodze do biura, Mason zaszedł do agencji Drake'a. — Jest Paul? — spytał sekretarkę.

— Właśnie telefonuje.

— Wejdę — powiedział Mason. — Jest ktoś u niego?

— Nie, jest sam. Odbiera telefony na prawo i lewo.

Mason roześmiał się. — To chyba moja wina. Posłucham, jak narzeka.

Przeszedł wąskim korytarzem mijając maleńkie pomieszczenia biurowe.

Otworzył drzwi do pokoju Drake'a i usłyszał fragment rozmowy. — Dobra, Bili. Trzymaj się tego. Zbierz wszystko, co się da. Nie mszaj się stamtąd. Będziesz może potrzebował

zmienników? Rozumiem... No tak, brzmi to trochę naiwnie, ale... Okay, jeśli nie siedzi beczynnie, to tym lepiej.

Drake odłożył słuchawkę. — Cześć, Perry. Jestem na nogach całą noc — powiedział sięgając po papierosa.

— Cieszę się. Nie lubisz chyba brać pieniędzy za darmo, prawda?

— Ale z tego zgarnę chyba coś niecoś. Mam nadzieję, że twój klient jest nieźle nadziany.

— Tym klientem jest na razie Perry Mason. Robię to na własną rękę.

— Ach lak — wykrzyknął Drake, trzymając zapaloną zapałkę.

— Właśnie lak. Obstawiam się, żeby się nie dać złapać na haczyk. Co wiesz o Maxine?

— Maxine zostawia za sobą ślad jak oddział kawalerii. Siedzi ją czlrcch ludzi.

— Widziałem, że wysłałeś tam cały batalion — zażartował Mason.

— Rzucali się w oczy?

— Gdyby się dobrze rozejrzeć, to tak. Ale odniosłem wrażenie, że Maxine była czymś tak wyprowadzona z równowagi, że nie zwracała uwagi na otoczenie.

— Pewnie się nie mylisz, ale nie wiadomo, czy dziewczyna nie jest wytrawną aktorką —

wahał się Drake. — Pomknęła na północ jak nieprzytomna. Wyruszyła zaraz po waszej rozmowie, podjechała do nocnego sklepu, zaparkowała, kupiła jakieś kremy, szczotkę do włosów, szczoteczkę do zębów, grzebień oraz piżamę. Potem zatrzymała się na stacji benzynowej, zatankowała do pełna i odjechała. Dotarła do Bakersfield, przespała się kilka godzin w motelu i ruszyła dalej w drogę. Jest teraz w Merced.

— Długo tam już jest?

— Przełknęła coś na śniadanie, zatankowała i jest gotowa do drogi.

— Ilu ludzi ją śtedzi?

— W tej chwili dwóch, więcej nie trzeba. Pozostałych zawróciłem. Jeden facet jedzie przed nią, drugi za nią. Co jakiś czas zmieniają się, żeby niczego nie zauważyła, chociaż nie sądzę, aby w ogóle na coś zwracała uwagę.

:— Znalazłeś coś w jej biografii?

— Pracowała jako modelka w Nowym Jorku, potem pojechała do Hollywoodu myśląc, że rzuci ich tam na kolana; pozowała trochę, przybrała na wadze, następnie zajęła się malowaniem portretów ze zdjęć. To chyba wszystko.

— Jakież romanse?

— Nie natknąłem się na żaden poważniejszy romans. Wydaje się, że praca jest dla niej najważniejsza. Jesl ambitna i pnie się w górę w swoim zawodzie.

— Marszand o nazwisku Latlimer Rankin podrzuca jej trochę roboty, mogą ich przez to łączyć osobiste sprawy. Maxine zna kilka modelek, kilku malarzy, jesl lubiana —

ot tyle na razie. Pracuję nad tym. Ma chyba za sobą jakieś flirty.

— Wiesz coś o Durancie?

— Durant — mówił Drake — jest hochsztaplerem. Zwolniony z wojska przed terminem.

Liznął trochę historii sztuki, wykreował się na marszanda, dawał jakieś wykłady... mówi uczenie, wie niewiele, ma trochę pieniędzy, lubi szpanować ekstrawaganckimi samochodami z drugiej albo i trzeciej ręki — niektóre musiał zwrócić, bo nie był w stanie uregulować rachunków. Od dwóch miesięcy zalega z czynszem, a wczoraj wieczorem nie było go chyba w domu. Albo jeszcze nie wstał. Jest tam mój człowiek, który czeka na sprzątaczkę, żeby wejść do środka, ale wczoraj nam się nie udało. Przypuszcza jednak, że Duranta nie ma. Jego garaż jest pusty. On...

Zadzwonił telefon. Drake wyjął z ust papierosa i podniósł słuchawkę. — Mówi Drake.

Słuchał przez chwilę, po czym powiedział: — W porządku, tak myślałem. Zostań na miejscu i czekaj na dalsze instrukcje.

— Dzwonił człowiek obserwujący dom — oznajmił Drake odkładając słuchawkę. — Duranta tam nie było. Łóżko jest nietknięte.

— Człowiek jego pokroju był pewnie choć raz żonaty

— zauważył Mason.

— Dwa razy, o ile nam wiadomo — sprostował Drake.

— Pierwszy raz przed wojskiem. W cztery miesiące po ślubie urodziło mu się dziecko.

Utrzymuje je była żona. Po wyjściu z wojska wzenił się w dosyć zamożną rodzinę, ale w swoich rachubach nie uwzględnił teścia. Ten nadszedł na niego detektywów, zebrał cały materiał, odc/ckał, aż dziewczyna ostygnie w uczuciach, po czym wyrzuci! Duranta z domu bez grosza przy duszy.

— Kiedy to było?

— Cztery' lata temu.

— Jak sobie później radził — mam na myśli jego życie erotyczne?

— Z kwiatka na kwiatek. Jest elokwentny, gustuje w* modelkach pozujących nago, w młodych adeptkach malarstwa, które próbują się wybić — znana taktyka.

Nie miałem sposobności dowiedzieć się czegoś więcej, bo zacząłem pracować o nieziemskiej godzinie... No Per-ry, ale nabiłem ci rachunek. Jeżeli ty będziesz płacił, to czeka cię szok, lecz myślałem, że zależy ci na wynikach i... przypuszczałem, że za tym wszystkim kryje się Olney, toteż nie liczyłem się z wydatkami, chcąc coś znaleźć.

— Nie żałuj sobie — uspokoił go Mason — zależy mi na efektach. Szczerze mówiąc, wszystko od tego zależy.

— Wiesz, jak wygląda samochód Duranta?

— Oczywiście — niedbałym ruchem Drake podał Masonowi świstek papieru. — Oto marka, model, numer rejestracyjny, kplor. Wszystko.

Mason spojrział na kartkę i zamyślił się. — Wiesz coś jeszcze o Maxine? Dlaczego jedzie akurat tam, a nie gdzie indziej?

— Nie wiemy jeszcze, dokąd jedzie. Może do Sacra-mento, może do Eugene albo do Portland, do Seattle lub do Kanady. Dajmy jej czas. Jedno jest pewne: wyruszyła w długą podróż, nie ma pieniędzy, spieszy się.

— Skąd wiesz, że nie ma pieniędzy?

— Po pierwsze, wyklóca' się o cenę w motelu. W Ba-kersfield straciła pół godziny, zanim znalazła tani pokój. Pije kawę i oszczędza na jedzeniu. Zaczęła od najlepszej benzyny, potem brała pół na pół, a teraz jedzie na niskooktanowcj.

— Nie ma karty kredytowej?

— Nie. Płaci gotówką.

— Okay. Miej ją na oku, Paul. Do zobaczenia.

Mason wyszedł, przemaszerował przez korytarz i otwierając drzwi swojego biura zapytał: —

Jak tam poszło, Delio?

— Wspaniale.

— Dobrze spałaś?

— Świetnie.

— Przyjechałaś' taksówką?

Zaprzeczyła z us'miechem. — Nie, szefie. Wiedziałam, że to idzie na twoje konto i że Olney ci nie zwróci, więc wzięłam autobus z przesiadką i przyjechałam w sam raz.

Mason zmarszczył czoło. — Powinnaś wziąć taksówkę.

— Zaoszczędziłam ci cztery dolary dziewięćdziesiąt

— nie mówiąc o napiwku.

Mason zamyślił się przez chwilę. — Takie dowody lojalności sprawiają, że...

— Że co?

— Czuję się niezręcznie — dokończył Mason. — Mam nadzieję, że na nie zasłużę.

— Co tam u Drake'a? — spytała zmieniając temat.

— Mówiłam mu, że wpadniesz po drodze.

— Byłem. Durant zamelinował się gdzieś i zniknął.

— , A Maxine?

— Maxine podąża na północ. Zdaje się, że kończą się jej pieniądze.

Zadzwonił telefon. Delia Street odebrała i zwróciła się do Masona: — To Paul Drake.

Mason podszedł i podniósł słuchawkę. — Co tam znowu, Paul?

— Mam jeszcze coś o twojej przyjaciółce, Maxine Lindsay.

— Co takiego?

— Kontaktowała się z panią Phoebe Sligler w Eugene, Oregon. żeby jej przesiała telegraficznie dwadzieścia pięć dolarów na Bank Western Union w Redding, wliczając opłaty.

— Skąd wiesz?

— Telegrafowała z Merced. Jeden z moich ludzi był tam na miejscu i wmówił urzędnicze, że zaginął jego telegram. Dziewczyna zaczęła szukać blankietu, co pozwoliło mu zerknąć na telegram Maxine — choć się tym strasznie naraził.

— Dobra. Sprawdź Phoebe Stigler W Eugene. Wszystko, co się da.

Telefon znowu zadzwonił.

— Gertie? — powiedziała Delia do słuchawki. — O co chodzi?... Chwileczkę.

— Dzwoni pan Hollister z Warton, Warton, Cosgrove & Hollister —• nachyliła się do Masona. Mason spoważniał. — Dobrze, odbiorę.

— Dzień dobry, panie Hollister. Ma pan jakieś dobre wieści?

— Chyba nie najlepsze.

— W jakim sensie?

— Chodzi o świadka, Maxine Lindsay.

— Tak?

— Przeanalizowałem sytuację — mówił Hollister — i dochodzę do wniosku, że cała sprawa kręci się wokół niej i jej ewentualnego zeznania w sądzie.

— A zatem?

— Na początku myślałem, oczywiście, że cała rzecz sprowadza się do autentyczności obrazu, który Rankin sprzedał naszemu klientowi. Otto Olneyowi.

— Wychodziłem z założenia, że skoro chodzi o podważenie wiarygodności i kompetencji Rankina jako mar-szanda, decydującym czynnikiem w procesie będzie ustalenie, czy obraz, który nabył nasz klient, nie jest falsyfikatem.

— Właśnie.

— Wydaje się jednak, że kwestia autentyczności nie podlega dyskusji. Sytuacja dziś wygląda tak, że na pierwszy plan wysuwa się pytanie, czy Durant określił ten obraz jako falsyfiat.

Dzisiaj uświadomiliśmy sobie więc, że wszystko zależy od zeznań jednego świadka.

— Muszę pana poinformować, panie Mason, że co-' dziennie o ósmej trzydzieści mamy tu w biurze naradę, na której omawiamy bieżące problemy prawne. I właśnie szef naszego zespołu, pan Warton, wskazał, że całe postępowanie zależy w tej chwili od ustalenia, czy Durant się w ten sposób wypowiedział; to z kolei zależy od zeznań jedyne go świadka.

— No właśnie, ten świadek załatwia całą sprawę.

— I nie wątpi pan w dobre intencje tego świadka? — spytał Hollister.

— Dlaczego miałbym wątpić?

— Przypuśćmy, że... panna Lindsay poślubi Collina Duranta, zanim dojdzie do rozprawy.

Wówczas nie będzie mogła zeznawać przeciwko mężowi, co postawi naszego klienta w niezręcznej sytuacji.

— Czy ma pan na ten temat jakieś informacje?

— Nie. Jeden z nas zwrócił na to uwagę.

— Pracuję sam, panie Hollister i nie urządzam narad, na których wymyśla się nie istniejące problemy.

— Sądziłem, że powinienem zapoznać pana z naszym stanowiskiem — powiedział oschle Hollister.

— Dobrze — zgodził się Mason. — Czemu by zaraz nie przeciąć 'tego gordyjskiego węzła?

Czemu by nie powiadomić Duranta. że potrzebuje pan jego oświadczenie? Dlaczego by nie zapytać wprost, czy w rozmowie z Maxine Lindsay nie stwierdził, że Feteet znajdujący się na jachcie Olneya jest kopią?

— Myślałem o tym.

— No i co, nie mam racji?

— Myślę, że ma pan rację. Ja... omówię to ze współnikami.

— Koniecznie — doradził Mason. — Jeżeli facet oświadczy, że nic takiego nie powiedział, będzie pan wiedział, co robić dalej. Jeżeli będzie się upierał, że obraz jest falsyfikatem, ma pan jasną sprawę. Tak czy owak zobaczymy, co w trawie piszczy... Dlaczego pan sądzi, że Lindsay może wyjść za Duranta?

— No cóż, na naradzie rozważaliśmy możliwy rozwój sytuacji, ewentualne warianty. Gdyby doszło do tego, że... że nasz klient znalazłby się w potrzasku — nie byłibyśmy tym zachwyceni.

— Ani ja.

— Cóż, cieszę się, że miałem okazję porozmawiać z panem. Im więcej o tym myślę, tym bardziej upewniam się co do tego, że powinniśmy ustalić, na czym stoimy i że pozyskanie od Duranta oświadczenia to najlepsze posunięcie na obecnym etapie. Przygotuje niezbędne dokumenty i przystąpię zaraz do działania.

— Słusznie — zgodził się Mason.

Odłożył słuchawkę i zwrócił się do Delii Street: — Stoimy na dywaniku, który ktoś chce nam wyszarpnąć spod nóg.

— Więc co robimy?

Mason uśmiechnął się znacząco: — Przyśrubujemy go do podłogi i kiedy facet pociągnie, wyłamie sobie paznokcie.

— Co teraz proponujesz?

— Wymkniemy się po cichu z biura i pojedziemy do mieszkania Maxine Lindsay zobaczyć, co się tam dzieje.

— Chcesz zabrać kanarka?

— Zabierzemy kanarka, a przy okazji spróbujemy przeczesać to miejsce. Zobaczymy, czy nie znajdziemy lam jakichś śladów.

— I co dalej?

— Później zapytamy Hollistera z Warton, Warton, Cosgrove & Hollister, czy nie potrzebuje doradcy w dalszym postępowaniu.

— Kto niby miałby być tym doradcą?

— Ja — Mason- zrobił nieokreślony ruch ręką. — Czas najwyższy, żeby do akcji wszedł ktoś z ikrą. Bierzymy oświadczenie od Collina Duranta. Stawiamy mu tak kłopotliwe pytania, jak to tylko możliwe. Pytamy: Czy kiedyś był pozwany w podobnej sprawie? Wypowiadał się czy nie na temat Feteeta, którego kupił Olney? Kiedy poznał Maxine Lindsay? Czy był

żonaty? Żądamy nazwisk jego żon. Gdzie brał rozwód?

— Czy nie będzie to zbyt natarczywe?

— Oczywiście, że będzie. Jeśli facet myśli, że wymknie się do Oregonu, ożeni z Maxine i wróci z ironicznym uśmiechem na ustach — to nie damy mu tej szansy. Sprawdzimy, czy jego poprzednie małżeństwa zostały rzeczywiście unieważnione i czy przypadkiem nie jest jeszcze żonaty. Jeśli stwierdzimy, że facet tkwi jeszcze w jakimś związku, zaaresztujemy go za bigamię tuż po ślubie, a potem zażądamy od Maxine zeznania na mocy unieważnienia związku. Wygląda na to, że małżeństwo to jego metoda, toteż niewykluczone, że w podobny sposób odwiódł od zeznań innych świadków.

— Dlaczego przypuszczasz, że umówili się na ślub w Ofegonie?

— Cóż, spójrzmy na to w ten sposób. Gdzie jest Collin Durant? Nie ma go w domu, jego samochód też zniknął, Maxine natomiast gdzieś się spieszyła. Musiała wczoraj wyjechać. Na pewno była umówiona w jakimś określonym miejscu.

— Zaczyna się nam to kleić.

— No, chodźmy już — ponaglił Mason.

— Powiesz Paulowi, dokąd idziemy?

— Nie powiemy nikomu.

Już w samochodzie Delia zaniepokoiła się.

— Dała mi klucz. Czy to oznacza, że wszystko, co robimy, będzie zgodne z prawem?

— Dała ci klucz, żebyś zająła się kanarkiem. Ale coś mi mówi, że nie znajdziesz łatwo pożywienia i będziesz się musiała za nim rozejrzeć.

— W kuchni?

— No, nie wiadomo, gdzie ktoś, taki jak Maxine, mógł schować pożywienie dla kanarka.

Mogła je zostawić w sypialni albo schować do szafy. Może też być w walizce albo w dolnej szufladzie biurka. Pudełko z ziarnem można włożyć wszędzie. No i jeszcze mączka. Myślę, że aby kanarek nie zaniemógł, musi mieć mączkę. Poza tym... mogą się tam *znaleźć* rozmaite rzeczy.

— A więc musimy zajrzeć tu i ówdzie.

— Nie, Delio, musimy zajrzeć wszędzie. Jechali w milczeniu. Delia Street rozważała najwyraźniej różnorakie warianty sytuacji. Po chwili Mason powiedział:

— Już nie będziemy dłużej błędzić po omacku. Sprawa nabiera rozpędu. Fakt, że Warton, Warton, Cosgrove & Hollister zaczynają się niepokoić, daje do myślenia. Jeśli to jest ta właściwa karta, wkrótce powinien ujawnić się adwokat Duranta: i rozpocząć negocjacje.

— Myślisz, że Olney pójdzie na ugodę?

—: Jego adwokaci są urzędnikami, nie nawykłymi do wolnej amerykanki. Zaczynają sobie uświadamiać niebezpieczeństwa czyhające na Olneya i — podobnie jak ja — nie chcieliby na pewno, żeby opowiadano sobie w środowisku, jak to adwokat potrafi wpakować klienta w pu-

łapkę. Różnica polega na tym, że gdy dojdzie do walki, ja się nie będę bawił w uprzejmości.

Nie wiem, czy innych prawników na to stać.

— Jesteśmy na miejscu — oznajmiła Delia. — O tej porze powinno być jakieś wolne miejsce do zaparkowania... o, tu na prawo coś jest.

— Trochę za daleko. Może znajdziemy coś bliżej. Mason gwałtownie zahamował.

— Co się stało?

— Spójrz na ten samochód — wskazał na duży pretensjonalny wóz stojący przy krawężniku.

— No?

— Zgadza się z opisem samochodu Collina Duranta, który Paul wręczył mi przed chwilą.

Chyba ma te same numery. Wskocz i sprawdź jeszcze dowód rejestracyjny przy kierownicy, dobrze?

Delia pchnęła drzwiczki, podbiegła do samochodu, rzuciła okiem do środka i po sekundzie była z powrotem.

— Tak, to samochód Collina Maxa Duranta.

— Oto i nowy szkopuł — zamyślił się Mason. — Jak myślisz, co może Durant tam robić?

— Czeka na Maxine?

— W takim razie siedzi tam już dłuższy czas albo wybrał się na spacer. Kiedy parkował, w pobliżu domu nie było wolnych miejsc, co oznacza, że lokatorzy albo nie pojechali jeszcze rano do pracy, albo Durant przyjechał w nocy, kiedy wszystkie miejsca były już przez mieszkańców zajęte.

— Ale skoro wiemy, że wczoraj wieczorem Maxine nie było w domu — zastanawiała się Delia — musimy założyć, że przyjechał dzisiaj rano i...

— Albo czekał na nią całą noc — dokończył Mason

— i w takim razie musiał się tam jakoś dostać.

— Może ma klucz?

— Możliwe. Faktem jest, że jakoś się tam znalazł. Mason ruszył powoli w kierunku wolnego miejsca nie opodal głównego wejścia.

— Pod którym numerem ona mieszka?

— 338 B.

— Cóż, zobaczymy, co się tam dzieje.

— Co zrobimy, jeżeli Durant tam będzie?

— Zdecydujemy na miejscu. Musimy okazać stanowczość. Jeśli ,phce konfrontacji, to damy mu do zrozumienia, że walka będzie ostra.

Wyszli z windy i odczytując numery na drzwiach dotarli do mieszkania 338 B. Delia Street bez słowa wręczyła klucz Masonowi.

Ten ostrożnie wsunął klucz do zamka i unikając najlżejszego hałasu usiłował go przekręcić.

Bez skutku. — Nie pasuje? — spytała Delia.

Mason dotknął klamki. — Wydaje się, że jest otwarte.

— Przekręcił gałkę i otworzył drzwi.

Mieszkanie było puste, w idealnym porządku.

Staął w progu i rozejrzał się. Stojąca tuż za nim Delia Street dotknęła jego ramienia.

— Nikogo tu nie ma — powiedziała.

— Tam to pewnie kuchnia albo sypialnia — zastanawiał się Mason. — Prawdopodobnie kuchnia.

Zamknął cicho drzwi wejściowe i odsunął szklaną taflę odsłaniając schludną kuchenkę z miniaturową lodówką.

— Nie ma tu chyba oddzielnej sypialni — zauważył.

— Powinna lu gdzieś być jeszcze łazienka.

Zrobił kilka kroków, otworzył drzwi do łazienki i stanął jak wryły.

Delia stłumiła krzyk.

Zobaczyli ciało mężczyzny, którego tułów spoczywał w kabinie głową w dół, nogi znajdowały się na podłodze.

Mason pochylił się nad ciałem.

— Czy to...? — głos uwiązł Delii w gardle.

— Tak, to Collin Max Durant. Nasz wczorajszy natrętny rozmówca. Sztywny jak manekin, na plecach są niewątpliwie ślady po kulach.

Mason nachylił się i dotknął ciała.

— Jak długo tu leży? — zapytała Delia.

— To właśnie musimy ustalić! *Zwróć uwagę, że palą się wszystkie światła.*

— Musiał tu chyba przyjść po tej rozmowie z tobą. Maxine zgasiłaby przecież światła wychodząc. Wiemy też, że Duranl nie spał we własnym łóżku.

— Ale czy przybył tu przed wyjściem Maxine czy później? Czy Maxine będzie mogła udowodnić, że dzwoniła z budki? Musimy natychmiast zawiadomić wydział zabójstw. Każda minuta jest cenna. Muszą ustalić czas zgonu i nie możemy im w tym przeszkadzać. A to co takiego?.

— Gdzie?

Mason odchylił połę płaszcza. — Spójrz, w wewnętrznej kieszeni ma cały plik studolarówek.

I to jest facet, który pozbył się kilku samochodów, bo nie mógł uregulować rachunków; człowiek, który zalegał z czynszem za mieszkanie od dwóch miesięcy — ekstrawagancki playboy cierpiący na brak gotówki.

—Ile tam jest?

— Kto to raczy wiedzieć — ja nie podejmuję się liczenia. Nie powinniśmy niczego dotykać.

Mason wyprostował się.

— Po jakim czasie pojawia się *rigor mortisl*

— To zależy. Od temperatury, od aktywności ciała przed śmiercią, od stanu emocjonalnego.

Pojawia się zwykle po ośmiu do dwunastu godzin i może trwać do osiemnastu. Zauważ, że stan ten w pełni się już rozwinął i nie ma jeszcze oznak ustępowania.

— Do licha — wykrzyknęła Delia — to zmienia obraz całej sprawy, nie sądzisz?

— Zmienia nie tylko obraz całej sprawy — powiedział

Mason z namysłem — ale sprawę jako taką. Chodź, Delio, musimy zatelefonować do wydziału zabójstw i niech nasz znajomy, porucznik Tragg, i tym razem przesłucha nas na okoliczność znalezienia ciała.

Ruszyli w stronę drzwi. Nagle Mason zatrzymał się.

— Delio, będę musiał wystawić cię na strzał. Jak mam to rozumieć?

— Do wydziału zabójstw zadzwonisz, ty i powiesz im, co zaszło.

— Co mam im powiedzieć?

— Powiedz, że Maxine Lindsay była świadkiem w sprawie, którą prowadzę. Że poinformowała cię wczoraj o swoim wyjeździe i dała klucz do mieszkania, żebyś zajęła się kanarkiem.

— Do licha, kanarek! Wyleciało mi to z głowy. Gdzie on jest?'

— Też dobre pytanie — Mason rozejrzał się po mieszkaniu. — Ani śladu klatki czy ptaka.

Nic nie wskazuje na to, że miała jakiegoś kanarka.

Wymienili spojrzenia. — Jak to wytłumaczyć? — zapytała Delia.

— Na wiele sposobów. Musisz być bardzo, ale to bardzo ostrożna. Delio. Podaj policji dokładny czas spotkania z Maxine. Nie wspominaj o jej telefonie, o numerze, który nam podała, o miejscu, skąd rzekomo dzwoniła.

— Cholera! Zanotowałam ten numer na karteczce, a później wyrzuciłam, bo powiedziała, że dzwoni z budki.

Mason zastanowił się. — Powiedz, że dała ci klucz do mieszkania. Powiedz, że bez mojej zgody nie możesz wyjaśnić, w jakich okolicznościach. Dała ci klucz do mieszkania — koniec kropka.

— Wzięłaś klucz i przyjechaliśmy tu oboje. Nie możesz nikogo informować o sprawie bez mojego pozwolenia. Ale musisz opowiedzieć dokładnie, jak znaleźliśmy ciało, Itiedy to było, jak się tu znaleźliśmy i że drzwi były otwarte.

— Czy mam im powiedzieć, że byliśmy tu oboje?

— Oczywiście.

— A jeśli mnie zapytają, gdzie teraz jesteś?

— Powiedz, że nie mogłem zostać, bo musiałem wyjść w sprawach służbowych. Będą wściekli na mnie, nie na ciebie.

— Czy to nie ty powinieneś zawiadomić ich natychmiast o znalezieniu ciała? Czy nie powinieneś być do-dyspozycji i...

— To ja składam raport — przerwał Mason. — To znaczy ty, ale ty jesteś moim pracownikiem. Wydając polecenia pracownikom działam we własnym imieniu. Bo przecież nie mogę tkwić tutaj w tej chwili i odpowiadać na wszystkie pytania policji. Mam sprawy do załatwienia.

— Gdzie? — Nie czekając na odpowiedź dodała: — Ach, wiem. Lecisz na północ.

— Właśnie. Ale nie mów nikomu, dokąd się udaję, i nie wspominaj policji o Paulu Drake'u w związku ze sprawą Maxine. Później im powiemy.

— Będziesz tam na czas?

— Myślę, że tak. Polecę do San Francisco, a stamtąd w razie czego wezmę czarter. Może uda mi się złapać bezpośredni samolot do Sacramento, potem przesiadę się na Pacific Airlines.

Albo znowu czarter. Tak czy owak będę tam. Delio.

— I nikomu nic o tym nie mówić?

— Otóż to. Nic nie wiesz.

— Czy mam teraz zadzwonić na policję?

— Niezwłocznie. Poproś porucznika Tragga z wydziału zabójstw. Zamknij mieszkanie na wszelki wypadek. Skorzystaj z telefonu w holu. Na aparacie, który policja będzie chciała zabezpieczyć, mogą być odciski palców.

Mason nacisnął delikatnie klamkę i otworzył Delii drzwi.

— Weź windę — poradził. — Ja zbiegnę szybciej po schodach. Do biura wrócisz taksówką.

Zbiegł po schodach skacząc po dwa stopnie na raz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Była piętnasta trzydzieści, gdy taksówka wynajęta przez Perry'ego Masona na lotnisku w Redding zatrzymała się przed urzędem pocztowym Western Union.

Mason, przywołując na twarz jeden ze swoich najbardziej rozbrajających uśmiechów, zwrócił

się do urzędnika:

— Nazywam się Stigler. Wysłałem z Eugene, na okaziciela, dwadzieścia pięć dolarów Maxine Lindsay, siostrze mojej żony. Chciałbym się dowiedzieć, czy podjęła już te pieniądze.

Urzędnik zawahał się przez chwilę, potem pogrzebał w papierach i oznajmił:

— Nie, panie Stigler, nie podjęła.

— Dziękuję. Chciałem tu być pierwszy. Ta suma może się okazać za mała. Jeszcze raz dziękuję. Poczekam na zewnątrz, nadjedzie lada chwila.

Mason wyszedł na ulicę, skierował się do pobliskiej budki telefonicznej na pobliskiej stacji benzynowej — żeby mieć na oku pocztę — i wykręcił międzymiastową do Paula Drake'a.

— Halo! Paul? Jestem w Redding. Nie odebrała pieniędzy. Czy nie wiesz, gdzie ona jest?

— Może nadszedła w każdej chwili. Miałem meldunek z Chico. Zatrzymała się tam na chwilę, coś zjadła, kazała sprawdzić ogumienie i dolać paliwa. Nic tankowała do pełna, chciała tylko dojechać do Redding. Widocznie splukala się do ostatniego grosza, ale powinna się tam pokazać. • — Dzięki. Zaczekam lu na nią.

— A co z moimi ludźmi? — zapytał Dnikc. — Czy po waszym spotkaniu mają śledzić ją dalej?

— Dam ci znać później. Póki co niech robią, co do nich należy. Gdyby mnie rozpoznali, niech przypadkiem nie narobią szumu.

— Idź do cholery, to są zawodowcy. Nie martw się. Może ich nawet nie zauważysz.

Mason powiesił słuchawkę, wyszedł z budki i przystanął na chodniku. Stał tam około dwudziestu minut nim Maxine Lindsay, z zaczerwienionymi oczami i szarą ze zmęczenia twarzą, podjechała wolno i zaczęła się rozglądać za miejscem do zaparkowania.

Wreszcie zdecydowała się na stację benzynową, z której telefonował Mason. Wjechała.

— Czy mogę tu na chwilę zostawić samochód? — spytała pracownika. — Pójdę tylko po pieniądze 40 urzędu. Później zatankujemy. _

— Zatankuję teraz, jeżeli pani pozwoli, a potem pani zapłaci.

— Nie... wolałabym poczekać. Spodziewam się przekazu z pieniędzmi, ale gdyby nie było, nie miałabym czym zapłacić.

Chłopak spojrział na nią ze współczuciem. — Zaparkuję pani samochód tu obok. Jestem pewien, że pieniądze na panią czekają.

— Och, mam nadzieję — odpowiedziała z wątlým uśmiechem. Nie wyłączając silnika wysiadła z

samochodu, i powlokła się z trudem w kierunku poczty.

Była tak zmęczona, że prawie nie zauważyła, kiedy Mason zrównał z nią krok.

Wyczuwając czyjaś obecność obok siebie podniosła wzrok i odezwała się z irytacją:

— Daruje pan, ale... Zająknęła się i zaniemówiła.

— Przykro mi. Maxine, że nie znalazłem innego sposobu — zaczął Mason — ale musimy porozmawiać.

— Ja... panie Mason... skąd, u licha, się pan tu wziął?

— Dzięki liniom lotniczym Pacific Airlines i dobrym połączeniom w Sacramento — zażartował Mason. — Czy jest pani zmęczona?

— Wykończona.

— Głodna?

— Przełknęłam coś w Chicago. Nie byłam już zdolna do jazdy. Piłam tylko kawę. Wydałam tam ostatniego centa.

— Dobrze. Na poczcie czeka na panią dwadzieścia pięć dolarów. Pójdziemy odebrać?

— Skąd... skąd doprawdy wie pan o tym wszystkim?

— Moja sprawa. Dwadzieścia pięć dolarów od Phoebe Stigler z Eugene w Oregonie.

— W porządku — poddała się Maxine — skoro pan wie tyle, to pewnie i całą resztę.

Mason uśmiechnął się enigmatycznie: — Chodźmy teraz po pieniądze, a później usiądziemy przy kawie i porozmawiamy.

— Nie mam czasu. Muszę jechać. Muszę piłować po tych cholernych drogach, a jestem taka zmęczona.

— Dobrze już, dobrze — uspokajał Mason — chodźmy po pieniądze, a później pogadamy.

Mdże już nie będzie musiała pani się tak spieszyć.

Wszedł na pocztę, skinął z uśmiechem głową w stronę urzędnika i popchnął Maxine w stronę biurka.

— Czy ma pan dla mnie telegram? Nazywam się Maxine Lindsay.

— Tak, proszę pani. Proszę tu podpisać. Spodziewa się pani pieniędzy?

— Tak.

— Jaka to suma?

— Dwadzieścia pięć dolarów.

— Od kogo?

— Od Phoebe Stigler z Eugene w stanie Oregon.

— Proszę tu pokwitować.

Maxine złożyła podpis, urzędnik wręczył jej dwa banknoty dziesięciodolarowe i jedną pięciodolarówkę i na koniec uśmiechnął się do Masona.

Prawnik ujął Maxine pod rękę: — W porządku. Zatankujemy teraz samochód, a potem chodźmy na kawę.

Wrócili na stację, gdzie Maxine wydała dyspozycje w sprawie samochodu, po czym udali się do restauracji. Maxine opadła na kanapkę w łoży i podparta ręką głowę.

— Przejechała pani kawał drogi — powiedział Mason współczująco. — Powinna się pani trochę przespać, zanim znowu usiądzie pani za kierownicą.

— Muszę tam dojechać. Po prostu muszę.

— Dwie pełne filiżanki plus dzbanek z kawą — zwrócił się Mason do kelnerki.

— Śmietanki, cukru?

Maxine pokręciła przecząco głową. — Nie mogę. Od tego się tyje.

Kelnerka spojrzała pytająco na Masona.

— Dla mnie czarna — poprosił.

Kelnerka zniknęła, by po niedługiej chwili pojawić się z dwiema filiżankami kawy i dwoma metalowymi dzbanuszkami.

— Przynosimy w nich najczęściej wrzątek, ale nalałam teraz kawy.

— Świetnie — Mason wręczył jej pięciodolarówkę. — Proszę zająć się rachunkiem, a resztę zachować dla siebie. Chcemy spokojnie porozmawiać.

Twarz kelnerki pojaśniała: — Och, dziękuję. Dziękuję bardzo. Czy mogę czymś jeszcze państwu służyć?

— Dziękujemy, to wszystko.

— Gdyby państwo czegoś potrzebowali, proszę dać znak. Będę w pobliżu.

Maxine sięgnęła po łyżeczkę, zamieszała kawę. podniosła łyżeczkę do ust i powoli sączyła jej zawartość, jak gdyby próbując, czy kawa nie jest zbyt gorąca, po czym zastygła znowu w pozie zubożenia.

— Prosiła nas pani, żebyśmy zajęli się kanarkiem. Spojrzała i prawie niezauważalnie skinęła głową.

— Ale nie znaleźliśmy żadnego kanarka.

Podnosiła właśnie filiżankę do ust patrząc jednocześnie zmęczonym wzrokiem na Masona.

Drgnęła i ręka z filiżanką zatrzymała się w pół drogi.

— 'Czego nie znaleźliście?

— Kanarka — powtórzył Mason.

— Co pan wygaduje? Kanarek tam był. Dickey był w klatce... O niego się właśnie martwiłam.

— Kanarka nie było.

— Ależ, panie Mason... nie rozumiem... musiał być. Zostawiłam Dickeya w domu. Tak się nazywał.

— Kanarka nie było — raz jeszcze powtórzył Mason

— ale znaleźliśmy coś innego.

— Coś innego? Co pan ma na myśli?

— Trupa w pani łazience.

Ręka Maxine zadrżała niebezpiecznie, gdy usiłowała odstawić filiżankę na stół.

— Zwłoki Collina Duranta, leżące w łazience, ze śladami po kulach na plecach, zimne, martwe ciało. On...

Bezwładne palce upuściły filiżankę. Gorąca kawa rozlała się po stole. Ale dopiero gdy spłynęła jej na kolana i Maxine poczuła przez sukienkę, że parzy jej nogi, zaczęła krzyczeć.

Mason skinął na kelnerkę.

Zaniepokojona, przybiegła natychmiast.

— Zdarzyło się nieszczęście — powiedział Mason. Kelnerka obrzuciła go bystrym, pytającym spojrzeniem.

— Przyniosę ręcznik — powiedziała z kamienną twarzą. Czy zechcą państwo się przesiąść?

Maxine wstała od stolika, potrząsnęła sukienką, wzięła serwetkę i zaczęła wywabiać plamę po kawie. Twarz miała białą jak ściana.

— Przejdźmy tam i usiądźmy.

Kelnerka nadeszła z ręcznikiem, starła kałużę, znowu zniknęła i wróciła po chwili niosąc im do nowego stolika świeżą kawę.

— A teraz niech się pani opanuje — uspokajał Mason. — Czy chce mi pani dać do zrozumienia, że gdy wręczała pani klucz Dclii Street każąc jej pójść do mieszkania, nie wiedziała pani o tym, że są tam zwłoki Duranta?

— Daję słowo, panie Mason, nie wiedziałam... Ale nabiera mnie pan, prawda?

— Ja mówię pani prawdę.

— To zupełnie zmienia postać rzeczy ^— odezwała się po chwili.

— Niewątpliwie. Może jednak powie mi pani, w jaki sposób?

— Pan nic próbuje... pan nie zastawia na mnie pułapki?

— Co pani ma na myśli?

— Czy Durant... czy on naprawdę nie żyje?

— Nic żyje. Strzelano do niego z tyłu, chyba dwa albo trzy razy. Ciało leżało w pani łazience.

Nie wygłaszam teraz niczego prócz domysłów, ale przypuszczam, że zabito go, gdy przeszukiwał mieszkanie. Wszedł do łazienki, odchylił zasłonę nad brodzikiem i w tym momencie ktoś przytknął, do jego pleców pistolet niewielkiego kalibru pociągnął za spust dwa lub trzy razy. Czy coś to pani mówi?

— Ja tego nie zrobiłam, jeżeli o to pan pyta.

— Sądzę, że nie — mruknął Mason. — Proszę mi coś o nim opowiedzieć. i— Durant to był...

szatan.

— Niech pani mówi.

— Miał najdłuższe uszy na świecie. Wszystko słyszał, niczego nie zapominał. Prowokował

ludzi do rozmów, wydobywał od nich wszystkie osobiste sprawy^ przeszłość. Starał się robić wrażenie nadzwyczaj uważnego, wyrozumiałego słuchacza, a przy tym nie uronił ani słowa.

Czasem zastanawiałam się, czy w domu nie nagrywa tych rozmów na taśmę, nie robi notatek, czy coś

w tym rodzaju.

— Zapamiętywał każdą plotkę, każdą najdrobniejszą rzecz zasłyszaną od ludzi, a potem porównywał to wszystko, zestawiał, układał w ciąg — aż zebrał o człowieku więcej informacji, niż można sobie wyobrazić.

— Dla szantażu?

— Niezupełnie dla szantażu. To był sposób na zdobycie pozycji, próba dopięcia swego, zdobycia wpływów. Nic •przypuszczam, żeby robił to dla wymuszenia pieniędzy. Chociaż...

kto to wic.

— Odkąd go pani znała?

— Prawie trzy lata.

— A co on miał na panią?

Spojrzała na Masona, po czym spuściła wzrok i zaczęła coś mamrotać, ale ugryzła się w język.

— Proszę mówić — zachęcał Mason. — I tak się dowiem. Równie dobrze mogę od pani.

Po chwili wyjąkała: — Wiedział o'mnie to i owo.

— Tyle się domyślam — powiedział oschle i zaczął na ciąg dalszy.

Milczała jednak, popijając kawę małymi łykami, /, wyrazem tępej rezygnacji.

— Dobrze. Zaczniemy z innej beczki. Kto to jest Phoebe Stigler?

— Moja siostra.

— Zameżna?

— Tak, tak. '

— Czy związek jest udany?

— Bardzo.

— Jak się nazywa jej mąż?

— Homer Hardin Stigler. Jest finansistą i handluje nieruchomościami w Eugenc.

— Co Durant miał na panią?

— Nie mogę panu powiedzieć. Nie powiem.

— Dlaczego?

— Bo... tego nikomu bym nie powiedziała.

— Niechże pani da spokój. Świat się przecież zmienił od czasu, gdy różowa kartka w pamiętniku pensjonarki

mogła...

— Niech pan przestanie! — krzyknęła. — Nie chodzi o te sprawy. W końcu nie jestem pensjonarką, panie Mason. Pracowałam jako modelka pozująca malarzom. Nie jestem świętoszką ani idiotką.

Mason przyjrzał się jej uważnie i zaryzykował strzał w ciemno: — Wiem — powiedział jakby chciał okazać współczucie — pewnie chodzi tu nie o panią, lecz o pani siostrę.

Skamieniała, jakby poraził ją prąd. — O czym pan

mówi? Co panu wiadomo?

— Wiem dużo — zapewnił Mason. — I dowiem się więcej — jeśli będę musiał.

— Jak pan to wszystko odkrył?

— Tak jak zawsze. Muszę zapłacić, ale zdobywani w ten sposób informacje. Skąd wiedziałem, że pani tu jest? Skąd wiedziałem, że telegrafowała pani do siostry, żeby przysłała dwadzieścia pięć dolarów na okaziciela? Skąd wiedziałem, gdzie panią szukać? Skąd wreszcie wiedziałem, że wczoraj wieczorem w Bakfersfield nie mogła pani znaleźć motelu, który by nie był dla pani za drogi?

— No więc skąd pan to wszystko wie?

— Mam swoje sposoby. Muszę to robić. Jeśli zechce mi pani opowiedzieć o swojej siostrze, spróbuję pani pomóc, o ile to możliwe. Jeżeli pani odmówi, i tak się dowiem, ale wtedy proszę nie liczyć na żadne względy.

— Niech pan nie pyta... proszę nie pytać, zwłaszcza o sprawy związane z Eugene.

Głos się jej załamał, jakby sama myśl o tym napełniała ją przerażeniem.

— W takim razie proszę mi powiedzieć tyle, ile pani może, żebym przynajmniej wiedział, jak dalej postępować.

Maxine wahała się jakiś czas, po czym nalała sobie kawy i przymknęła powieki ze zmęczenia.

— Panie Mason, nie mam już siły walczyć. Ja... nie, nie powiem panu. Nie mogę. Ale Durant miał na mnie haka.

— I musiał mieć dobry atut — uzupełnił Mason. — Nazwał obraz falsyfikatem i kazał to pani

rozpowiedzieć. Po wniesieniu sprawy miała pani zniknąć i stać się nieuchwytną. Ile razy wykonał ten numer?

— Nigdy, jak dotąd. Nie słyszałam, żeby coś takiego robił.

— Co pani powie o obrazie, który sprzedał Lattimer Rankin. a który miał być falsyfikatem?

— Nie rozumiem tego. Coś tutaj nie pasuje.

— Proszę mówić dalej. Jak to było?

— Cóż, poszliśmy na to przyjęcie i Durant powiedział mi; że obraz jest falsyfikatem. Byłam wściekła, bo to Rankin sprzedał ten obraz, a ja wiedziałam, że on by się nic dał w to wrobić.

Nie podobało mi się, że Durant mówi o tym w ten sposób — powiedziałam mu to. Najpierw zachęcał, żebym powtórzyła Rankinowi jego opinię, a potem kazał mi to zrobić.

— Jak było dalej?

— Po chwili namysłu poszłam do pana Rankina. Nie miałam zamiaru powtarzać rozmowy z Collinem, zapytałam go jednak, czy istnieje najmniejsze choćby podejrzenie co do autentyczności obrazu. Rankin skoczył jak oparzony i chciał koniecznie wiedzieć, dlaczego o to pytam.. W końcu wyciągnął ode mnie całą historię i wpadł we wściekłość.

— Przestraszyłam się. Nie mogłam dopuścić, żeby Collin się na mnie rozgniewał. Toteż powiedziałam mu o rozmowie z Rankinem.

— Zdenerwował się?

— Przeciwnie, był zadowolony. Oświadczył, że zrobiłam dokładnie to, czego oczekiwał.

Kazał mi przy tym obstawać i gdyby Rankin skierował sprawę do sądu, a ja zostałamby wezwana na świadka, to miałam wszystko dokładnie powtórzyć pod przysięgą.

— Chciał, żeby Rankin poszedł do adwokata. Nie posiadał się z radości, przynajmniej na początku.

—~A potem?

— No cóż, moja rozmowa z Rankinem nadała bieg wypadkom. Później pan mnie wezwał do biura, stawiał pytania i kazał podpisać oświadczenie.

— I co dalej?

— Może pańska sekretarka. Delia Street, tego nie pamięta, ale podczas gdy redagowała moje oświadczenie, zapytałam, czy mogę zadzwonić do znajomego. Tym znajomym był Collin Durant. Powiedziałam mu, że jestem w pańskim biurze i że sekretarka przygotowuje oświadczenie do podpisu.

— Jak zareagował?

— Roześmiał się mówiąc, że właśnie na to czekał i kazał mi podpisać. Chciał, żebym była świadkiem.

— Co było później?

— Później wniesiono sprawę i urządzono tę konferencję prasową, po czym zjawił się u mnie Durant i kazał mi wyjechać.

— I miało to miejsce wczoraj wieczorem?

— Tak. Wszystko działo się tak szybko, że wydaje się, jakby minęły tygodnie. Tak", to było wczoraj.

— A teraz ważne pytanie... — Mason zawiesił głos. — Bardzo ważne. O której Durant zjawił się u pani?

— Około szóstej.

— A więc godzinę albo półtorej przed spotkaniem ze mną.

— Był wczoraj u pana?

— Tak. podszedł do mnie w restauracji i powiedział, że pani szuka rozgłosu, że robi pani zamieszanie chcąc upiec przy tym własną pieczeń i że żadna dziwka, jak się wyraził, nie będzie kłaść jego opinii po to tylko, żeby się pokazać światu.

— Kiedy to było?

— Nic później niż o wpół do ósmej.

— Nie rozumiem tego. On chciał, żebym poszła do Rankina.

— Żeby to było jasne — Durant przyszedł wczoraj wieczorem i kazał pani wyjechać, czy tak?

— Powiedział, że muszę zniknąć, tak. Ze muszę wyjechać z miasta, aby nikt mnie nie znalazł.

Oznajmił, że nie wolno mi się ujawnić, bo wtedy muszą się zadowoJić pisemnym oświadczeniem. Że nie mogę wystąpić jako świadek; że muszę pojechać tam, gdzie mnie pan nie znajdzie.

— I zaraz ruszyła pani w drogę?

— Nie, nic. Miał przyjść jeszcze raz.

— Po co?

— Z pieniędzmi.

— Dla pani?

— Tak.

— Żeby panią przekupić? .

— Nie. Na podróż. Miałam wyruszyć w drogę, pojechać do Meksyku i zniknąć.

— A on zamierzał pokryć koszty podróży?

— Właśnie.

— Kiedy miał przywieźć pieniądze?

— No więc zjawił się około szóstej i powiedział, że jeżeli je zdobędzie, to przyjdzie za jakąś'

godzinę. Gdyby nie wrócił z pieniędzmi w ciągu godziny, miałam wyjść z domu, udać się na dworzec autobusowy i czekać tam na niego. Dodał, że jeśli nie zostanie mnie w domu, będzie mnie szukał na dworcu.

— Nie przyszedł do domu?

— Bynajmniej.

— Więc co pani zrobiła?

— Czekałam dobrą godzinę, a potem wyszłam i pojechałam na dworzec, tak jak mi kazał.

Byłam przerażona. Nie miałam prawie żadnych pieniędzy na podróż, a Collin nakazał mi uciekać. Z nim nie było żartów.

— Miała się pani ukryć gdzieś, gdzie bym pani nie znalazł?

— Tak. Mówił,, że będzie pan usiłował zdobyć moje zeznania, a do tego nie może dopuścić.

— I mimo to skontaktowała się pani ze mną?

— Tak.

— Obawiam się, że nie rozumiem.

— Naprawdę? Nie mogłam do pana dzwonić z domu ani skądś, gdzie by mnie przyłapał. Ale pan był tak sympatyczny... Nie chciałam pana zawieść. Więc pojechałam na stację. Miałam się tam z nim spotkać, jeśli nic zjawi się u mnie w domu w ciągu godziny. Kazał mi czekać na dworcu do ósmej.

— I zaryzykowała pani telefon do mnie?

— Tak. Chciałam powiadomić pana o wyjeździe. U-znalam, że zasługuje pan na to.

Pamiętałam, że po pracy mam dzwonić do Agencji Detektywistycznej Drake'a, toteż zatelefonowałam tam i powiedziałam, że muszę się jakoś z panem skontaktować.

— Wiedziałam, że mnie pan nie zdradzi i Durant nie dowie się o tej rozmowie... No i w końcu minęła ósma, a on nie przyjechał, chód obiecał. Byłam zrozpaczona. Zostawiłam u Drake'a numer i pan oddzwonił. Miałam tylko powiedzieć, że wyjeżdżam, ale pan chciał się ze mną spotkać. Doszłam wtedy do przekonania, że Durant się nie zjawi i nie da mi żadnych pieniędzy, że muszę radzić sobie sama... Więc postanowiłam spotkać się z panem i wyjaśnić tyle, na ile było mnie stać, a potem pojechać do siostry. Byłam pewna, że jeżeli Durant zechce, to mnie tam odnajdzie i da mi pieniądze na wyjazd do Meksyku.

— Nie jestem pani adwokatem, Maxine — powiedział spokojnie Mason — ale chcę być uczciwy wobec pani i uprzedzić co do jednej rzeczy.

— Jakiej?

— W odróżnieniu od pani, policja podejdzie do tego zupełnie inaczej.

— Och, zdaję sobie sprawę.

— Chwileczkę. Proszę uważnie posłuchać. Policja wyjdzie z założenia, że Durant czymś panią szantażował. Że usiłował nakłonić panią do czegoś, czego nie chciała pani zrobić.

— I będą mieli rację. Powiedziałam już. Nie zaprzeczę temu.

— I że Durant — mówił dalej Mason — zapowiedział, że przyjdzie do pani z pieniędzmi —

nie o siódmej ani o wpół do ósmej, ale o ósmej. I że przyszedł o ósmej. Że wywiązała się kłótnia. Że kazał pani zrobić coś, przed czym się pani wzbraniała. Że Durant był twardym facetem i w dodatku trzymał panią czymś w szachu. Że w pewnej chwili przyszła mu do głowy myśl, aby sprawdzić, czy w mieszkaniu nie ukryła pani jakiegoś detektywa i postanowił rozejrzeć się dla pewności, zanim powie, o co mu chodzi.

Zaglądnął do kuchni, potem poszedł do łazienki i uchylił zasłonkę nad brodzikiem, żeby sprawdzić, czy nóż NIC tam nie schował. I kiedy tam stał, odwrócony czołem do pani plecami, wyszarpnęła pani z torebki pistolet i wystrzeliła do niego od tyłu. A później wybiegła pani z mieszkania, zadzwoniła do mnie, wymyśliła całą tę historię; o Durancie, zaaranżowała cały ten kontredans z kanarkiem i dała Delii Street klucz od mieszkania, żeby ptaszka zabrała. A wszystko po to, żeby móc opuścić Ninn i mieć wolną drogę. Bo gdy Delia Street pójdzie do mieszkania i odkryje zwłoki, pani będzie mogła przed-Nlitwić własną wersję i zapewnić sobie alibi na wszelką ewentualność.

— Przysięgam, panie Mason, ja go nie zabiłam. Ja...

— Mówię tylko, co pomyśli poleją. Tłumaczę pani ich punkt widzenia.

— Nigdy tego nie udowodnią — powiedziała stłumionym głosem. — Bo tak nie było, nic się nie zgadza. Ja go nie zabiłam.

— Czy potrafi to pani udowodnić?

Maxine spojrzała na Maiona z rosnącym niepokojem.

— Bądź co bądź, Duranta zabito w pani mieszkaniu i choć jeszcze nie znaleziono broni, istnieje prawdopodobieństwo, że... — przerwał, zaskoczony wyrazem jej twarzy. —

Zaczynam kojarzyć — powiedział.

— Broń, z której do niego strzelano — wyjąkała — jaka to była broń?

— Pewnie jakiś pistolet małego kalibru.

— Ja... ja...

— Proszę powiedzieć.

— Miałam w mieszkaniu taki pistolet. Trzymałam go w szufladzie toaletki na wypadek samoobrony. Mason uśmiechnął się sceptycznie. — Musi mi pan uwierzyć, panie Mason.

Musi pan.

— Chciałbym. Budzi pani zaufanie. Ale przecież jest to pani pierwsza próba spreparowania takiej historii. Proszę pamiętać, że wysłuchałem już niejednej.

— Ależ ja nie wymyślam historyjki. To jest prawda.

— Wiem, Maxine. Niech ją pani przedstawi według własnego uznania. Ja poczułem się tylko w obowiązku uświadomić pani, że policja będzie panią oskarżać.

— Więc co mam robić?

— Nie wiem. Proszę nie zapominać, że nie jestem pani adwokatem. Doradzałbym pani udać się prosto do najlepszego adwokata w Redding, przeznaczyć świeżo otrzymane dwadzieścia pięć dolarów na zaliczkę i poinformować go, że dowiedziała się pani, iż w pani mieszkaniu w Los Angeles znaleziono zwłoki mężczyzny. Niech skontaktuje się z policją i porozumie w sprawie przesłuchania.

— Collin Durant nic zdradzał swoich sekretów — odc/.wulH sic Maxinc. — Powiedział mi, że obraz Olneya jcsl rnlSyrikiilem — żebym to powtórzyła Rankinowi. A po mojej odmowie Rankinem oznajmił, że właśnie na lo liczył.

— Mówił, dlaczego chciał, żeby powtórzyła pani Rankinowi jego /.danie o obrazie?

— Postanowił go sprowokować.

— Żeby Rankin wytoczył mi sprawę?

— Tego nie mówił. Chciał go sprowokować — tak się wyraził.

— A nie Olneya?

— Nic, Rankina. A potem kazał mi natychmiast wyjechać. Dał mi godzinę czasu, ale zabronił!

mi wziąć ze sobą jakikolwiek bagaż, nie wyłączając szczoteczki do zębów. Obieca) spotkać się ze mną na dworcu przed ósmą, jeżeli nie złapie mnie wcześniej w domu. Miałam pojechać do Meksyku, do Acapulco, jeśli będę chciała, z tym, że muszę wziąć autobus do El Paso, a następnie jechać prosto do Mexico City.

— Czy miał klucze do pani mieszkania?

— Niezupełnie. Dopiero wczoraj dałam mu zapasową parę. Zmusił mnie do tego.

— Wczoraj wieczorem?

— Tak. Miałam dwie pary kluczy. Dałam mu wczoraj jedną, a później pannie Street drugą.

— Po co mu klucz, skoro pani wyjeżdżała?

— Chciał sprawdzić mieszkanie i upewnić się, że nie zostawiłam tam jakichś notatek albo śladów, że je opuściłam w pośpiechu. Kazał mi wyjść, tak jak stałam, bez bagaży. Miałam wyjść — ot, tak po prostu. Bał się, że ktoś zobaczy mnie z walizką. Uważał, że detektywi mogą mnie śledzić.

Mason pokręcił głową. — Nic z tego, Maxine. Taka wersja się nic ostoi. Niech pani idzie do miejscowego prawnika. A później zadzwoni do siostry, żeby się upewnić czy zechce jeszcze ze szwagrem przyjść pani z pomocą. Następnie...

Przerwał na widok grymasu na twarzy Maxine.

— Myśli pani, że odmówią?

— O mój Boże, nie mogę. Po prostu nie mogę.

— Czego pani nie może?

— Nie mogę ich w to wciągać.

— Wciągać? Już samo pokrewieństwo oraz fakt, że chciała się pani u nich zatrzymać, włącza ich w tę sprawę.

— Ja nie chciałam.. nic chciałam się u nich zatrzymać. Zamierzałam wyjaśnić im swoją sytuację i pożyczyć pieniądze na podróż do Kanady albo innego ustronnego miejsca, gdzie nikt nie mógłby mnie znaleźć. Chciałam ich tylko poinformować, że będę z nimi w kontakcie/

i gdzie ma mnie szukać Durant, gdyby miał do mnie jakieś sprawy. Nie zakłócałabym im spokoju. Ja...

— Proszę nie opowiadać bzdur, Maxine, przynajmniej tych szytych grubymi nićmi. Pędziła pani prosto do nich na wybrzeże. Wysłała pani do siostry telegram po pieniądze. Akurat tyle, ile potrzeba na benzynę i jedzenie, zanim się tam dojedzie.

Maxine wtuliła się w kąt, oparła głowę o ścianę i przymknęła z rezygnacją oczy.

— Poddaję się — powiedziała znużonym głosem. — Nie mogę pana przekonać, choć mówię prawdę. Jestem cholernie zmęczona!

— Chce mi pani coś wyznać? Ale proszę pamiętać, nie jestem pani adwokatem. Cokolwiek usłyszę, nie muszę tego zachować w tajemnicy.

— Panie Mason, musi mi pan pomóc.

— Nie mogę.

— Dlaczego?

— Mam inne zobowiązania.

— C'o do... ma pan na myśli Rankina?

— Tuk.

Pokłonili głowami i odparta z namysłem: — Rankin nie IUH i, lym nic wspólnego.

— Nic mogę pani pomóc. Przynajmniej bez jego zgody.

Siedziała z zamkniętymi oczyma, wciśnięta w kąt łoża. — Poddaję się, panie Mason —

zdecydowała. — Powiem, czym Durant mnie szantażował. Moja siostra wyszła za Homera Stiglera. Było to dziesięć lat temu. Homer odslugiwał wojsko za granicą. W tym czasie siostra poznała kogoś, kto umiał zamydlić oczy, a nastąpiło to w chwili, gdy ich małżeństwo przechodziło kryzys. Homer nie prowadził się nazbyt cnotliwie za granicą. Phoebe dowiedziała się o tym i doszła do wniosku, że małżeństwo się sypie, ale postanowiła nie pisać w stylu „Żegnaj, drogi Jasiu”, bo nasłuchiwała się sporo o tym, jaki wpływ mają takie listy na morale żołnierza przebywającego daleko od domu. Chciała przeczekać do jego powrotu i wtedy mu o wszystkim powiedzieć albo dać mu okazję do odejścia. Później dowiedziała się, że jest w ciąży. I tak trwało to wszystko jakiś czas, aż na krótko przed urodzeniem dziecka dostała list od Homera, że się wygłupił, że wplątał się za granicą w intrygę, ale że to tylko fizyczne pożądanie, któremu trudno, się oprzeć z dala od domu, od kobiecego towarzystwa.

Homer prosił o wybaczenie, obiecywał przyjechać za pół roku, chciał zacząć wszystko od nowa i zaklinał siostrę, że jest jedyną kobietą, jaką pokochał. Tymczasem siostra przekonała się, że

mężczyzna, z którym się zadaje, jest zwykłym, wiatrem podszytym, lowelasem. Gdy tylko dowiedział się, że jest w ciąży, porzucił ją jak zdezelowany samochód. Phoebe uświadomiła sobie, że zależy jej na ocaleniu swojego małżeństwa, jeśli się da, no i ja... stałam się zasłoną dymną.

— Jak to?

— Siostra napisała Homerowi, że to ja miałam romans, że spodziewam się dziecka i w tej sytuacji zaprosiła mnie do siebie. A kiedy nadejdzie czas, pojedziemy do Kalifornii, żeby tam mogła spokojnie urodzić, a potem oddamy dziecko do adopcji.

— I jak to się skończyło?

— Pojechaliśmy do Kalifornii. Phoebe urodziła dziecko, które zarejestrowała pod moim nazwiskiem. Przyjęła je na wychowanie pewna rodzina i Phoebe mogła znowu zamieszkać u siebie. Homer wrócił do niej i byli bardzo szczęśliwi. Sugerował nawet, żeby adoptowali moje dziecko, chłopczyka.

Tak się też stało. Oboje z siostrą adoptowali chłopca, ja podpisałam zgodę i Homer teraz myśli, że to ja pobłądziłam i mam nieślubne dziecko... A oni są ze sobą bardzo, bardzo szczęśliwi.

— Co by się stało, gdyby Phoebe powiedziała mu wtedy prawdę?

— Nie wiem. Homer ma swoje humory. Jest porywczy, bardzo zazdrosny. Jesl... jak ws/.yscy mężczyźni.

— A co by było, gdyby mu powiedziała teraz?

— Zabiłby ją i siebie przy okazji. Miotałby się z wściekłości. Jest bardzo nieźrównoważony.

O Boże... gdyby się teraz dowiedział!

— A jak dowiedział się Durant?

— Tu tkwi zagadka. Nie wiem, jak to do niego doszło, ale uparł się, żeby poznać prawdę i poznał. Znal mój sekret i szantażował mnie tym. Czasami chciałam go zabić. On...

— Chwileczkę — przerwał Mason. — Niech pani zważa na... O proszę!

Maxine popatrzyła spłoszona. — Co się stało?

— Pozwoli pani, że przedstawię dwóch gentlemenów stojących za nami. Jeden to porucznik Arthur Tragg z wyd/.iału zabójstw w Los Angeles; drugi, jak sądzę, jest miejscowym policjantem.

SiiT/unl Cole Atlington z Okręgowego Biura Szeryfa w Shnslui — odpowied/.iat z zadowoleniem Tragg. — A o c/,ym to. panno Lindsay, opowiadała pani mecnasowi Masonowi? Może o kimś. kogo pani zabiła? Czy przypadkiem nic o Collinie M. Durancie?

— Zaczekaj, Maxine — wtrącił pospiesznie Mason. — Zadzwoń do Lattimera Rankina i poproszę o zgodę na podjęcie się pani obrony. Nie wiem dlaczego, ale wierzę pani.

— Cieszę się — powiedział z przekąsem Tragg. — Myślę, że ta młoda dama potrzebuje adwokata. Chcielibyśmy postawić jej kilka pytań.

— Ponadto — ciągnął Mason — chcę panią prosić, aby nie odpowiadała pani na pytania i nie składała na policji żadnych oświadczeń, zanim nie-posprawdzam pewnych rzeczy. Następnie zajmę stanowisko wobec pani wersji. — Z kolei Mason zwrócił się do Tragga: — Pragnę powiadomić pana, poruczniku, że panna Lindsay zamierzała udać się w Redding do adwokata, aby zatelefonował na policję w Los Angeles z informacją, iż dowiedziała się właśnie, jakoby w jej mieszkaniu znaleziono zwłoki mężczyzny i w związku z tym jest gotowa złożyć wyjaśnienia.

— To doprawdy nadzwyczaj miło z jej strony — wycedził przez zęby Tragg. — A skoro jest gotowa złożyć wyjaśnienia, zechciałaby może pójść z nami na komisariat i zrobić to niezwłocznie.

— Zamierzała poddać się przesłuchaniu — replikował Mason — ale w świetle tego, co mi właśnie ujawniła, nie będzie na razie zeznawać. Sam zajmę się sprawą i złożę w imieniu panny Lindsay oświadczenie dla policji.

— Czy jest aż tak winna?

— Myślę, że wcale nie jest winna. Gdybym miał inne zdanie, nie podejmowałbym się obrony.

Odnoszę wrażenie, że jest niewinna, ale wchodzą tu w grę jeszcze inne osoby, których dobro osobiste wymaga, aby jej oświadczenia dla policji nie odbiegały od meritum sprawy, jakim jest zabójstwo Duranta.

— No, oczywiście, jeśli przyjmuje pan takie stanowisko, gproszajc nam tylko jedno: oskarżyć ją o morderstwo pierwszego stopnia.

— W którym to przypadku musi ją pan odwieźć do najbliższego sędziego. Toteż jeśli ma pan nakaz i zechce zeń skorzystać...

— Nie mam nakazu. Chcę ją przesłuchać.

— Niech pan przystępuje do rzeczy.

— Nie ma to większego sensu, jeżeli nic będzie odpowiadać.

— Ja to za nią zrobię.

— Mnie. nic interesują pańskie odpowiedzi, lecz jej.

— To proszę ją aresztować i pojedziemy do sędziego.

Nie potrzebuję dużo czasu. Poszukam jakiegoś dobrego, ostrego adwokata w Redding, który zna

miejscowe przepisy i poprze mój plan.

Tragg zmienił ton: — Chwileczkę, niech się pan nie denerwuje. Przeszarżował pan. Chodzi o to, że nie możemy wracać z niczym. Chyba pan rozumie?

— Jak panowie tu przylecieli, czarterem?

— Samolotem policyjnym przeznaczonym na takie okazje.

— Dużym?

— Dwa silniki, pięć miejsc.

— W porządku. Oto moja propozycja: wrócimy razem do Los Angeles. W samolocie odpowiem na wasze pytania dotyczące sprawy, którą wam powierzono. Po powrocie postąpicie według waszego uznania. Możecie wystosować wniosek do ławy przysięgłych, żeby przygotowano oskarżenie; róbcie zres/ta., co chcecie, ale nie liczcie na jej odpowiedzi.

To moja rola. , «• A ona w takim razie — co?

— W drodze powrotnej ta biedna istotka prześpi się iroehę w samolocie — uśmiechnął się Mason z przekorą.

Tragg spochmumiał. — Chce pan telefonować do Rankina, żeby uzyskać pozwolenie na jej obronę?

— Tak jest. Chcę mieć pewność, że nie zaistnieje sprzeczność interesów.

— Dobrze, ja zadzwonię do Hamiltona Burgera, prokuratora okręgowego Los Angeles i przedstawię mu pańską propozycję. Nie przypuszczam, żeby się spieszył z aresztowaniem. To znaczy nie sądzę, że wystąpi zaraz z oskarżeniem o morderstwo. Natomiast jestem pewien w stu procentach, że wolałby trzymać ją z dala od sędziego w Redding.

— Świetnie. Zawieramy rozcjm. Pozostawimy pannę Lindsay pod opieką sierżanta Arlingtona — pod warunkiem, że nie będzie próbował stawiać jej pytań — a my pójdziemy telefonować.

— Chodźmy — zdecydował Tragg.

Podeszli do budki. Mason zadzwonił do Lattimera Rankina. — Rankin — powiedział —

reprezentuję pana w sprawie dotyczącej tego obrazu Otto Olneya. Durant został

zamordowany. Chcą chyba oskarżyć Maxine Lindsay o to morderstwo, a ja podjąłbym się jej obrony, gdyby, pana zdaniem, nie było tu sprzeczności interesów. Ale jeżeli już zostanę jej adwokatem, to będę walczył do ostatka.

— Niech się pan nie waha ani chwili — odparł Rankin. |— To dobre dziecko. Mówi pan, że Durant nie żyje?

— Zgadza się.

— Mam nadzieję, że znajdą tego, który go zabił, bo — Rankin zawiesił głos — powinien dostać medal. On...

— Cicho! — syknął Mason. — Mogą zapytać pana " w sądzie, jak pan zareagował na wiadomość o śmierci Duranta.

— Cóż, zeznam wtedy, że było mi przykro i mam nadzieję, że odnajdą sprawcę — to wszystko. A pan, panie Mason, doczyta sobie resztę w moich myślach, ł niech pan broni Maxine wszelkimi sposobami.

Mason odwiesił słuchawkę, wyszedł z kabiny i uśmiechnął się szeroko do porucznika Traega:

— Skończyłem. Teraz pańska kolej, poruczniku. Spotkamy się przy stoliku restauracji. A teraz idę sprawdzić, czy ten zastępca szeryfa nie narzuca się 'ze swoimi pytaniami.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Była prawie dziesiąta wieczorem, kiedy Perry Mason usiadł naprzeciwko Rankina u niego w domu

Rankin, wysoki, niezgrabny mężczyzna, czuł się nieco skrępowany.

— Chcę podziękować panu za zgodę na reprezentowanie przeze mnie panny Lindsay, o czym bez wahania poinformował mnie pan w rozmowie telefonicznej — zaczął Mason.

— Nie widzę powodu, dlaczego miałbym się nic zgodzić, jeżeli taka jest pańska wola —

odparł Rankin. — Byłem wtedy zaskoczony i, oczywiście, wytrącony z równowagi wiadomością o śmierci Duranta.

— Odniosłem wrażenie, że gotów był pan podpisać się pod wyrokiem — powiedział sucho Mason.

— Cóż ,zreflektowałem się później i wstyd mi za niebie, Nie powinno się źle mówić o zmarłych, którzy nie mogą się bronić. Ale, swoją drogą, niezły był ptaszek z t ego Duranta.

——- Proszę mi powiedzieć, co pan o nim wie.

— Niewiele. Zaczął się parać handlem obrazami na zasadzie jakby komisowej i z czasem wypłynął jako /nn we a sztuki. Jedno mu trzeba oddać: był bardzo pracowity. Uczył się i słuchał, i zdaje się, że niczego nie zapominał z tego, co zasłyszał. Nigdy jeszcze nie spotkałem człowieka z taką pamięcią.

— Jak zdobywał klientów?

— Nie miał ich chyba zbyt wielu, ale trafiał w dziesiątkę. Wyszukiwał różne obrazy i na ogół

wiedział, gd./ic szukać nabywcy takiego czy innego płótna. Miał nosa do swoich potencjalnych

klientów.

— Czy miał sukcesy w interesach?

Rankin wahał się dłuższy czas z odpowiedzią, wreszcie przyznał z pewną niechęcią: — Tak, miał sukcesy. Duże sukcesy.

— I nie ma pan' żadnych zastrzeżeń co do reprezentowania przeze mnie Maxine Lindsay w tej sprawie?

— Oskarżają ją o morderstwo?

— Tak przypuszczam.

— Jakie mają dowody?

— Mnie ich nie zdradzą. Wiem, że mają coś, co trzymają na> razie w tajemnicy. Domyślam się też, że znaleźli broń, którą przypisują Maxine, a właściwie ustalili, że należała do niej.

Rankin założył nogę na nogę i zachmurzył się.

— Oczywiście, jeżeli będę jej bronił, nie mogę tym samym reprezentować interesów kogoś innego. Gdyby, na przykład, pańskie dobro — w szerokim znaczeniu tego słowa — okazało się tutaj sprzeczne z jej dobrem, musiałbym dochować lojalności mojej klientce. Bez wątpienia zrobiłbym wszystko co w mojej mocy, żeby ją uniewinniono.

— Jasne — przytaknął Rankin. — Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej.

— Tak więc, gdyby się okazało, że lo pan zabił Collina Duranta, nic wahałbym się ani chwili.

Ujawniłbym dowody i oskarżył pana o morderstwo. Musiałbym tak postąpić z czystej uczciwości wobec mojej klientki.

— Proszę bardzo, panie Mason. Jeżeli potrafi pan udowodnić, że to ja zabiłem faceta, niech się pan nie zastanawia.

Śmiał się przez chwilę, po czym znowu założył nogę na nogę i splótł swoje długie, kościste palce.

— Domyślam się, że policja znalazła przy zwłokach Collina Duranta znaczną sumę pieniędzy. Czy może mi pan, panie Rankin, powiedzieć coś o tych pieniądzach?

— Niestety nie, co mnie zresztą martwi. Tak się składa, że wiem, iż po południu, w dniu.

swojej śmierci, Durant znalazł się bez grosza. Szczerze mówiąc, zadzwonił do pewnej mojej znajomej i powiedział, że potrzebuje natychmiast tysiąc dolarów. Chciał tę sumę od niej pożyczyć lub potraktować to jako zaliczkę za obraz, który posiadał i którym mógł w pełni rozporządzać.

— Co na to ta osoba?

— Odmówiła. Dała mu jasno do zrozumienia, że nie dostanie złamanego szeląga.

— Czy panu wiadomo, jaką sumę Durant miał przy sobie w chwili śmierci?

— Domyślam się, że miał równe dziesięć tysięcy dolarów, wszystko w setkach.

— A kilka godzin wcześniej próbował wyłudzić od tej pańskiej znajomej tysiąc?

— Tak.

— Która to była godzina?

— Około piątej po południu.

— A więc gdzieś o ósmej miał już dziesięć tysięcy w studolarówkach.

— Tak wygląda. Taką sumę, jak rozumiem, znalazła przy zwłokach policja i ustaliła, że śmierć nastąpiła około ósmej.

— Co oznacza — uzupełnił Mason — że Durant musiał tę gotówkę skądś wytrzasnąć. Ktoś postanowił go sfinansować, a on podniósł stawkę i zamiast o tysiąc poprosił o dziesięć tysięcy dolarów.

Rankin przytaknął.

— Nie przychodzi panu do głowy żadne wyjaśnienie? ~- Zaprzeczył ruchem głowy.

— Panie Rankin. co do jednej rzeczy muszę mieć stuprocentową pewność: że nic ukrywa pan przede mną niczego, co miałoby związek ze sprawą.

Nastąpiła długa chwila krępującej ciszy, po czym Rankin znowu pokręcił stanowczo głową.

— Nic — powiedział.

— W porządku. Proszę podać mi nazwisko znajomej, na którą Durant zastawiał przynętę.

— Wolałbym tego nie robić.

— Ale to ważne.

— Dla kogo?

- Dla Maxine Lindsay... i dla pana.

— Dlaczego dla mnie?

— Chciałbym wiedzieć, w jakim stopniu to pana dotyczy.

— Nie dotyczy.

— To będzie dotyczyć, jeśli nie zdradzi mi pan tego nazwiska.

Rankin pomyślał przez chwilę. — Nigdy bym nie przypuszczał, że własnie do niej zadzwoni w takiej sprawie. Ta osoba to Corliss Kenner. Powiedział, że wybiera się do niej i potrzebuje tysiąc dolarów. Powiadomiła mnie o tym przez telefon.

— Co mu odpowiedziała?

— Chce pan wiedzieć?

— Tak.

— Żeby sobie poszedł do diabła.

Mason zmarszczył brwi i zerwał się z krzesła.

— Sprawdzam wszystkie ścieżki — oznajmił — i chciałem się upewnić, że nie ma między nami jakichś niejasności.

— Żadnych — zapewnił go Rankin. — Rozumiem pańską sytuację i biorę ją pod uwagę. Bez względu na to co się stanie, niech pan nic szczędzi im ciosów... niech pan nie szczędzi im ciosów.

— Obiecuję. Nie jestem znowu takim ułomkiem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Było już po jedenastej, kiedy Mason wsunął klucz do zamka, otworzył drzwi biura i zobaczył, że pali się światło.

— Cześć, Delio — przywitał się. — Co tu robisz o tej porze?

— Czekam na ciebie — odparła z uśmiechem Delia Street. — Jak się udała wycieczka?

— No cóż, wiesz chyba to, co i ja. Dogoniliśmy Maxine, policja dogoniła Maxine, Rankin zgodził się, żebym ją reprezentował — i mam ją teraz na tapecie.

— Dlaczego postanowiłeś się nią zająć, szefie?

— Zabij mnie, ale nie wiem — zastanawiał się Mason. — Wydaje mi się., że dziewczyna nie kłamie, a jeśli tak, to naprawdę zdecydowała się na duże poświęcenie dla kogoś, kogo kocha.

Pomyślałem więc, że w takim razie zasługuje na to, żeby jej pomóc.

— Okay — zmieniła temat Delia — od pół godziny Paul Drake dostaje kręćka. Kazał ci powiedzieć,

żebyś natychmiast do niego zadzwonił. Nie zahaczyłeś przypadkiem po drodze o jego biuro?

— Nie — uśmiechnął się Mason — przyszło mi do głowy, że możesz lu czekać i postanowiłem najpierw zobaczyć się z tobą. Zadzwoni do Paula i powiedz, że wróciłem.

Delia Strecl wykręciła numer Drake'a. — Cześć, Paul. Już jest... Dobrze, czekamy.

— Zaraz tu będzie — powiedziała odkładając słuchawkę. — Trafił na jakąś finansową aferę.

Delia Street stanęła przy drzwiach i czekała na znajome pukanie Drake'a.

Drake miał szarą ze zmęczenia twarz i worki pod oczami. — Się macie — powiedział. — No, cieszę się, że wróciłeś, Perry. Jeżeli się znowu nie prześpię dziś w nocy, to padnę na pysk.

Ale znalazłem coś, o czym powinienem ci chyba powiedzieć.

— Co?

— Durant zamawiał i sprzedawał podrobione obrazy. Miał jakiegoś uzdolnionego faceta, który był w stanie skopiować właściwie każdy obraz. Nie był specjalnie oryginalny, ale w kopiowaniu sam diabeł by mu nie dorównał.

— Skąd wiesz to wszystko?

— Znam faceta.

— Jak na niego wpadłeś, Paul?

— To długa historia — zaczął Drake. — Postanowiłem analizować wszystkie dane napływające o Durancie i natknąłem się na galerię, która otworzyła Durantowi kredyt, a teraz czeka na uregulowanie przez niego rachunków.

— Zacząłem się oczywiście zastanawiać, po co Durantowi były te płótna, farby i pędzle, więc zaszedłem do nich na pogawędkę. Dałem do zrozumienia właścicielowi galerii, że mógłbym zdobyć jakieś informacje, które pomogłyby mu wydostać pieniądze od Duranta i dowiedziałem się, że wszystkie zakupy były dostarczane pod jeden adres — jakiejś beatnikowskiej pracowni — facetowi o nazwisku Goring Gilbert, który podpisywał na nie rachunki. W

mgnieniu oka saldo wróciło do normy.

— Rozmawiałeś z tym Gilbertem?

— Nie, ale sprawdziłem go i dowiedziałem się, że jest bardzo zręcznym kopistą, a przy tym wyjątkowo utalentowanym. Niektóre jego kopie wiszą jako oryginały. Znaczy to, że facet potrafi podrobić każdego malarza. Dajesz mu obraz, powiedzmy duże kolorowe zdjęcie, zrobione metodą *dve transfer*, reprodukcję z kalendarza albo coś w tym rodzaju i każesz mu lo oddać w stylu danego artysty; facet odstawi to tak dobrze, że czasami nawet ekspert da się nabrać — przynajmniej tak

twierdzi. Wydaje się, że to typowy beatnik, ale kosi niezłą forszę, gdy tymczasem większość z nich groszem nie śmierdzi. Robi wrażenie, że ma dość forsy, żeby sobie pozwolić na każdą zachciankę. A teraz śmieszny drobiazg, Perry. Dwa tygodnie temu Durant uregulował swój rachunek w sklepie — studolarówkami. Nie wiem, czy pamiętasz, że kiedy znaleziono jego ciało, miał przy sobie dziesięć tysięcy dolarów w setkach i dwadzieścia pięć dolarów w drobnych.

— Jak myślisz — zastanawiał się Mason — czy tego Gilberta możemy jeszcze gdzieś złapać?

— Na pewno go znajdziemy. Da się zrobić, jeżeli jest ci natychmiast potrzebny — zapewnił

Drakę. — Jeden z moich ludzi depta mu po piętach, a dla takich typów to środek dnia.

— Chodźmy — zdecydował Mason. — Punkt dla nas, jeżeli zdążymy przed policją.

— A ja? — zapytała Delia.

— Pójdiesz do domu i prześpisz się trochę.

— To nora — poparł Masona Drake — to nie jest miejsce dla grzecznych dziewczynek.

— Wstydzilibyś się, drogi Drake'u — oburzyła się Delia. — Rozpaliłeś moją ciekawość.

Myślisz, że będę tu siedzieć i odwalać brudną robotę, a kiedy zabawa się rozkręci, pozwolę się odesłać do domu jak dziecko?

— To towarzystwo to odlotowcy — bronił się Drake. — Ich kobiety na przykład, to artystki i modelki, które... no wiesz, pozować nago to dla nich nie nowina.

— Widziałam już akty — odcięła się Delia. — A pan, panie Drake? — dodała skromnie.

— Dobrze, Delio — wtrącił się Mason. — Zabieraj się z nami, skoro się upierasz. Weź jakiś notes i jedźmy.

— Czym samochodem? — spytał Drake.

— Twoim — zdecydował Mason. — Ja sobie odpocznę, a ty będziesz się martwić o znaki drogowe i mandaty, jeżeli nam wlepią.

— Nic wlepią. Dostałem nauczkę. Jakies dwa tygodnie temu prowadziłem dochodzenie w sprawie wypadku samochodowego i jeśli chcesz wiedzieć, to zupełnie się nawróciłem. Taka masakra na drodze, jaką widziałem, daje do myślenia — możesz mi wierzyć.

— To dobrze — powiedział Mason. — Też się niedawno wyleczyłem. Redaktor kroniki wypadków z „Deseret News & Telegram” w Salt Lake City dał mi nauczkę za przekroczenie szybkości. Cieszę się, że i ty się poprawiłeś. Możesz mnie wozić — dopóki znowu nie zaczniesz rozrabiać. Chodź, Delio.

Zamknęli biuro i zeszli na parking, skąd Drake powiózł ich do czegoś, co wyglądało na dom mieszkalny, składającego się z pracowni i mieszkań prywatnych. Kiedyś musiały tu być jakieś magazyny. Ogromna ciężka platforma wywindowała ich powoli na trzecie piętro.

Drake odszukał mieszkanie Goringa Gilberta i zapukał do drzwi. Cisza. Zapukał głośniejsze i wzruszył ramionami. — Nie ma nikogo — powiedział do Masona.

— Czy drzwi są zamknięte? — spytała Delia.

Drake zawahał się i zniżył głos: — Gdzieś tu powinien być jeden z moich agentów, Perry.

Będzie wiedział, gdzie jest ten facet. Musimy tylko...

Po drugiej stronie korytarza otworzyły się drzwi. Stała w nich kobieta około czterdziestki, mocno otyła, w lekkiej sukience na gołym ciele, papieros przyklejony do dolnej wargi kołysał

się niedbale w jej ustach.

— Co jest? — zapytała wpatrując się w przybyszów.

— Szukamy Gilberta.

— Sprawdźcie pod trzydzieści cztery. Mają tam imprezę.

— Gdzie to jest? — spytał Mason.

Kobieta wskazała kciukiem. Obserwowała, jak oddalają się we wskazanym kierunku.

Przez drzwi pracowni trzydzieści cztery sączyła się muzyka z taśmy. Drake zapukał głośno kilka razy.

Otworzyła szczupłą, zgrabną, młodą dziewczyną w bikini. — No, wchodźcie... — urwała, przyjrzawszy się gościom.

— Okay, Goring, to chyba do ciebie. Jacyś obcy — rzuciła przez ramię.

Do drzwi podszedł bezgłośnie bosy mężczyzna ubrany w sportową rozpiętą koszulę, luźne spodnie i nic poza tym. Zlustrował gości.

— Goring Gilbert? — zapytał Mason.

— Zgadza się.

— Chcielibyśmy porozmawiać.

— O czym?

— Sprawa zawodowa. ;

— A konkretnie?

— Obraz.

— Kopia — dodał Drake.

Gilbert odwrócił się i krzyknął: — Zaraz wracam, kochani.

Męski głos odpowiedział z pokoju: — Trzymaj się, stary.

Gilbert wyszedł na korytarz. — Moja meta jest na drugim końcu korytarza — powiedział.

— Wiem — uciął Mason.

— No jasne, na to wygląda. Dobra, chodźmy.

Poszedł pierwszy swobodnym, długim krokiem. Nieskrępowany nich bioder wskazywał, że nawyki do chodzenia bosu.

Wyjął z kieszeni klucz, przekręcił w zamku i nacisnął klamkę. — Wchodźcie.

Pomieszczenie zastawione było blejtramami, pędzlami, dwiema czy trzema sztalugami i pachniało farbą.

— To kącik człowieka pracy — powiedział.

— Rozumiem — odparł Mason.

— Dobra, co was gryzie, myszki?

— Znasz Collina Duranta? — zaczął Drake.

— Znałem. Facet nie żyje i dajmy sobie spokój z tymi ogranyimi sztuczkami w rodzaju: „Skąd wiesz, że nie żyje, jeżeli to nie ty go zabiłeś?” Nie zabiłem, słyszałem przez radio. Właściwie nie ja, tylko moja dziewczyna. Powiedziała mi. No więc czego właściwie chcecie?

— Pracowałeś dla Duranta — rzucił Drake.

— I co z tego?

— Niektóre z tych twoich obrazów to falsyfikaty, które puszczał w obieg jako oryginały.

— Zaraz, zaraz — przerwał Gilbert. — Co to znaczy falsyfikaty? Nie obchodzi mnie, co ktoś robi z moimi obrazami, kiedy je już ode mnie kupi, ale Durant nigdy ich nie przedstawiał jako oryginały. Zawsze mówił klientowi: „Mam obraz, który prawie każdy ekspert uzna za taki to a taki autentyk. Ja tak nie sądzę, ale skądinąd jest to fachowa robota. Kupi to pan za psie pieniądze.”

— I co w tym złego?

— Jak tylko dowiedziałem się o morderstwie, wiedziałem, że tacy faceci jak wy zaczną tu węszyć. Powiedziałem wam już wszystko i nic więcej nie wiem.

Mason patrzył na Gilberta badawczym wzrokiem. — Jesteśmy zainteresowani pewnym obrazem, który pan namalował. To było zamówienie na kopię. Nie mówię, że falsyfikat.

Mówię po prostu, że była to dobra kopia.

— To brzmi lepiej — udobruchał się Gilbert.

— Chodzi o kopię Phellipe'a Feteeta — dodał Mason. — Kobiety pod drzewem, jasno oświetlone tło...

— Pewnie — przerwał Gilbert — tak jak wszystkie Feteety.

— Dobrze, chcemy wiedzieć, kiedy namalował pan tę kopię, co się z nią stało i ile pan za nią dostał.

W miarę jak Mason stawia! pytania, na twarzy Drake'a rosło zdziwienie.

— Ma pan prawo pytać? — zastanawiał się Gilbert.

— Mam.

— Na jakiej podstawie?

— Drake jest prywatnym detektywem — powiedział Mason — a ja jestem adwokatem.

— Prywatny detektyw się nie liczy, a z adwokatem też nie muszę rozmawiać.

— Wręcz przeciwnie — uśmiechnął się Mason. — Co prawda nie w tej chwili, ale będzie pan musiał w sądzie i pod przysięgą.

— Więc chce pan, żebym mówił teraz?

— Teraz.

Gilbert zastanawiał się przez moment, potem poczłapał na drugi koniec pokoju i spod sterty obrazów wyciągnął jedno płótno.

— Czy to jest odpowiedź na pańskie pytanie?

Mason i Delia Street zaniemówili wpatrując się w czysty blask i mistrzostwo obrazu, który wydawał się idealną kopią Feteeta z jachtu Olneya; emanował barwą i siłą wyrazu. Obnażona skóra kobiet była tak delikatna, że czuło się niemal, jak światło muska jej gładką powierzchnię.

— Tak, to ten — wykrzyknął Mason. — Gdzie pan to skopiował?

— W tej pracowni.

— Kopiował pan z oryginału?

— Nie pański pieprzony interes. Skopiowałem i koniec. To cholernie dobra robota i jestem z niej dumny. Wydobyłem wszystko, co jest w Feteetach. Miałem za zadanie wykonać lak dokładną kopię, żeby jej nie było można odróżnić od oryginału.

— Jak się lo panu udało? — zdziwiła się Delia.

- Tajemnica zawodowa. Co jeszcze chce pan wiedzieć?

— zwrócił się do Masona.

— Kiedy pan to namalował?

— Kilka tygodni temu. Poświęciłem na to trochę czasu

— pracując w swoim rytmie.

— Powoli? — spytał Mason.

— Zrywami.

— Ile pan za to wziął?

— Powiem w sądzie, jeśli będę musiał.

— Będzie pan musiał — zapewnił go Mason. — Ale jeżeli ujawni pan to teraz, oszczędzimy sobie wielu kłopotów. Chciałbym przede wszystkim wiedzieć, czy Durant zapłacił panu czekiem.

:— Żadnych czeków. Mówi pan Durant? Ten palant. Słuchaj pan, dowiedział się pan wszystkiego, czego pan chciał. Każdy wraca teraz do swojego towarzystwa.

— Czy odpowiedziałby mi pan na jedno pytanie? — zatrzymała go Delia.

Gilbert odwrócił się i otaksował ją wzrokiem. Na jego twarzy odmalowało się uznanie.

— Tobie, kochanie, tak. Odpowiem ci na jedno pytanie.

— Czy zapłacono panu za ten obraz studolarówkami?

Gilbert zawahał się. — Wolałbym, żebyś zapytała o co innego, ale skoro już nie mam wyjścia, to ci odpowiem. Tak, zapłacono mi studolarówkami i, ponieważ cię lubię, powiem ci coś jeszcze. Dostałem równo dwa tysiące w dwudziestu studolarowych banknotach i nie ma to nic wspólnego z waszą sprawą.

— Dwa tygodnie temu? — zainteresował się Mason.

— Coś koło tego. Jakies dziesięć dni temu.

— Jak odzyskał pan obraz?

— Nikt go stąd nic zabrał. Leży lu cały czas.

— Czy obraz ma jakiś znak identyfikacyjny, żeby w razie czego można było go odróżnić od oryginału?

— Ja mogę i założę się, że nikt więcej.

— Czy jest pan pewien, że jest to kopia?

— Tak, kopia.

— Ile pan za nią chce?

— Chce pan kupić?

— Niewykluczone.

— Nie ponagłaj mnie pan. Pomyślę i dam znać.

— Kiedy?

— Jak się zdecyduję.

— Oto moja wizytówka. Nazywam się Perry Mason. Jestem prawnikiem.

— Do diabła, wiem — zachnął się Gilbert. — Poznałem pana od razu. Naoglądałem się już dosyć pańskich zdjęć... Co to za kociak?

— Delia Street, moja sekretarka.

Gilbert ponownie obrzucił ją wzrokiem. — Szałowa

— powiedział.

— Dzięki — odparta Delia.

— Skąd się tu wzięłaś? Służbowo czy dla towarzystwa?

— Służbowo.

— Kiedy będziesz wolna?

Delia spojrzała na niego uważnie. — W każdej chwili.

— To może zostawisz to wapno i zajdziesz do nas: mili ludzie, szczerą atmosferą, żadnych podchodów czy ble ble, wali się prosto z mostu.

— Może kiedy indziej — powstrzymała go Delia. — Czy ma pan prawo sprzedać ten obraz?

— Skąd mogę wiedzieć — wzruszył ramionami. — Gdybym go sprzedał prawnikowi, to jego w tym głowa.

— Musimy mieć pewność — zaczął poważnie Mason

— że nic się nie stanie z tym obrazem. Ile by pan zażądał w tej chwili, żebym go mógł stąd zabrać?

— Forsa, forsa, forsa — zdenerwował się Gilbert. — Rzygać mi się chce od tej gadaniny o forsie!

— Wie pan co? Moje nieszczęście polega na tym, że mam talent, który ludzie przeliczają na forszę, a ja mam cholernego kaca, że ją biorę. Powiem coś panu, panie Mason. Nie chcę pieniędzy. Forszę to ja mam. Starcza na opłacenie tej dziury, na żarcie i na luksus. Resztę mam za darmo. Wie pan co? Byłem już bliski podarowania tego obrazu pańskiej sekretarce na pamiątkę, ale potrzynam go jeszcze trochę. Powiem panu jeszcze coś. Niech pan tu nie przyłazi więcej ze swoją forszą. Skończyłem z tym, bo sam powoli staję się wapniakiem. Forszą nie można żyć. Forsa daje ci tylko mnóstwo głupich złudzeń. Forszą drogi do szczęścia nie wybrakujesz. Drogę do szczęścia możesz sobie tylko sam wydeptać. Myślę, że pańska laleczka jest w porządku. Ale w parze idziecie z prądem. Smutne jest to, że nie brak wam wyobraźni, żeby zerwać z rutyną, gdybyście sobie trochę odpuścili, ale brak wam do tego odwagi; tkwicie po uszy w konwencjach. Do diabła z tym! Wracam na imprezę, do ludzi, którzy nadają na mojej fali. Dobranoc wam. Chodźmy, zamykam budę.

— Chciałbym mieć pewność, że z obrazem nic się nie stanie — powtórzył Mason z naciskiem. — To może być ważne.

— Skończyła się panu melodia? — zdenerwował się Gilbert. — W kółko się pan powtarza.

Płyta się panu zacięła.

— Chciałem mieć pewność, że przestrajam się na pańską falę — odparował Mason.

— Odbiór bez zakłóceń. Słyszę pana dobrze po raz drugi. Niech mi pan przestanie zawracać głowę i nie proponuje forsy. Robi mi się od tego niedobrze.

Spojrzał ponownie na Delię. — Wpadaj, kiedy chcesz. złotko — po czym zwrócił się do Masona i Drake'a: —

Okay, wracam na imprezę. No chłopcy, już was nic ma.

Wyszli na korytarz. Gilbert zamknął drzwi. Sprężyna zamka zaskoczyła na miejsce.

— Dobrej zabawy — powiedziała Delia.

Obrócił się i spojrzał jej w oczy. — My się bawimy, ty byś też mogła.

Zatrzymał się na moment przed windą, po czym na bosaka podreptał korytarzem.

— Ten człowiek ma talent, niezwykły talent — powiedział Mason. Po chwili zwrócił się do Delii:

— Skąd wiedziałaś, że Durant zapłacił za kopię studolarówkami?

— Nie wiedziałam. Strzelałam w ciemno.

— Trafiłaś w dziesiątkę.

— Czy myślisz, że udało się im to tak zaaranżować, żeby na jachcie znalazła się kopia? —

zapytał Durant.

— Nie. Nic chcieli podmieniać obrazów, dopóki Olney nie połknie przynęty. Zetknęli go z Rankinem z myślą, że któryś da się nabrać i wpadnie w pułapkę. Z chwilą gdy Olney złożyłby pozew i wezwał ekspertów na świadków, którzy potwierdziliby autentyczność obrazu, Durant podstawiłby kopię i do sądu trafiłby falsyfikat.

— Po obejrzeniu oryginału uśpieni fałszywym poczuciem pewności eksperci potwierdziliby pod przysięgą autentyczność Feteeta. Wtedy to adwokat Duranta kazałby im przestudiować płótno jeszcze raz i zaczęłoby ich przesłuchiwać. Wprawiliby ich to w pewne zakłopotanie, wskutek czego próbowaliby znaleźć, być może bez powodzenia, jakieś cechy identyfikacyjne. Mogliby wówczas upierać się nadal, że jest to oryginał albo zaczęliby się wycofywać i wpadać stopniowo w panikę. W każdym przypadku Durant byłby górą.

— Ale czy mógłby udowodnić, że to kopia? — spytał Drake.

— Na tym obrazie musi być jakiś ukryty znak, który pozwoliłby im udowodnić, że jest to kopia; innymi słowy musi być coś, co wykaże, że obraz powstał jakiś czas po śmierci Feteeta.

— A więc gdyby Durant żył, dałby Olneyowi niezły wycisk.

— Gdyby żył — skrzywił się Mason.

— Co teraz? — pytał Drake.

— Teraz — zdecydował Mason — zatrzymaj swoich ludzi na posterunku, a sam idź się przespać, Paul. Widać, że jesteś zmęczony.

— Widać, że jestem zmęczony — odciął się Drake — bo jestem zmęczony. Jeśli chcesz wiedzieć, to wdepnę teraz do tureckiej łaźni wypocić z siebie wszystkie trudy dnia. Potem walnę się spać gdzieś, gdzie nie złapiesz mnie przez telefon. Jutro rano jestem w robocie.

Teraz jestem wypluty, wykończony, cały wymięty i nie ma mnie dla nikogo pod żadnym pozorem.

— Jutro będziesz jak nowo narodzony — zapewnił go Mason.

— Do jutra jeszcze daleko.

— Sprawdzisz banki?

— Banki?

— A skąd bierze się studolarówki?

— Nie wiem — wzruszył ramionami Drake. — Szkoda, bo sam bym wziął.

— Z banków — zripostował Mason. — Nie pójdziesz przecież do sklepu i nie powiesz: Chciałbym zrealizować czek — poproszę w studolarówkach! Nie pójdziesz do kina i nie podasz kasjerowi tysiąc dolarowego banknotu ze słowami: reszta w studolarówkach.

Drake zamyślił się.

— Durant — ciągnął Mason — nie miał wiele na koncie. Nie miał na opłacenie czynszu.

Tkwiał w długach. Przybory malarskie wziął na kredyt i nie uregulował należności w terminie.

Potem zapłacił studolarówkami.

Było to dwa tygodnie temu. Przybory malarskie przekazał temu hipisowi. Zapłacił mu w studolarówkach. Potem znów poszedł na dno. Następnie zażądał, żeby Maxine wyjechała z miasta. Nie miał dla niej pieniędzy. Zbiegł. Wrócił. Ze studolarówkami.

— Chcesz powiedzieć, że miał jakieś inne konto pod przybranym nazwiskiem? — wypytywał

Drake.

— Banki były nieczynne — powiedział krótko Mason.

— Jestem zmęczony — poddał się Drake. — Nie będę się teraz nad tym głowił.

— Idź do tureckiej łaźni. Będziesz się głowił jutro. Mason zwrócił się do Delii Street. —

Zabieram cię do domu. Jutro spotykamy się w biurze o ósmej trzydzieści.

— Dziewiąta trzydzieści — targował się Drake.

— Ósma trzydzieści — powtórzył Mason.

— Dziewiąta.

— Ósma trzydzieści.

— Dobra — zrezygnował Drake. — Ósma trzydzieści. Co to za różnica pospać godzinę krócej.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mason stanął w drzwiach swojego biura dokładnie o ósmej trzydzieści.

Delia musiała przyjść trochę wcześniej. Aromat parzonej kawy wypełniał pokój.

Gdy Mason wszedł, Delia posłała mu uśmiech na powitanie, wyłączyła ekspres i napełniła filiżankę dymiącym płynem.

— Jest Paul? — spytał Mason.

Potrząsnęła głową. — Nie ma go u siebie, tu się też nic pokazał.

Mason spojrział na zegarek i zachmurzył się.

W tym momencie rozległo się umówione pukanie Drake[^].

— Ja otworzę — powiedział Mason do Delii wskazując na ekspres.

Prawnik otworzył drzwi. Wszedłszy do środka Drake niemal mechanicznie wyciągnął rękę po filiżankę, którą Delia napełniła kawą.

— No proszę, to się nazywa obsługa.

— Do roboty, Paul — zatarł ręce Mason. — Dzisiaj będziesz musiał się pogłowić.

— Co mamy na tapecie?

— Policja — rzucił krótko Mason. — Musimy się dowiedzieć, co mają przeciwko Maxine.

Jest coś, co trzymają w tajemnicy. Musimy wyjaśnić kwestię studolarówek Collina Duranta.

Kiedy gwałtownie potrzebował pieniędzy, zdobywał je — w studolarowych banknotach. Lecz tylko wówczas, gdy grunt palił mu się pod nogami. Na wydatki osobiste, takie jak opłacenie czynszu, pieniędzy nie miał.

— Spokojna głowa, że miał — wtrącił Drake. — Ale się nie wychylał. Chomikował je gdzieś.

Jeśli po zamknięciu banków przynosi się studolarówki, to gdzieś się je musi mieć.

— Dziesięć tysięcy? — zdziwił się Mason.

— Chodził tu i tam — powiedział Drake po namyśle, sącząc kawę. — Wyczyścił dokładnie swoją kryjówkę.

— Dobrze. Spróbuj ustalić.

— Mogę ci pomóc z policją — zaproponował po chwili Drake.

— Mianowicie?

— Przed biurem spotkałem jednego z moich ludzi. Rozmawiał z pewnym dziennikarzem.

Urządzili Maxine konfrontację. Jakieś kobiety rozpoznały ją bez cienia wątpliwości.

Policjanci zaśmiewali się na umór.

Mason odstawił filiżankę i zaczął chodzić po pokoju.

Drakę dopił kawę i zrobił znaczący nich w stronę Delii. Nalała mu do pełna.

— Nie stawiają jej jeszcze przed wysokim trybunałem — zażartował Drake. — Wniosą oskarżenie, aresztują ją do czasu rozprawy i wytoczą proces na podstawie zeznań.

— Jak do tego doszedłeś?

— Moi ludzie pracowali całą noc. Nie miałem czasu przestudiować wszystkich raportów.

Przewertowałem je tylko przed przyjściem tutaj.

Mason chwycił aktówkę. — Idę porozmawiać z Maxine.

— Mam iść z tobą? — zapytała Delia.

Mason pokręcił głową. — Chcę wybadać, kiedy zacznie kłamać. W obecności kobiety byłaby bardziej ostrożna. Po/wolę się oczarować i stanę się dla niej powiernikiem.

— Ona już cię oczarowała, bo inaczej nie podjąłbyś się jej obrony — zauważył Drake.

— Wiem — przyznał Mason — wczoraj też miałem takie wrażenie. Dzisiaj chcę się jeszcze upewnić.

— Znowu zarzuci przynętę i będzie chciała wodzić cię za nos — ostrzegął Drake.

— Liczę na to — droczył się Mason. — Dzisiaj dochodzę do wniosku, że jeżeli sprzedaje swoją historię mnie, to spróbuje ją sprzedać ławie przysięgłych.

— Nie bądź wapniakiem, Paul — wtrąciła się Delia. — Przecież to on chce z nią porozmawiać.

— O rany — jęknął Drake — widzę, że spodobała ci się wczorajsza gadka. Jestem wapniakiem.

Zadzwonił telefon. — O co chodzi, Gertie? — rzuciła Delia do aparatu.

Sięgnęła pospiesznie po ołówek, zrobiła kilka notatek, zapytała czy to wszystko i odłożyła słuchawkę.

— Telegram od George'a Lathana Howella — poinformowała Masona — eksperta w sprawie obrazu Olneya. Prosi o przekazanie Maxine wyrazów nieustającej admiracji i przesyła ci czek na dwa tysiące dolarów na poczet twoich działań w tej sprawie.

— Ta dziewczyna — gwizdnął Drake — coś w sobie ma! Kiedy mnie z nią zapoznasz, Perry?

Adwokat uśmiechnął się. — Gdy wpłacisz dwa tysiące na poczet obrony, Paul.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

— Zrobiłam, jak pan kazał, panie Mason — mówiła Maxine płaczącym głosem. — Nie odpowiadałam na żadne pytania, ale to było bardzo, bardzo trudne.

— Czy stosowali jakieś nadzwyczajne metody? Czy przesłuchiwali panią całą noc?

— Nie, to nie to. Około północy pozwolili mi zasnąć. Ale prasa była bardzo natarczywa.

— Wiem — potaknął Mason. — Mówili, że najgorszą rzeczą jest milczenie, że jeśli da się pani przekonać i udzieli wywiadu, to postarają się uzyskać dla pani sympatię czytelników. A jeśli będzie pani milczeć, to nie będą mogli zrobić nic, co by zapobiegło nieprzychylniej postawie opinii publicznej.

— Skąd pan to wszystko wie? — zdziwiła się Maxine.

— Postępują rutynowo. Ale nie chcę, aby składała pani jakiegokolwiek oświadczenia, dopóki nie zbadam, co wie policja.

— Jakie to ma znaczenie?

— Owszem ma — tłumaczył Mason. — Niejeden oskarżony wyszedłby ze sprawy bez szwanku, gdyby nie zaczął kłamać w zupełnie nieistotnych sprawach. Policja nie potrafiła udowodnić przestępstwa, ale udowodniła kłamstwo — co rozkładało podejrzanego na łopatki.

— Nie chce kłamać.

— Co z kanarkiem? — zmienił nagle lemat Mason.

— Miałam kanarka. Ciekawa jestem, co się z nim stało. Zapewniam pana, że miałam.

— Wie pani, do czego zmierzam?

— Nie — obruszyła się Maxine.

— Wiele zależy od tego — ciągnął Mason — co ustalą na temat czasu morderstwa. Użyją wszystkich swoich

wpływów, żeby sekcja wykazała jak najwcześniejszy czas zgonu...

Musi mi pani teraz pomóc, Maxine. Udała się pani na dworzec autobusowy, zadzwoniła do biura Drake'a, zostawiła wiadomość i czekała.

Skinęła potakująco.

— Niech pani pomyśli — perswadował Mason — i przypomni sobie jakichś ludzi, którzy tam byli. Jest pani atrakcyjną kobietą. Kręciła się pani w pobliżu budki czekając na telefon. Była pani zdenerwowana. Ktoś musiał na panią zwrócić uwagę.

Był tam może jakiś amator przygód, gotów okazać współczucie, licząc na zawarcie znajomości. Albo jakaś nobliwa kobieta, która miała ochotę podejść i opiekuńczo ująć panią pod rękę.

— Ale po co to wszystko? Nawet jeśli mnie ktoś zauważył?

— Gdyby mogła pani tych ludzi opisać — tłumaczył Mason — można by poprosić kasjerów, żeby ustalili, dokąd ci ludzie się udali. Wtedy zamieścilibyśmy ogłoszenia w odpowiednich gazetach. Sprawdzilibyśmy, jakie autobusy odjeżdżały w tym czasie i porozmawialibyśmy z kierowcami. To by nam dało... jakiś punkt odniesienia.

— Nie zwracałam na nikogo uwagi. Byłam zdenerwowana.

— Zupełnie nikogo? — nalegał Mason.

— Nic.

— Ile czasu minęło, zanim do pani zadzwoniłem?

— Około godziny.

— O której tam pani przyjechała?

— O siódmej piętnaście, o ile jestem w stanie sobie teraz przypomnieć.

— I nikt się pani nie rzucił w oczy? Potrząsnęła głową.

— Jakiego rodzaju znajomość łączy panią z George'em Lathanem Howellem?

— Już raz odpowiadałam na to pytanie.

— Kiedy?

— W pana biurze. Gdy pytał mnie pan o... moje romanse. ..

— Tym razem chodzi mi o coś innego. Teraz interesuje mnie to, czy jest on jakoś w tę sprawę zamieszany.

— Skąd mogę wiedzieć? Szczerze mówiąc, poprosił mnie o rękę.

— Dostałem od niego telegram, że przesyła mi dwa tysiące dolarów na poczet pani obrony.

— Dwa tysiące! — wykrzyknęła Maxine. Mason skinął potakująco głową.

— To znaczy, że musiał sprzedać samochód i jeszcze zadłużył się po uszy.

— Aż tak panią kocha?

— Widocznie.

— Dobrac, Maxine, musi mi pani teraz powiedzieć prawdę. Czy miał klucz do pani mieszkania? Spojrzała mu w oczy. — Nie.

— Ale Durant miał?

— Dałam mu... zażądał tamtego dnia.

Mason przyjrzał się jej uważnie. — Jest pani-pewna, że nie wcześniej i że to, co pani mówi, wyjaśni policji, skąd wziął się ten klucz wśród innych, które przy nim znaleźli?

— Panie Mason, mówię prawdę.

— Przypuśćmy, że tak.

— Na pewno.

— Dobrze — zgodził się Mason — przyjmuję to za fakt. Niech los ma panią w opiece, jeżeli nic mówi pani całej prawdy.

Najpierw będzie wstępne przesłuchanie. Będę mógł

zadawać pytania ich świadkom. To nie my kierujemy postępowaniem. Będą mieli dość podstaw, by wytoczyć pani proces — chyba, że zdarzy się coś, czym będę mógł pomieszać im szyki. Mają przeciwko pani poszlaki, ale nie wiem jakie. Nie chcę, żeby je pani niepotrzebnie pomnażała... I proszę o tym pamiętać. Jeśli będą w stanie udowodnić, że nie czekała pani na dworcu i że wyszła pani z domu piętnaście po siódmej — znajdzie się pani w wielkich kłopotach.

Potwierdziła ruchem głowy.

— Powiedziała im pani, o której wyszła z domu?

— Tak — przyznała. — To im powiedziałam. Powiedziałam, że wyszłam o siódmej, że nie wróciłam, że zatelefonowałam do pana z dworca. Że spotkałam się z panem i panną Street, że bez pańskiego pozwolenia nie mogę powiedzieć nic więcej... i oczywiście, że nie uciekałam, tylko zamierzałam odwiedzić rodzinę. Ponieważ wiedzieli o mojej siostrze, przyznałam, że to właśnie do niej się wybierałam. Ale nie odpowiadałam na żadne pytania mające związek ze sprawą... wie pan, z tym obrazem czy z szantażem Duranta.

— W porządku — powiedział Mason. — Te wstępne przesłuchania są na ogół rutynowe.

Sędzia postawi panią do swojej dyspozycji, bo poszlaki to uzasadniają. Nie może pani stanąć za

barierką i opowiadać o tym wszystkim.

— Nie? — spytała z niedowierzaniem. — Myślałam, że mam do tego prawo. Mason pokręcił głową.

— Ale to konieczne, panie Mason. Muszę stawić się w sądzie. Wiem, że będą mnie przesłuchiwać. Wiem, że to będzie piekło. Że wywloką różne sprawy z mojej przeszłości. I zrobią wszystko, żeby mnie zdyskredytować. Ale ja po prośbie muszę przedstawić swoją wersję.

— Nie w toku wstępnego przesłuchania — upierał się Mason. — Milczy pani jak zaklęta.

— Dlaczego?

— Bo, po pierwsze, nie wyszłoby to pani na dobre. Jeśli mam przejąć ster, muszę wykazać, że oskarżenie jest bezzasadne. Nie byłoby rozsądnie kwestionować linii oskarżenia.

— Z chwilą gdy sędzia postawi panią do dyspozycji sądu i znajdzie się pani przed ławą przysięgłych w sądzie wyższej instancji, wówczas ławnicy wysłuchają wersji pani oraz zeznań strony przeciwnej i spróbują ustalić, kto mówi prawdę. Ale w rozprawie wstępnej nie rozstrzyga się na ogół sprzeczności w zeznaniach. Sędzia wychodzi z założenia, że sprawa leży w kompetencji ławy przysięgłych oraz sądu innej instancji. Jeżeli oskarżeniu uda się doprowadzić do procesu, to na tym się na razie kończy.

— Dobrze — powiedziała Maxine z wahaniem. — Będę się chyba musiała na to zgodzić. To pan mi mówi, co mam robić.

Mason wpatrywał się w nią uważnie. — Mam wrażenie — powiedział — że pani go nie zabiła. Czuję jednak, że pani coś ukrywa. Tak czy owak, zbiorę więcej informacji o sprawie i o pani, zanim skończy się wstępne przesłuchanie.

— Kiedy to nastąpi?

— Za kilka dni. Muszę się dowiedzieć, co mają przeciwko pani. Wówczas będę miał lepsze rozeznanie w sprawie.

— Czy oni wszystko ujawnią?

— Zwykle próbują ukryć, ile się da. ale moja w tym głowa, żeby z nich wszystko wyciągnąć... Proszę zachować kamienną twarz. Niech pani powie dziennikarzom, że przedstawi im swoją wersję, gdy tylko uzyska moją aprobatę. Tymczasem proszę zachować całkowitą powściągliwość. Niech pani nie robi niczego, co dałoby oskarżeniu broń do ręki.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Paul Drake przysiadł na krągłym oparciu pękatego, skórzanego fotela dla klientów.

— Dlaczego się tego nie pozbędziesz, Perry? — spytał.

— Czego?

— Tego fotela.

— Coś ci się w nim nie podoba?

— Jest staromodny. Niestylowy. W nowoczesnych biurach już nie ma takich mebli.

— A tutaj są.

— Dlaczego?

— Dobrze się na nim siedzi. Klient odpoczywa. Czuje się jak u siebie. Łatwiej mu zdobyć się na szczerść. Ktoś, komu nie jest wygodnie, będzie powściągliwy — jeżeli w ogóle mówi prawdę.

— Gdy zaś nie mówi prawdy, każę mu przez chwilę posiedzieć na tym fotelu, a potem przesadzam go na zwykłe krzesło naprzeciw siebie, żebym go lepiej słyszał. To najbardziej niewygodne krzesło, jakie znalazłem.

— To krzesło — zgodził się Drake — to diabelski wynalazek.

— Kiedy chcesz od kogoś usłyszeć prawdę — ciągnął Mason — sadzasz go na wygodnym fotelu i dajesz mu maximum pewności siebie, sympatii i zrozumienia jeżeli, oczywiście, wychodzi ci naprzeciw.

— W przeciwnym razie sadzasz go na niewygodnym krześle?

— Zgadza się. Im mniej wygodnie będzie siedział, tym częściej będzie zmieniał pozycję, żeby poczuć się lepiej. Wtedy daję mu do zrozumienia, że nie mogąc spokojnie usiedzieć, zdradza się. Kiedy facet zaczyna się wiercić, zakłada lewą nogę na prawą, potem prawą na lewą, patrzę na niego z wyrzutem, jakbym mówił: aha, kochasiu, to te twoje kłamstewka tak cię uwierają.

— No cóż, Perry, powinienesz" chyba posadzić swoją klientkę, Maxine, na tym niewygodnym krześle.

— O co chodzi?

— Okłamywała cię.

— W jakiej sprawie?

— Może tak bym to ujął, Perry: nie wiem dokładnie, co ci powiedziała, ale sędzę, że kłamała.

— Mów dalej.

— Czy powiedziała ci, że miała jakoby nieślubne' dziecko, że właściwie było to dziecko jej siostry,

że siostra zdradzała męża, gdy był za granicą i że naprawdę to dziecko siostry?

— Co dalej — zniecierpliwiał się Mason, gdy Drake zamilkł na chwilę.

— Otóż — zdecydował się Drake — jest chyba na odwrót. To było dziecko Maxine, ale umówiła się z siostrą, że opowie tę bajeczkę o zdradzie małżeńskiej. Mąż siostry wie o wszystkim, ale zgodził się pójść im na rękę, żeby ochronić Maxine.

Dziecko urodziło się, kiedy facet był za granicą, to się zgadza, ale urodziła je Maxine, a nie jej siostra, Phocbe Stigler. Maxine i Phocbe pojechały razem do małej miejscowości, gdzie udało im się zamienić nazwiskami, załatwiły dziecku mamkę a później, po różnych prawniczych perypetiach, Phocbe i Homer Stiglerowie zaadoptowali je.

— Policja wie o tym?

— Czy wie? — zachnął się Drake. — Do diabła, nie słyszałeś jeszcze najlepszego. Ojcem dziecka był Collin Max Durant.

— Co?!

— Tak podejrzewają. Robią, co mogą, żeby to udowodnić.

— To jeszcze nie wszystko. Znaleźli kobietę, która twierdzi, że jeszcze o ósmej wieczorem Maxine była w swoim mieszkaniu.

— To niemożliwe — zdumiał się Mason. — Dzwoniła do ciebie z dworca autobusowego o siódmej piętnaście.

— Powiedziała, że dzwoni z dworca autobusowego. To prosty sposób na zdobycie alibi.

Dziewczyna idzie do pobliskiego automatu, prosi informację o numer jakiejś odległej budki telefonicznej, potem dzwoni do mnie wiedząc, że ciebie nie ma i zostawia mi wiadomość, np.

„Jestem pod takim a takim numerem. Dzwonię z budki. Czekam tu na telefon". Po dokonaniu morderstwa i usunięciu śladów, udaje się do tej budki i czeka na rozmowę.

— Maxine Lindsay wiedziała, że będzie musiała zniknąć. Usunęła ze swojego mieszkania wszystko, co mogłoby zainteresować policję. Chciała też, żeby ktoś zadbał o jej kanarka, więc zaniósła go do kogoś, z kim jest bardzo zaprzyjaźniona. Później skontaktowała się z tobą, opowiedziała ci tę efektowną historyjkę, dała Delii klucz do swojego mieszkania i ruszyła w drogę.

— Wykorzystuje nasłobu, żeby zapewnić sobie alibi, żebyśmy potwierdzili, że dzwoniła z budki na dworcu autobusowym.

— Skąd policja wie, że Durant jest ojcem tego dziecka?

— Wnioskują na podstawie poszlak. Durant kręcił się wtedy koło Maxine i byli z sobą dość blisko. Sądzę, że policja dotrze do ksiąg meldunkowych w motelach z odręcznymi wpisami Duranta.

— Któregoś dnia — powiedział Mason — przyjdzie do mnie klient, powie mi prawdę i ta niespodzianka zupełnie zwali mnie z nóg. Nic, inaczej. Któregoś dnia przyjdzie do mnie klient, któremu będę mógł uwierzyć.

— Podle się czuję, serwując ci te sensacje — powiedział Drake — ale za to mi płacisz.

— A co z tymi studolarówkami? — spytał Mason.

— Nic nie mogę znaleźć. Nic nie wskazuje na to, że Durant miał więcej niż jedno konto, że miał coś wspólnego z innymi bankami. Moi ludzie objechali z jego fotografiami całe miasto.

Nigdzie go nie rozpoznano, z wyjątkiem banku, gdzie miał rachunek na własne nazwisko, W chwili s'mierci miał na koncie trzydzieści trzy dolary i dwanaście centów.

— I dziesięć tysięcy dolarów w kieszeni — uzupełnił Mason.

Drake przytaknął.

— A jakiś tydzień wcześniej zapłacił w sklepie studolarówkami za materiały malarskie i facetowi za kopię. Czy oprócz tego płacił jeszcze gdzieś studolarówkami?

— To wszystko, co udało mi się ustalić.

— Szperaj dalej, Paul. To dopiero początek.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Zastępca prokuratora okręgowego, Thomas Albert Dex-ter, wstał i powiedział: — Wysoki Sądzie, zarządzam przesłuchanie wstępne w sprawie z oskarżenia publicznego przeciwko Maxine Lindsay. Prokuratura gotowa.

— Obrona gotowa — oznajmił Mason.

— Bardzo dobrze — powiedział sędzia Crowley Ma-dison rzucając w stronę Maxine zaciekawione, niemal współczujące spojrzenie. — Proszę stronę oskarżającą o wezwanie świadków.

— Proszę porucznika Tragga — powiedział Dexter.

Porucznik Tragg stanął za barierką. Wyjaśnił, że rankiem czternastego bieżącego miesiąca otrzymał telefon od Delii Street, a ściślej mówiąc, od osoby, która przedstawiła się tym nazwiskiem. Udał się do mieszkania numer 338 B zajmowanego przez oskarżoną Maxine Lindsay i zastał tam Delię Street 'oraz ciało denata. Denat został następnie zidentyfikowany jako Collin Max Durant, marszand. Ciało było w łazience.

— Czy ma pan zdjęcia? — zapytał Dexler.

Tragg wyciągnął plik fotografii. Zostały one po kolei włączone do materiału dowodowego.

Tragg pokazał również wykonany przez siebie plan mieszkania, który także włączono do akt.

— Proszę nam powiedzieć, poruczniku, co znajdowało się w kieszeniach ubrania denata, kiedy znalazł pan ciało?

— Jakies klucze, łącznie z kluczem do mieszkania oskarżonej, chustka do nosa, scyzoryk, paczka papierosów, zapalniczka, dwa wieczne pióra, notes, setka sludolarowych banknotów i drobne, w sumie dwadzieścia pice dolarów, co łącznie" wynosiło dziesięć tysięcy dwadzieścia pięć dolarów.

— Czy panna Street złożyła wtedy jakieś oświadczenie?

— Tak.

— Co powiedziała?

— To nie jest konkretny dowód. To tylko szczegół znany świadkowi ze słyszenia — wtrącił sędzia Madison.

— Wiem — zgodził się Dexter — ale skoro panna Street jest sekretarką pana Masona, obrońcy oskarżonej, myślę, że należy na to zwrócić uwagę Wysokiego Sądu, tym bardziej, jeśli obrona nie wnosi sprzeciwu.

— Czy to ma bezpośredni związek ze sprawą? — , zapytał sędzia Madison.

— Zdecydowanie. .

— Czy to istotne? ,

— Uważamy, że tak. '

— W jakim sensie?

— Jest sprzeczne z późniejszymi oświadczeniami oskarżonej.

— Zgoda, jeśli nie ma sprzeciwu...

— Sprzeciw — włączył się Mason.

— No cóż — zirytował się sędzia — gdyby sprzeciw zgłoszono w porę, kwestia zostałaby oddalona bez zbędnego kluczenia.

— Wnoszę sprzeciw w chwili obecnej.

— Sprzeciw jest uzasadniony. Podtrzymuję — zdecydował sędzia Madison. — Przejrzałem pańską taktykę, mecenasie — dodał nieco szorstkim tonem. — Chciał pan wiedzieć, dlaczego urząd prokuratora przywiązuje wagę do tej rozmowy. W porządku, zdobył pan tę informację i zgłosił sprzeciw, który został podtrzymany.

— Wzywam Delię Street, aby potwierdziła rozmowę — powiedział Dexter — a porucznik Tragg dokończy swoje zeznania później.

, — Cóż, lo uchybia nieco procedurze, ale myślę, że inozeniy się do tego przychylić. Lecz jeśli pan Mason zechce przesłuchać porucznika na okoliczność jego dotychczasowych zeznań, to udzieli mu głosu.

— Chętnie przesłucham go później.

— Świetnie — zgodził się sędzia. — Poproszę pannę Street.

Delia Street podeszła do podium, uniosła prawą rękę, została zaprzysiężona i stanęła za barierką.

— Czy zna pani oskarżoną Maxine Lindsay?

— Tak.

— Czy znała ją pani trzynastego wieczorem bieżącego miesiąca?

— Tak.

— Czy wtedy spotkała się pani z nią?

— Tak.

— Która to była godzina?

— Około dziewiątej.

— Kto wziął udział w rozmowie?

— Pan Mason i ja — oprócz Maxine Lindsay.

— Co powiedziała? Czego dotyczyła rozmowa?

— Chwileczkę — wtrącił Mason — czy mogę postawić pytanie *voir direl*

— Oczywiście.

— Gdzie pani była zatrudniona w dniu, w którym rozmowa miała miejsce?

— Byłam pańską sekretarką.

— A jaki jest mój zawód?

— Adwokat.

Mason uśmiechnął się do sędziego. — Otóż, Wysoki Sądzie, chcę zgłosić sprzeciw wobec pytania oskarżenia, jako że dotyczy ono sytuacji szczególnej, poufnej rozmowy z adwokatem.

— Chwileczkę — zaproponował zirytowany Dexter. — Jeszcze jedno pytanie, panno Street.

Czy w chwili rozmowy Maxine Lindsay była klientką Perry'ego Masona?

— Nie wiem.

— Może inaczej, czy wpłaciła jakąś zaliczkę?

— Nie wpłaciła zaliczki.

Dexter uśmiechnął się triumfująco. — Otóż to. Wysoki Sądzie. To nie była relacja typu klient—adwokat.

— Chciałbym postawić pytanie — wtrącił Mason. — Panno Street, czy panna Lindsay jest teraz moją klientką?

— To oczywiste — przerwał sędzia. — Nie wiem, jaki to ma związek ze sprawą. Występuje pan jako jej adwokat.

— Wobec tego, skoro nie ma wątpliwości, że panna Lindsay jest teraz moją klientką, a ja jej adwokatem, muszę postawić pannie Street następujące pytanie: czy panna Lindsay w ogóle wpłaciła zaliczkę?

— Nic, nie wpłaciła.

Sędzia Madison uśmiechnął się. — Proszę darować, mecenasie, nie doceniłem tych meandrów w pańskim przesłuchaniu.

- Chciałbym pani yndać jeszcze jedno pytanie — wtrącił Dexter. - Czy pan Mason powiedział pani, że zamierza reprezentować Maxine Lindsay?

— Tak.

— Kiedy?

— Około czternastego.

— A więc trzynastego nie wiedziała pani jeszcze o tym?

— Nie, wtedy jeszcze nie wiedziałam.

Sędzia Madison potarł czoło. — Powinniśmy wniknąć lepiej w fakty — powiedział — zanim sąd ustosunkuje się do sprzeciwu.

— Chciałbym postawić jeszcze jedno pytanie — poprosił Mason. — Czy zauważyła pani między mną a panną Lindsay jakąś zażyłość — mam na myśli osobistą zażyłość?

— Bynajmniej.

— Czy ton rozmowy wskazywał, że zasięgała rady przyjaciela raczej niż adwokata?

— Nie, zwróciła się do pana, ponieważ wcześniej była u pana oficjalnie.

— Czy powiedziała to wprost?

— Tak, taki był rezultat tej rozmowy.

— Ponawiam sprzeciw, Wysoki Sądzie — oświadczył Mason.

— Podtrzymuję na razie sprzeciw. Niech postępowanie dowodowe toczy się dalej swoim torem. Jeżeli się okaże, że poszlaki pozwalają na postawienie świadka do dyspozycji sądu bez cofnięcia tego sprzeciwu, wówczas oskarżenie może wycofać pytania, jako że nie będą one potrzebne.

— Sąd jest zdania, że jest to delikatny problem prawny. Zdaniem sądu potrzebna jest opinia biegłych w tej sprawie, tymczasem jednak podtrzymuję sprzeciw.

— Świetnie — powiedział Dexter tłumiąc irytację. — Sprawdzę to. Zakładam, że nie będzie sprzeciwu wobec ujawniania treści rozmowy porucznika Tragga z Delią Street. Myślę, że kwalifikuje się to jako *res gestae*.

— Zeznania panny Street na okoliczność znalezienia ciała można określić jako *res gestae* —

zgodził się sędzia Madison — natomiast ujawnienia rozmowy między świadkiem a oskarżoną mającej miejsce poprzedniego dnia, a raczej wieczora, nie da się tak określić.

— Doskonale — Dexter zmienił ton. — Wzywam ponownie porucznika Tragga.

Delia Street wróciła na swoje miejsce.

— Poruczniku, czy czternastego po południu miał pan okazję spotkać oskarżoną Maxine Lindsay?

— Tak.

— Gdzie?

— W Redding, w Kalifornii.

— Czy ktoś jej tam towarzyszył?

— Pan Perry Mason.

— Czy rozmawiał pan z nią wówczas w obecności Perry'ego Masona?

— Tak jest. Oznajmiłem jej, że chcę ją przesłuchać w związku z zabójstwem Collina M. Duranta.

— Czy zdecydowała się wówczas zeznawać?

— Wówczas nie. Pan Perry Mason zakazał jej zeznawać.

— Wrócił pan do Los Angeles?

— Tak jest.

— Kto z panem wracał?

— Pan Perry Mason i oskarżona Maxine Lindsay.

— Czy Maxine Lindsay była następnie przesłuchiwana pod nieobecność mecenasa Masona?

— Tak jest.

— Czy zeznawała?

— Na początku odmawiała zeznań. Później wyjaśniłem jej, że nie działamy na jej niekorzyść, ale że poszlaki przemawiają przeciwko niej; jeśli opowie, co się zdarzyło, spróbujemy to potwierdzić; jeśli mówi prawdę, zostanie zwolniona. Następnie poinformowałem ją, że jej ucieczka może być w stanie Kalifornia potraktowana jako dowód winy, na co ona odparła, że to nie była ucieczka. Utrzymała, że postanowiła odwiedzić swoją siostrę, niejaką panią Homer H. Stigler. zamieszkałą w Eugene, w Oregonie. Z kolei zapytałem, jak długo była w podróży, na co uzyskałem odpowiedź, że około dziewiętej trzydzięci opuściła Los Angeles, że tuż po północy dotarła do Bakersfield, że nic miała pieniędzy i przez jakiś czas rozglądała się za możliwie najtańszym motelem.

— Czy te wszystkie informacje pochodzą od oskarżonej?

— Tak jest.

— Czy zapoznano ją z przysługującymi jej prawami?

— Tak.

— Co jeszcze panu powiedziała?

— Wysłała do siostry telegram z prośbą o które przekazem otrzymała w Redding.

— Czy rozmawiał pan może z jej siostrą?

— Rozmawiałem z nią później.

— Czy siostra potwierdziła...

— Chwileczkę — przerwał Mason. — To pytanie jest tendencyjne. Ponadto jest nieuzasadnione i nie ma związku ze sprawą. Oświadczenie siostry nie może w żadnym wypadku obciążać oskarżonej i...

— Wycofuję pytanie — powiedział Dexter zmęczonym głosem. — Chciałem oszczędzić czasu.

— A ja chciałem zapobiec naruszeniu praw oskarżonej — zareplikował Mason.

— Wobec tego, czy oskarżona zeznała coś jeszcze przed panem?

— Tak. Sugerowałem, że umówiła się z Perrym Masonem na spotkanie w podróży — czemu zaprzeczyła. Następnie zapytałem ją, kiedy spotkała się z Perrym Masonem. Odpowiedziała, że ostatnio widziała się z nim trzynastego około dziewiątej trzydzieści. Zdecydowała się pojechać do siostry i oddała pannie Street klucz do swojego mieszkania. Spytałem, jak długo znała Collina Duranta, który został zamordowany. Na początku utrzymywała, że go znała słabo: później zmieniła zdanie i przyznała, że się kiedyś' przyjaźnili i odkąd przyjechała do Los Angeles widywała się z nim od czasu do czasu.

— Czy wypytywał ją pan w sprawie dziecka?

— Chwileczkę — wtrącił Mason — pytanie jest tendencyjne i naprowadzające. Jest całkowicie nieistotne i nic ma związku ze sprawą.

— Myślę, że jest nieistotne — zgodził się sędzia Madison — przynajmniej w takiej formie.

— Wobec tego powiem inaczej — Dexter był nieustępliwy. — Pytał ją pan, czy miała dziecko z Collinem Durantem, który został zamordowany?

— Wtedy — nie.

— A później?

— Tak.

— Co odpowiedziała?

— Sprzeciwiam się tego rodzaju pytaniom jako tendencyjnym i naprowadzającym.

— Zgadzam się — przyznał sędzia Madison. — Ale oskarżenie stara się włączyć pewną rozmowę do materiału dowodowego. Uchylam sprzeciw. Myślę, że pytanie jest żmudne, jako że prowadzi do

kwestii motywacji.

— Co odpowiedziała? — kontynuował Dexter.

— Zaprzeczyła

— Że miała dziecko czy że jego ojcem był Collin

Durant?

= Chwleczkę - wykrzyknął Mason — zanim odpowie pan na to pytanie, chce zgłosić sprzeciw. za pozwoleniem Wysokiego Sądu, i kwalifikuje te linie przesłuchania jako uchybienie prawne. Wysoki Sąd zdecydował wcześniej, że pytanie o posiadanie dziecka nie ma nic wspólnego ze sprawą, jeżeli jego ojcem nie był Collin Durant. Podchodząc w ten sposób do zagadnienia i stawiając tego rodzaju pytania prokurator usiłuje postawić oskarżoną w sytuacji nacisku ze strony opinii publicznej, rozgłosu prasowego i...

Sędzia Madison zabrał głos: — Wystarczy, panie mecenasie. Sąd podjął już w tej sprawie decyzję. Sąd wskazuje oskarżeniu na niewłaściwość pytania. Sąd dopuszcza jedynie pytanie, czy świadek zeznawał na okoliczność ojcostwa Collina Duranta oraz odpowiedź na to pytanie.

— Zaprzeczyła — powiedział Tragg.

— Pańska kolej — wysapał Dexter.

— A więc, poruczniku Tragg, zapytał ją pan, czy miała dziecko, którego ojcem był Thomas Albert Dexter, prokurator okręgowy?

Dexter zerwał się na równe nogi. — Wysoki Sądzie, to jest... oczywiste uchybienie!* To pytanie jest jawnie uwłaczające!

— Dlaczego? — udał zdziwienie Mason. — Postawił pan tendencyjne pytanie, domagając się od porucznika wyjaśnień, czy w trakcie przesłuchania zarzucił oskarżonej, iż ojcem jej dziecka był Collin Durant. Nie ma najmniejszych podstaw do takiego założenia, tak samo jak do tego, że pan jest ojcem dziecka oskarżonej. Chciałem po prostu podkreślić moje stanowisko. W przypadku zaś — dodał z uśmiechem Mason — gdyby prasa uznała pańską, nazwijmy to, „bombę”, za główny akcent w procesie, to moje pytanie zmierza do przelicytowania go.

Sędzia uśmiechnął się: — Proszę o dalsze pytania, panie Mason. Myślę, że wyjaśnił pan swoje intencje.

— A więc upewnił się pan, że oskarżona ma siostrę, Phocbe Hardine Stigler, zamieszkałą w Eugene, w stanie Oregon?

— Tak jest.

— Że siostra otrzymała telegram od oskarżonej i że wysłała jej w odpowiedzi dwadzieścia piec

dolarów.

— Tak jest.

— Nie mam więcej pytań — oznajmił Mason.

— Przeoczyłem jedną kwestię — rzekł Dexter. - Czy oskarżona powiedziała panu, w jaki sposób skontaktowała się z mecenasem Masonem trzynastego wieczorem?

— Zeznała, że zadzwoniła do niego z dworca autobusowego około siódmej piętnaście.

Połączyła się z biurem pana Drake'a, zapytała o Masona i poprosiła, żeby się z nim skontaktowali. Czekala tam na niego mniej więcej do ósmej piętnaście, kiedy to pan Mason zadzwonił i wyznaczył spotkanie za około czterdzieści pięć minut przed budynkiem, w którym mieszka panna Street; oto, dlaczego spotkała się tam z panem Masonem i panną Street, której dała wtedy klucz.

— Były jeszcze jakieś pytania?

— Tak, stawialiśmy inne pytania, ale odmówiła odpowiedzi. Powiedzieliśmy jej, że nie stawiamy jeszcze zarzutów, że sprawa jest na etapie śledztwa i że pytania zmierzają tylko do wyjaśnienia pewnych kwestii.

— Czy będzie pan kontynuował przesłuchanie?

— Nie mam więcej pytań — oznajmił Mason.

— Wezwę teraz doktora Phillipa C. Foleya — zdecydował Dexter.

Na podium wszedł Foley i po zaprzysiężeniu oświadczył, że jest anatomopatologiem przy okręgowym urzędzie śledczym.

— Zamierzam podnieść kwestię kompetencji zawodowych doktora Foleya w zakresie, w jakim wynika to z natury przesłuchania — zastrzegł się Mason. — Nie oznacza to jednak kwestionowania jego kompetencji jako takich, lecz dotyczy tylko postępowań! *a prima facie*.

Mam więc prawo do stawiania tego rodzaju pytań.

— Dobrze. Proszę kontynuować przesłuchanie, prokuratorze.

— Chodzi o ciało denata, Collina Maxa Duranta, figurujące w okręgowym urzędzie śledczym pod numerem 3674 W.

— Słucham.

— Kto przeprowadził sekcję zwłok?

— Ja.

— Kiedy?

— Czternastego około drugiej po południu.

— Kiedy pan po raz pierwszy zobaczył ciało?

— Rano o godzinie dziesiątej. Ściśle mówiąc kilka

minut później, jakieś trzy, cztery minuty po dziesiątej. W każdym razie nie mogło jeszcze być pięć po dziesiątej.

— Licząc od chwili przeprowadzenia sekcji, od jak dawna denat już nie żył? Albo inaczej.

Kiedy pańskim zdaniem, doktorze, mogła nastąpić śmierć?

— Według mnie śmierć nastąpiła trzynastego w nocy, między godziną siódmą czterdzieści a ósmą dwadzieścia.

— Czy ustalił pan przyczynę śmierci?

— Tak jest. Stwierdziłem trzy rany postrzałowe. Pierwsza mogła spowodować śmierć po pewnym czasie. Pozostałe prawdopodobnie spowodowały niemal natychmiastowy zgon.

Pierwszy, jak sądzę, z wystrzelonych pocisków przeszył kręgosłup na wysokości czwartego kręgu. Drugi, będący moim zdaniem bezpośrednią przyczyną zgonu, przeszył główną arterię.

I wreszcie trzeci przeszył płuca. Wszystkie trzy strzały padły z tyłu.

— Czy odnalazł pan któryś z pocisków?

— Odnalazłem wszystkie.

— Co się z nimi stało?

— Po oznaczeniu poszczególnych pocisków w celu późniejszej identyfikacji, przekazałem je do analizy do wydziału balistyki.

— Przekazuję świadka obronie.

— Zjawisko *rigor mortis* jest cechą zmienną, czy tak? — spytał Mason.

— Tak.

— Czy zdarzyło się, że zjawisko *rigor mortis* występowało prawie natychmiast u żołnierzy ginących na polu walki w warunkach napięcia i wysokiej temperatury otoczenia?

— Sądzę, że tak. Co prawda nic widziałem tego na wlane oczy, ale myślę, że w medycynie jest to uznany fakt.

— A czy zdarzają się okoliczności opóźniające występowanie *rigor mortis*?

— Tak jest.

— Proces ten rozpoczyna się od szczęk i mięśni szyi, po czym stopniowo obejmuje całe ciało?

— Tak jest.

— Czy ustępuje w podobny sposób?

— Tak jest.

— A zsinienie pośmiertne jest również cechą zmienną?

— W zasadzie tak,

— Zjawisko to jest wynikiem działania sił grawitacyjnych oraz procesu rozpadu bądź krzepnięcia krwi?

— W pewnym sensie tak. Myślę, że można to tak określić.

— Krew spływa do niżej położonych naczyń, z wyjątkiem tych, do których dopływ jest odcięty?

— Tak jest.

— Schemat jest prosty. Czy mieści się w ogólnym schemacie?

— Tak jest.

— I stan ten nie zmienia się do momentu poruszenia ciała?

— Zgadza się.

— Tak więc anatomopatolog może na podstawie zsinienia pośmiertnego tylko bardzo ogólnie określić czas śmierci?

— Tak, powiedziałbym, że tak.

— I *rigor mortis* jest zjawiskiem równie względnym, pozwalającym jedynie domniemywać, kiedy nastąpił zgon?

— Tak.

— A co może pan powiedzieć, doktorze, o temperaturze ciała?

— No cóż, temperatura ciała spada równomiernie.

— Ale w zależności od temperatury pomieszczenia?

— Tak jest.

— Oraz temperatury ciała w chwili śmierci?

— W przypadkach tego rodzaju bierzemy za punkt wyjścia normalną temperaturę ciała.

— Ale to nie jest pewnik? To tylko założenie?

— Raczej tak.

— Spadek temperatury ciała zależy od ubioru?

— Tak, w bardzo dużym stopniu.

— Nie znał pan temperatury pomieszczenia przed usunięciem ciała przez policję?

— Wynosiła 72° F.

— Był pan tam?

— Tak.

— Jakie podjął pan działania?

— Skorzystałem z najnowszego sposobu ustalania czasu zgonu Lush-Baugh. Dzięki tej metodzie, polegającej na zastosowaniu elektrycznego termometru bezpośredniego odczytu z termistorem w plastikowej sondzie, mogłem precyzyjnie ustalić tempo spadku temperatury.

Metoda ta pozwala określić czas zgonu z dokładnością do trzydziestu—czterdziestu minut.

Tak więc skorzystałem w tym przypadku z tak zwanego termometru zgonu. Wynik zgadzał się z moimi wnioskami z oględzin i potwierdził czas śmierci denata.

— Pańskim zdaniem mogła nastąpić najwcześniej o siódmej czterdzieści?

— Według tej metody — tak.

— A najpóźniej o ósmej dwadzieścia?

— Tak.

— Czy mogła nastąpić o siódmej trzydziści dziewięć?

— To jest dzielenie włosa na czworo.

— Mogła nastąpić o siódmej trzydziści dziewięć?

— Niewykluczone.

— A o siódmej trzydziści osiem?

— Cóż, powiedziałbym to tak, panie Mason. Ustaliłem ramy czasowe jako ekstrema uwarunkowane tą melodią.

Domniemany czas zgonu — według tej metody — mieści się gdzieś pośrodku.

— To wszystko — powiedział Mason.

— Proszę wezwać Matyldę Pender — polecił Dexter.

Matylda Pender, dosyć ładna, po trzydziestce, zeznała po zaprzysiężeniu, że jest kasjerką na dworcu autobusowym i że widziała Maxine Lindsay trzynastego wieczorem; zwróciła na nią uwagę, bo wydawała się bardzo podekscytowana i zagubiona.

— Która to mogła być godzina? — spytał Dexter.

— Gdzieś między godziną ósmą a dziewiątą dwadzieścia.

— Co robiła?

— Stała przy budce telefonicznej.

— Czy widziała ją pani przed tym zdarzeniem?

— Nie.

— Przekazuję świadka obronie.

— Czy możliwe, że była tam przed ósmą, chociaż jej pani nie zauważyła? — rozpoczął

Mason.

— Zwróciłam na nią uwagę, bo była zdenerwowana.

— Właśnie. Gdyby nie była zdenerwowana, nie zauważyłaby jej pani. Innymi słowy nie różniła się niczym, prócz tego, że była zdenerwowana, od setek innych ludzi przewijających się przez dworzec w ciągu dnia.

— Cóż, przyjrzałam się jej bliżej, bo jej stan rzucał się w oczy.

— Pytam panią, czy dlatego zwróciła pani na nią uwagę?

— Odpowiedziałam już panu, tak.

— I gdyby nie była zdenerwowana, nie zauważyłaby jej pani?

— Nie.

— A więc gdyby była tam przed ósmą i nie rzucała się w oczy z powodu zdenerwowania, to by jej pani nie zauważyła? . .

— Nie, myślę, że nie.

— Mogła tam przebywać od szóstej i nie zwrócić na siebie uwagi, gdyby zachowywała się spokojnie?

— Przez tak długi czas zwróciłabym na nią uwagę.

— Od szóstej do ósmej dwadzieścia?

— Tak.

— Ale nawet w tym stanie rzeczy, mimo jej zdenerwowania, nie zauważyła jej pani od razu.

Czy tak?

— Chyba nie.

— A więc teraz jest pani zdania, że mimo zdenerwowania, o którym pani mówi, zauważyła ją pani dopiero po pewnym czasie.

— Myślę, że nie pojawiła się tani na długo przed ósmą.

— Ale musiała przyjść przed ósmą — dociekał Mason — ponieważ zobaczyła ją pani w budce telefonicznej i zwróciła uwagę na jej zdenerwowanie. Nie zauważyła pani, kiedy wchodziła.

— Nie.

— A więc weszła, zanim ją pani zobaczyła?

— Tak..

— I nie wie pani kiedy?

— Nie.

— Wobec tego, gdyby coś zdenerwowało ją o ósmej, tłumaczyłoby to pani zainteresowanie?

— Zwróciłam na nią uwagę, bo kręciła się koło budki telefonicznej i była podekscytowana.

— Właśnie. W gruncie rzeczy pani zeznania sprowadzają się do tego, że o godzinie ósmej kobieta ta była na tyle zdenerwowana, że przyciągnęła pani uwagę.

— Tak.

— I otóż to zdenerwowanie mogło być oczywiście spowodowane jakąś rozmową telefoniczną, jakąś wiadomością, którą otrzymała?

— Cokolwiek mogło być tego przyczyną. Ja nie wyjaśniam jej zdenerwowania, stwierdzam tylko fakt.

— I zwróciła pani na nią uwagę ze względu na to zdenerwowanie?

— Tak.

— To wszystko — powiedział Mason.

— Proszę wezwać Aleksandra Redfielda.

Mason ponownie zabrał głos. — Zastrzegam sobie prawo do podniesienia kwestii kompetencji pana Redfielda w zakresie balistyki oraz identyfikacji broni palnej, co wynika z natury przesłuchania. Czynie to teraz, aby nie komplikować bezpośredniego przesłuchania.

Zastrzegam się, że w razie potrzeby skorzystam z prawa do takiej weryfikacji.

— Doskonale, sąd uznaje to zastrzeżenie. Dexter zwrócił się do świadka: — Panie Redfield, czy otrzymał pan trzy pociski od doktora Phillipa C. Foleya?

— Tak.

— I czy zabezpieczył pan ich stan, umieszczając je

w odpowiednim miejscu?

— Tak.

— Czy później badał je pan w odniesieniu do broni, w celu ustalenia, czy zostały z niej wystrzelone?

— Tak.

— Czy może nam pan coś ogólnie powiedzieć o identyfikacji broni i odpowiadających im naboju?

— Każda lufa posiada unikatowe cechy. Są oczywiście cechy typowe, takie jak liczba bruzd, skok gwintu, kierunek skrętu gwintu, rotacja, kaliber i liczba pól. Są to cechy typowe. Colt Firearms

Company, na przykład, wytwarza lufy, które posiadają wyraziste cechy typowe.

Lufy wytwarzane przez Smilha & Wessona mają zupełnie inne cechy.

— Oprócz cech typowych istnieją luki, które nazywamy cechami indywidualnymi. Są one wynikiem minimalnych niedoskonałości lufy pozostawiających ślad na wystrzelonych z niej pociskach.

— Badając broń i pocisk, który spowodował śmierć i nie został zbyt zniekształcony przez uderzenie, możemy niemal zawsze wystrzelić z tej broni podobny pocisk i porównać go z tym pierwszym, dzięki czemu ustalimy, czy śmiertelny pocisk został wystrzelony z tejże samej broni.

— Czy przetestował pan otrzymane naboje w broni?

— Tak zrobiłem. Wystrzeliłem je z rewolweru Hi-

-Standard kalibru dwadzieścia dwa modelu Sentinel. Jest to jeden ze wzorów produkowanych przez firmę Hi-

-Standard Manufacturing Corporation. Numer seryjny broni 1111884. Posiada dziewięciokomorowy bębenek oraz dwu i trzy ósme calową lufę.

— Jakiego kalibru była to broń?

— Dwadzieścia dwa.

— Co jeszcze może pan o niej powiedzieć?

— Rewolwer dziewięciopociskowy. Pociski z trzech komór zostały wystrzelone. W cylindrze pozostały trzy puste łuski i sześć naboji. Rewolwer był zarejestrowany na nazwisko oskarżonej.

— A co może pan powiedzieć o trzech pociskach kalibru dwadzieścia dwa przekazanych panu przez doktora Foleya?

— Wszystkie zostały wystrzelone z tej broni.

— Przekazuję świadka obronie.

Mason uśmiechnął się. — Nie mam pytań.

— Jako że mamy już południe, panowie — powiedział sędzia Madison — Sąd zarządza przerwę do godziny pierwszej trzydzięci. Oskarżona powróci na ten czas do aresztu.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Mason, Delia Street i Paul Drake zebrali się w osobnym saloniku restauracji usytuowanej w pobliżu sądu, gdzie zwykle jadal lunch w czasie przerw w obradach.

Gdy tylko kelner przyjął zamówienie, Mason wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem.

— Kluczem do wszystkiego jest ten cholerny pistolet — powiedział.

— To pistolet Maxine, umówmy się.

— Oczywiście że jej — potwierdził Mason. — Zarejestrowany na jej nazwisko. Ale coś tu się jeszcze musi kryć.

— Czy to im nie wystarczy? — zdziwił się Drake.

— Maxine twierdzi, że trzymała pistolet w domu, w szafce koło łóżka. Ktoś, kto znał mieszkanie, wiedział, gdzie go szukać. Każdy mógł po niego sięgnąć i popełnić morderstwo.

— I co później z nim zrobić? — spytała mimochodem

Delia.

— Pewnie zostawić gdzieś w mieszkaniu.

— Ale go tam nie znaleźliśmy. To znaczy chciałam powiedzieć, że morderca nie rzucił go po prostu na podłogę.

Mason skinął głową. — Ale to nie znaczy, że tam nie został. Mógł się znaleźć z powrotem w szufladzie.

— Chyba nic był gdzie indziej — zastanawiał się Drake. — Gdyby Maxine zabrała go z sobą, powiedziałaaby ci chyba o tym.

— Kto to może wiedzieć. Klienci są różni, zwłaszcza kobiety. Wikłają się w rozmaite sprawy, którymi czują się osaczone i rzadko mówią adwokatowi prawdę.

— Cóż, na pewno już do niej nic należał, kiedy go zarekwirowano — zażartował Drake.

— Załóżmy, że gdzieś go schowała — myślała głośno Delia.

— Wówczas policja wcale by go nie znalazła — przerwał Drake. — Mys'le, Perry, że jedyny kłopot z bronią polega na tym, że należała do Maxine. Prokuratura nie potrzebuje żadnych innych dowodów przeciwko Maxine, przynajmniej na rozprawie wstępnej.

— Mają jeszcze coś — głowił się Mason krążąc po pokoju w nie najlepszym nastroju.

Nagle stanął i rzekł: — Paul, chciałbym, żebyś sprawdził, jeśli ci się uda, ile razy Olney skorzystał ze swojego jachtu w trzech ostatnich miesiącach. Dowiedz się czegoś ; o personelu w klubie żeglarskim: ilu jest strażników, ilu ludzi pracuje w obsłudze. Innymi słowy, ilu ludzi trzeba by przesłuchać, żeby ustalić ewentualność przekupstwa w celu dostania się na pokład.

Musimy lepiej rozpracować ten blef, który stosował Durant.

— Myślę, że to proste — powiedział Drake. — Ktoś robi dla niego kopię. Potem Durant puszcza plotkę, że szanowany marszand sprzedał bogatemu kolekcjonerowi podrobiony obraz. Marszand szaleje, nabywca się wścieka, wzywają drużynę ekspertów do oceny płótna, a potem składają pozew przeciwko Durantowi.

— Tymczasem jemu udaje się zastąpić oryginał falsy-j fikałem. Sprawa trafia do sądu. Durant udowadnia, że j obraz jest falsyfikatem i zgarnia żniwo.

Mason zaczął na nowo krążyć po pokoju.

— Nie zgadzasz się?

— Nie wiem. Powiedział Maxine, że to był falsyfikat. Dopilnował, żeby to powtórzyła Rankinowi. Wszystko się niby układa, ale... facet wytrzasnął skądś dziesięć tysięcy dolarów i kazał Maxine wynosić się z miasta. Po co to wszystko?

— Gdyby obraz nie został sfalszowany, to zniknięcie Maxine byłoby mu na rękę, bo nikt by nie potwierdził jego pomówienia. Gdyby natomiast udało mu się dowieść, że jest to falsyfikat, zeznania Maxine nie miałyby najmniejszego znaczenia.

— Obie hipotezy pod niektórymi względami się wykluczają. Po pierwsze, do czego był mu potrzebny falsyfikat? Po drugie, dlaczego kazał Maxine wyjechać z miasta?

— Musi tu być jakiś kruczek, o którym nie wiemy: coś istotnego, czego jeszcze nie odkryliśmy albo jeszcze nie dostrzegamy.

Niespodziewanie Mason zatrzymał się i stanął przed Drake'em.

— Paul, pospiesz się z tym lunchem. Potem pędź do sądu, weź plik nakazów w imieniu obrony i wyślij je do wszystkich osób związanych ze sprawą obrazu. Nie zapominaj o Otto Olneyu, o ekspercie George'u Lathanie Howellu i... sprawdź w dokumentach, kiedy korzystano z jachtu. Postaraj się dowiedzieć, ile czasu spędził Olney na jachcie. A przy okazji przyjrzyj się życiu rodzinnemu tego ostatniego. Dowiedz się czegoś o pani Olney. Wyślij jej nakaz. Wydaje się, że już niewiele ich łączy. Olney przesiaduje ostatnio na jachcie. Choć oficjalnie się nie rozeszli, wszystko wskazuje na to, że stosunki rodzinne nie są zbyt serdeczne.

Kelner podał do stołu.

— A co z Goringiem Gilbertem? Czy mam mu wysłać nakaz?

— Już to zrobiłem. Ma się stawić dziś po południu z podrobionym obrazem.

— To chyba wywoła pewne poruszenie?

— Nie wiem. Wysłałem mu nakaz z adnotacją, żeby przyniósł wszystko, co namalował w stylu

Phellipe'a Fe-teeta, a w szczególności wszystkie sceny rodzajowe ukazujące wiejskie kobiety pod drzewem, z bawiącymi się obok dziećmi i światłem słonecznym w tle zielonego listowia na dalszym planie.

— Myślisz, że przyjdzie?

— Jeżeli nie, to podniosę taki krzyk, że cała prokuratura tego pożałuje. Stanę na głowie, żeby ten obraz znalazł się w materiale dowodowym.

— Czy sądzisz, że Dexter będzie ci w tym przeszkadzał?

— Będę walczył jak kaskader. Musimy go prowadzić jak na pasku.

— Dlaczego?

— Po pierwsze dlatego, że jego zdaniem skomplikuje to sytuację. Po drugie chce, żebym w celu uwzględnienia obrazu w procesie postawił Maxine w charakterze świadka. Gdyby zeznała, że Durant kazał jej powiadomić Rankina, iż obraz jest fałszywy, dałoby to rzekomo podstawę do uprawomocnienia mojego żądania. Ale każdy adwokat, który by na rozprawie wstępnej powołał swojego klienta na świadka w sprawie o morderstwo, zyskałby opinię kandydata do zakładu psychiatrycznego.

— Wszystko, co można by zyskać na zeznaniach oskarżonej, sprowadza się do wprowadzenia sprzeczności w materiale dowodowym. Tymczasem żaden sąd wyższej instancji nie rozstrzygnie tych sprzeczności na niekorzyść prokuratury; oczywiście jeśli nie padnie coś, co by całkowicie obaliło tezę oskarżenia. A prawdopodobieństwo takiego obrotu sprawy jest jak jeden do dziesięciu tysięcy.

— Ale przecież już kiedyś z tego skorzystałeś — j przypomniwała sobie Delia.

— Dwa razy — potwierdził Mason. — Były to skrajne przypadki. Wiedziałem, że powołując oskarżonego na świadka wprowadzam do materiału dowodowego fakt, i który innym sposobem nie mógł się tam znaleźć, a który j stawiał pod znakiem zapytania tezę oskarżenia.

— Czy teraz byś się na to zdecydował?

— Właśnie się zastanawiam — odparł Mason krążąc po pokoju. — Stoję przed odpowiedzialnością, której wolałbym uniknąć... lecz taka myśl chodzi mi po głowie.

Mason usiadł przy stoliku, ale mało co jadł, podnosząc tylko od czasu do czasu jakiś mały kęsek do ust. Wzrok utkwiał w obrusie, sprawiał wrażenie nieobecnego.

Nagle odsunął talerz i wstał z krzesła. — Zrobię to — oznajmił.

— Co?

— Wezwę ją na świadka.

Delia Street zaczęła coś mówić, ale ugryzła się w język.

— Dla prawnika to potencjalne samobójstwo. Jeśli się nie uda, cały świat będzie mnie nazywał frajerem roku, ale zaryzykuję.

— Nie mogę wprowadzić tego obrazu do materiału dowodowego w żaden inny sposób, a muszę to zrobić, zanim się coś z nim stanie.

— Co mogłoby się stać? — zdziwił się Drake.

— Wiele rzeczy. Może zniknąć; może zostać skradziony albo po prostu zniszczony. A ten facet, Goring Gilbert, może się, jakby nigdy nic, rozpuścić w powietrzu. Kto chciałby sobie zawracać głowę jakimś malarzem-hippisem.

— Dobra, Paul. Dokończysz jedzenie wieczorem. Teraz musisz powysłać nakazy Olneyowi.

jego żonie, Howel-lowi, Rankinowi i strażnikom z jachtklubu. . — Dlaczego strażnikom?

— Chciałbym się dowiedzieć, kiedy namalowano kopię.

— Czy uda ci się to wszystko włączyć, te wszystkie szczegóły, do materiału dowodowego?

— Nic wiem — przyznał Mason. — Ale stanę na rżęsach. Jedno jest pewne, obstawię ten obraz tak, że nic go nie ruszy. Zrobię z niego w sądzie eksponat.

— Mówisz o falsyfikacie? — spytała Delia. Mason skinął głową. — Chodźmy, Paul.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Dokładnie o wpół do pierwszej, gdy sędzia Madison otworzył posiedzenie, Thomas Dexter rzucił bombę: — Chciałbym wezwać świadka Matyldę Pender.

Do barierki podeszła młoda kobieta.

— Chcę panią spytać o jedną rzecz — rozpoczął. — Widziała pani oskarżoną, która była zdenerwowana. Stała w pobliżu budki telefonicznej, najwyraźniej czekając na...

— Mniejsza o „najwyraźniej” — przerwał Mason — trzymajmy się faktów. Wnioski przemówią same za siebie.

— Dobrze — nie ustępował Dexter — oto plan dworca autobusowego z naniesionymi nań budkami telefonicznymi, skrytkami bagażowymi, kasą, toaletami i poczekalnią. Zaznaczono również miejsce, gdzie wsiadają i wysiadają pasażerowie. Czy mogłaby więc pani wskazać na tym planie miejsce, gdzie widziała oskarżoną. Wpierw chciałbym jednak, żeby pani przyjrzała się tej mapce i zechciała stwierdzić, czy jest to poprawny schemat dworca.

— Tak, proszę pana, wszystko się zgadza.

— Świetnie. Spróbujmy teraz wskazać miejsce, gdzie trzynastego wieczorem znalazła się oskarżona. Kobieta zaznaczyła ołówkiem punkt na planie.

— Gdzieś tutaj? — spytał Dexter.

— Tak.

— Jak długo tam była?

— Mogę tylko stwierdzić, że przebywała w tym miejscu lub w pobliżu przynajmniej przez piętnaście minut.

— Co się zdarzyło później?

— Później telefonowała z budki.

— Widzę tu, że rząd skrytek znajduje się tuż obok kabin telefonicznych.

— Tak, tuż za nimi.

— Chcę zapytać, czy wie pani, gdzie mieści się skrytka numer 23 W?

— Gdzie?

— Trzecia od góry na tym planie — odpowiedziała.

— Czy zna pani człowieka o nazwisku Fulton, Frankline Fulton?

— Tak.

— Czy widziała go pani czternastego albo piętnastego tego miesiąca?

— Piętnastego.

— Gdzie go pani widziała i w jakich okolicznościach?

— Nadzoruję wykorzystanie skrytek na dworcu — odparła. — Gdy jakaś skrzynka nie zostanie opróżniona w ciągu dwudziestu czterech godzin, sprawdzamy zawartość, którą później — zgodnie z instrukcją, podaną do publicznej wiadomości, przenosimy do biura i ponownie oddajemy skrytkę do użytku.

— Jak to wygląda?

— Wrzucenie monety w celu otwarcia skrytki — zeznawała — uruchamia licznik, który znajduje się na zewnątrz. Codziennie wieczorem, przed zakończeniem pracy, sprawdzam skrytki i spisuję numery z liczników. Porównuję je następnie z numerami zanotowanymi poprzedniego dnia. Gdy numer się powtarza, za pomocą specjalnego klucza usuwam cały zamek.

— Nie otwiera pani po prostu skrytki?

— Niezupełnie. Usuwamy wszystko: zamek w skrytce, licznik. Potem wyjmujemy całą zawartość skrytki i oddajemy do depozytu w biurze, a następnie, po zainstalowaniu nowego zamka i licznika, oddajemy skrytkę ponownie do użytku.

— A czy piętnastego któraś ze skrytek wymagała takich zmian?

— Tak.

— Która to była skrytka?

— Oznaczona wymienionym przez pana numerem: 23 W.

— Gdy usunęła pani zamek i otworzyła ją — co pani znalazła?

— Znaleźliśmy broń.

— Z kim pani wtedy była?

— Wtedy byłam sama, ale zadzwoniłam na policję i przyjechał zaraz Frankline Fulton. Jest chyba sierżantem.

— Czy on jest z policji miejskiej?

— Tak, tak przypuszczam.

— I czy za jego radą oznaczyła pani jakoś tę broń, żeby ją móc później rozpoznać?

— Tak. Nanieśliśmy znaki identyfikacyjne.

— Oto rewolwer Hi-Standard Sentinel, kaliber dwadzieścia dwa, który został włączony do akt śledztwa w niniejszej sprawie jako dowód rzeczowy prokuratury, oznaczony symbolem G.

Proszę przyjrzeć się starannie tej broni i powiedzieć, czy pani ją rozpoznaje.

Matilda Pender wzięła broń do ręki i obejrzała ze wszystkich stron. — Tak. Ten właśnie rewolwer znaleźliśmy w skrytce.

— A była to skrytka, w pobliżu której widziała pani oskarżoną trzynastego wieczorem?

— Tak.

— Przekazuję świadka obronie — zakończył Dexter.

— Nie widziała pani, jak oskarżona otwierała skrytkę — prawda?

— Nie.

— Czy policja zdjęła odciski palców ze skrytki?

— Tak.

— Czy wiadomo coś pani o wynikach?

— Wiem tylko, że odciski były. ale nie udało się ich zidentyfikować.

Mason uśmiechnął się. — Dziękuję, to wszystko.

— Proszę wezwać Agnes H. Newton — Dexter wezwał kolejnego świadka.

Widać było, że Agnes Newton spędziła przedpołudnie w salonie piękności. Ubiór dobrała z nadzieją, że zostanie sfotografowana za barierką świadka, toteż poruszała się niczym gwiazda teatru mająca właśnie sceniczne *entréc*.

— Proszę podnieść prawą rękę i złożyć przysięgę — powiedział urzędnik. — A teraz poproszę o imię i nazwisko. Kobieta spełniła polecenie.

— Panna Newton czy pani Newton?

— Pani — odparła — jestem wdową.

— Dobrze, proszę zająć miejsce.

— Mieszka pani w tym samym budynku co oskarżona?

— rozpoczął przesłuchanie Dexter.

— Tak.

— Czy widziała pani oskarżoną trzynastego w tym miesiącu, w godzinach wieczornych?

— Tak.

— Gdzie ją pani widziała?

— Wychodziła właśnie ze swojego mieszkania; widziałam, jak szła w stronę schodów.

Może opowiem, jak to było — ciągnęła przymilnie.

— Otóż ona mieszka na trzecim piętrze i kiedy wychodzi lub wraca, korzysta zawsze z windy. Tym razem nie jechała windą. Tak się spieszyła, że...

— Chwileczkę — przerwał Dexter — może lepiej wyjaśnimy to przy pomocy pytań i odpowiedzi. A więc czy może nam pani powiedzieć, o której widziała oskarżoną?

— Tak. Mogę podać dokładny czas.

— Kiedy to było?

— Wieczorem, za dwie ósma.

— Co ona w tym momencie robiła?

— Wychodziła z mieszkania. Przeszła szybko w kierunku schodów.

— Czy miała coś w ręku?

— Niosła kanarka.

— Oddaję świadka obronie — powiedział Dexter.

Mason rozpoczął przesłuchanie z ostrożnością doświadczonego prawnika, który widzi, że prokurator robi ze świadkiem co zechce wiedząc, że będzie on jeszcze poddany przesłuchaniu obrony i że odpowiedzi na kolejne pytania ostatecznie pogrążą oskarżoną.

— Pani Newton, od jak dawna mieszka pani w tym domu? — spytał.

— Cztery lata.

— Czy pani wiadomo, od jak dawna mieszka tam oskarżona?

— Około półtora roku.

Mason zmienił ton. — Czy utrzymuje pani stosunki z sąsiadami?

— Cóż, nie wtrącam się, ale nie stronię od ludzi.

— Czy pani gdzieś pracuje? Czy przebywa pani stale w domu?

— Nie pracuję, ale nie zawsze jestem w domu. Wychodzę i wracam, kiedy mi się podoba — odparła. — Mam oszczędności i nie muszę pracować.

— Dobrze się składa — skomentował Mason. — Kiedy pani poznała oskarżoną?

— Zobaczyłam ją po raz pierwszy tuż po tym, jak się wprowadziła.

— Nie o to pytam. Chcę wiedzieć, kiedy pani poznała oskarżoną. Kiedy zaczęła pani z nią rozmawiać.

— No... nie wiem. Mówiłam dzień dobry — coś w tym rodzaju. Myślę, że to było zaraz po tym, jak tu zamieszkała.

— Rozumiem. Może inne pytanie. Kiedy zaczęła pani odwiedzać oskarżoną, rozmawiać z nią?

— Cóż, nie wiem, czy w ogóle z sobą rozmawialiśmy. Ona była odludkiem i trzymała się z dala od innych, a z tego co słyszałam od innych lokatorów...

— Mniejsza o to co pani słyszała — przerwał Mason. — I proszę nie uprzedzać pytań, pani Newton. Przesłuchanie prowadzi się według ściśle określonych zasad prawnych. Stawiam pytania i żądani, żeby pani odpowiadała na moje pytania i tylko na nie. W przeciwnym razie będę musiał zwrócić się do Wysokiego Sądu o usunięcie z protokołu tych części pani wypowiedzi", które nie są na temat.

— Proszę nie uprzedzać pytań — upomniał sędzia Madison. — Proszę wysłuchać każdego pytania i odpowiedzieć na nie. Czy pani zrozumiała?

— Tak, Wysoki Sądzie.

Mason zastanowił się. — Wysoki Sądzie, czy mogę na chwilę przerwać przesłuchanie?

Zwrócił się do Maxine. — Co to za kobieta? — szepnął. — Zna ją pani?

— To wścibska plotkarka — powiedziała Maxine. — Próbuje zadawać się ze wszystkimi lokatorami w bloku i wyciągać od nich różne sprawy, a potem wszędzie rozpowiada, co zasłyszała. Ona łże. Mieszka na moim piętrze, ale ja nie wychodziłam o ósmej i nie niosłam kanarka. Ja...

— Mniejsza o szczegóły — przerwał jej Mason. — chciałem się tylko zorientować, o co tu chodzi. Musi w tym być jakiś- kruczek. Albo prokurator wpuszcza mnie w maliny chcąc, żebym postawił pytanie, na które padnie miażdżąca odpowiedź, albo też w jej zeznaniach jest jakiś słaby punkt, który stara się zatuszować takim rzeczowym, ukierunkowanym przesłuchaniem.

Dexter poprawił się w swoim obrotowym fotelu przy pulpicie i uśmiechnął do Masona, bo długa praktyka sądowa podpowiadała mu, że prawnik stoi przed nie lada dylematem.

— Ten świadek — zastanawiał się Mason — to bom-ba-pułapka. Boję się kolejnej rundy pytań, ale przecież muszę ją przesłuchać.

Podniósł wzrok i zobaczył, że sędzia Madison przygląda mu się z nieco zagadkowym uśmiechem.

Wrócił do przerwanego przed chwilą przesłuchania.

— Pani Newton, czy pani mieszkanie mieści się na tym samym piętrze, co mieszkanie oskarżonej?

— Tak jest.

— I była pani w mieszkaniu, kiedy zobaczyła pani oskarżoną?

— Nie byłam.

— Czy szła może pani korytarzem w stronę windy?

— Nie.

Mason przerwał na chwilę zastanawiając się, czy może zaniechać dalszych pytań, czy leż powinien kontynuować przesłuchanie. Zerknął na Dextera i z wyrazu jego twarzy wyczytał.

że brnie w pułapkę.

— Pani Newton, czy stojąc na korytarzu nie ruszała się pani z miejsca?

— Nie ruszałam się z miejsca — odparła. — Czekałam na kogoś, kto jechał windą, i stałam po prostu w drzwiach swojego mieszkania.

— Żeby gość nie pomylił drzwi? — podsunął Mason.

— Tak!

— Czy ten gość to mężczyzna czy kobieta?

— Sprzeciw, jako że pytania nie idą we właściwym kierunku, są nieistotne i nie mają związku ze sprawą — zaprotestował Dexter.

— Uchylam sprzeciw — oznajmił sędzia Madison. — Sad wykonuje swą pracę nie od wczoraj, panie Dexter. i ma swoje zdanie o metodzie, którą się pan posłużył.

stawiając temu świadkowi naprowadzające pytania. Chcę wyraźnie oświadczyć: obrona ma pełną swobodę w przypadku tego przesłuchania. Proszę pytać dalej, panie Mason, a świadka zobowiązuję do odpowiedzi.

— To *był* mężczyzna — warknęła pani Newton.

— I mężczyzna ten zadzwonił, że jedzie windą?

— Tak.

— A na jakiej podstawie twierdzi pani, że było to dokładnie za dwie ósma?

Uśmiezek przyklepiony do warg Dextera rozlał się teraz na całą twarz.

— Bo mieliśmy razem oglądać pewien program telewizyjny. Spóźniał się i bałam się, że nie zdąży na czas. Więc kiedy zadzwonił, spojrzałam na zegar i zobaczyłam, że dochodzi ósma, toteż podeszłam do drzwi, otworzyłam i czekałam na niego.

— Ustalmy teraz, gdzie mieści się pani mieszkanie. Czy na tym samym piętrze, gdzie mieszka oskarżona?

— Tak.

— I powiada pani, że kiedy oskarżona wychodziła z domu, zamiast do windy 'skierowała się ku schodom?

— Tak jest.

— A schody znajdują się w pobliżu windy?

— Ależ nie! Są po przeciwnej stronie korytarza.

— A mieszkanie oskarżonej jest usytuowane między pani mieszkaniem a windą?

— Między moim mieszkaniem a schodami — poprawiła.

— Rozumiem — zastanawiał się Mason. — Tak więc stała pani na korytarzu tuż przy drzwiach swojego mieszkania i z niecierpliwością oczekiwała odwiedzin przyjaciela.

— Nie powiedziałam, że to mój przyjaciel. I nie miałam powodu się niecierpliwić — odcięła się pani Newton.

— Powiedzmy to tak — ciągnął Mason pojednawczo. — Czekala pani na mężczyznę, który miał przyjść w odwiedziny. Czy wtedy była pani w domu sama?

— Tak.

— Mieli państwo oglądać razem program telewizyjny?

— Tak... między innymi.

— Rozumiem — powtórzył Mason z nieco ironicznym uśmiechem. — „Między innymi” — czy tak pani powiedziała?

— Dokładnie tak!

— I czekała pani na zewnątrz, żeby ten pani przyjaciel, ten mężczyzna — jeśli sobie pani nie życzy, abym nazywał go przyjacielem — nie pomylił mieszkania?

— Wskazywałam mu po prostu drogę.

— A więc była to jego pierwsza wizyta? — wypytywał Mason.

— Tego nie powiedziałam.

— Ale ja panią o to pytam. Czy to była jego pierwsza wizyta?

— Nie.

Mason uniósł brwi. — Pani Newton, czy ten młody człowiek był pod wpływem alkoholu?

— Nic podobnego!

— Według pani oceny jego świadomość nie budziła zastrzeżeń?

— Oczywiście, że nie.

— A więc dlaczego musiała pani stać na zewnątrz, żeby nie pomylił mieszkania, skoro już tam był?

— Cóż, chciałam okazać gościnność.

— Ale wcześniej zeznała pani coś innego. Powiedziała pani, że stała pani, aby mu wskazać drogę.

— Tak było.

— Ale on już wiedział, gdzie pani mieszka.

— Chciałam się po prostu upewnić, że nie zapomniał.

— Ile razy był u pani przed tą ostatnią wizytą?

— Nie wiem.

— Ależ, Wysoki Sądzie — oburzył się Dexter — przesłuchanie wymyka się spod kontroli.

Świadek musi odpowiadać na pytania dotyczące spraw osobistych i usiłuje się wystawić jego osobę na publiczne pośmiewisko z powodu tyleż błędnego co zupełnie naturalnego gestu: oczekiwanie na gościa w drzwiach własnego mieszkania.

— Z otwartymi ramionami? — zażartował Mason.

Sędzia uśmiechnął się.

Zirytowany Dexter obrócił się do Masona. — To był najbardziej naturalny gest, dobrze pan wie, a to przesłuchanie ma na celu wpędzenie świadka w zakłopotanie.

— Bynajmniej — zaprzeczył Mason. — Staram się tylko dociec, jak to możliwe, żeby świadek, który stał w drzwiach i obserwował windę, aby wprost z niej zabrać gościa do mieszkania, mógł jednocześnie patrzeć do tyłu i zauważyć, że oskarżona wychodzi z mieszkania i idzie w przeciwnym kierunku. Zakładam, że wykluczamy, iż ma oczy z tyłu głowy.

— Dość tych wycieczek osobistych, panowie — przerwał sędzia Madison. — Swoje uwagi proszę kierować do sądu. Nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia z przypadkiem bardzo powierzchownego przesłuchania świadka i że przeciwne strony powinny lepiej naświetlić okoliczności. Przesłuchiwanie takiego świadka to, można by rzec, stąpanie po bardzo grząskim gruncie. Adwokat, który musi prowadzić przesłuchanie, idzie po omacku zdając sobie sprawę z czyhających niebezpieczeństw.

— Sąd obserwuje rozwój wydarzeń z dużym zainteresowaniem, nie mniejszym niż zadowolenie, które okazuje prokurator. Dopóki przesłuchanie mieści się w jakichś rozsądnych granicach, Sąd nie

ma zamiaru w nie ingerować; trzeba jednak przyznać, że jest rzeczą intrygującą, jakim sposobem świadek mógł widzieć, jak za jej plecami oskarżona wychodziła z mieszkania i szła w kierunku schodów, gdy tymczasem wzrok świadka skierowany był na windę.

— Ależ — syknęła pani Newton — nie musiałam się przecież wpatrywać w windę. Byłam świadoma, co się wokół mnie dzieje. Moje oczy nie były przecie? przyklejone do windy.

— Proszę się ze mną nie sprzeczać — upomniał świadka sędzia Madison — i nie uprzedzać pytań. Pan Mason poruszył tę sprawę w toku przesłuchania, a pani niech odpowiada na pytania.

Uśmiech zgasł na twarzy Dextera. Na jego miejsce pojawił się lekki niepokój.

— A więc twierdzi pani, pani Newton, że była ósma za dwie — Mason podjął przerwane przesłuchanie.

— Tak.

— I wyliczyła pani ten czas na podstawie...

— Nic wyliczyłam. To czas dokładny.

— A jak to pani ustaliła?

— Ponieważ program telewizyjny, który miałem oglądać, zaczynał się o ósmej.

— Czy spodziewała się pani swojego przyjaciela wcześniej?

— Nic mówiłam, że to mój przyjaciel.

— To mężczyzna?

— Tak.

— Zaprzyjaźniony z panią?

— Naturalnie.

— Będę go więc nazywał przyjacielem domu — uspokoił ja. Mason. — Czy spodziewała się pani wcześniej tego przyjaciela domu?

— Czekałam na niego od mniej więcej... wpół do ósmej.

— Miał się zjawić o tej porze?

— O tej porze czekałam na niego.

— Niecierpliwiła się pani z powodu spóźnienia?

— Byłam trochę niespokojna.

— Niespokojna? — zdziwił się Mason. — Może obawiała się pani, że nie przyjdzie?

— Nie, myślałam chyba, że coś" mu się przydarzyło.

— Czy był już kiedyś u pani?

— Powiedziałam już, że tak.

— Czy miał zwyczaj się spóźniać?

— Nie umawiam się co do minuty.

— Ale tym razem się pani umówiła?

— Umówiliśmy się na telewizję.

— Kto zaproponował spotkanie: pani czy on?

— Cóż, wspominałam, żeby... Nie, nie pamiętam. Samo to jakoś' wyszło.

— Więc, obserwując windę, była pani trochę zdenerwowana?

— Byłam zdenerwowana wcześniej. Nie denerwowałam się, kiedy obserwowałam windę; czekałam tylko.

— Czy oskarżona była na korytarzu, kiedy otworzyła pani drzwi?

— Nie, wyszła później.

— Czy widziała pani, jak wychodziła?

— Ja... ja... tak.

— Czy widziała pani, jak wychodziła? — powtórzył Mason.

— Jak mam rozumieć to pytanie?

— Czy widziała pani, kiedy otwierała drzwi?

— Drzwi otworzyły się raz i zamknęły, po czym otwały się po raz drugi i wyszła oskarżona z klatka, na kanarka. Zamknęła drzwi i przeszła szybko korytarzem.

— Rozmawiała pani z nią? *i*

— Nic było okazji.

— Jak mam to rozumieć?

— Nawet się nie odwróciła.

— Ach, więc była obrócona do pani tyłem? — zauważył

Mason.

— Oczywiście. Jeżeli szła w stronę klatki schodowej, to musiała być obrócona tyłem do mnie.

Nie szła przecież tyłem do przodu.

Szmer przebiegł po sali sądowej. Sędzia Madison zaczął coś mówić, ale uśmiechnął się tylko i poprawił w fotelu.

— Czy była obrócona tyłem do pani, kiedy wychodziła z mieszkania? — spytał Mason.

— Tak.

— Czy, obserwując oskarżoną, oderwała pani oczy od

windy?

— Nie, ja... patrzyłam w obu kierunkach, jeśli tak można powiedzieć.

— Równocześnie?

— No... na zmianę.

— Czy nieustannie obracała pani głowę w prawo i w

lewo?

— Ależ skąd! Patrzyłam przede wszystkim na windę. Zobaczyłam oskarżoną... tak jak się czasami zobaczy coś

mimoходом.

— Czy była odwrócona tyłem do pani, kiedy wychodziła z mieszkania z kanarkiem w klatce?

— Tak. Cofnęła się od drzwi trzymając klatkę z ptakiem.

— Zatrzasnęła drzwi i przeszła szybko w stronę schodów?

— Mówiłam to już panu z dziesięć razy.

— A więc nic widziała pani jej twarzy?

— Nic musiałam patrzeć jej w twarz, żeby ją rozpoznać. Rozpoznałam sylwetkę. Poznałam ją po ubraniu.

— A więc nie widziała pani twarzy?

— Rozpoznałam ubranie.

— I nie widziała pani twarzy?

— Nic.

— Co miała na sobie?

— Tweedowy płaszcz.

— Czy może pani opisać ten płaszcz. Był dopasowany, czy...

— Nie, był to luźny, obszerny tweedowy płaszcz.

— Długi czy krótki?

— Długi. Sięgał jej do kolan, może trochę niżej.

— Widziała ją pani już kiedyś w tym płaszczu?

— Niejeden raz.

— I czekała pani cały czas na zewnątrz, aż przyjaciel domu pojawi się w windzie?

— Tak.

— Z oczyma utkwionymi w windzie, żeby gość nic pomylił mieszkania?

— Chciałam go przywitać.

— A więc stała tam pani nie z obawy, że pomyli mieszkanie, ale ze względu na to osobiste powitanie?

— Za pozwoleniem Wysokiego Sądu — przerwał Dexter — słyszeliśmy już kilka razy odpowiedź na to pytanie.

— Za każdym razem inną — wtrącił sędzia Madison. — Niech świadek odpowiada.

— Dobrze — powiedziała ze złością. Nie wiem, dla-c/ego tam stałam. To był po prostu naturalny gest. Byłam.. byłam tam i już i nie ma to najmniejszego znac/enia. dlaczego tam stałam. Stałam i widziałam, jak oskarżona wychodziła z mieszkania, niosąc w klatce kanarka.

— Kiedy ten przyjaciel domu wychodził z windy, wybiegła mu pani na spotkanie?

Nie. C/y wyszła mu pani naprzeciw?

— Nie.

— Stałą pani w miejscu i czekała, aż podejdzie?

— No, zrobiłam kilka kroków.

— Idąc czy biegnąc?

— Idąc.

— A więc wyszła mu pani naprzeciw?

— No... nie do końca.

— Częściowo?

— Tak.

— I przez cały ten czas była pani tyłem do oskarżonej?

— Ona już poszła. Otworzyła drzwi na klatkę schodową i przemknęła jak strzała.

— Zanim przyjaciel domu wyszedł z windy?

— Mniej więcej równocześnie.

— Pani Newton, jakie było oświetlenie na korytarzu? Myślę, że raczej słabe?

— Źle pan myśli — odparła. — Narzekałam na złe oświetlenie, inni lokatorzy zresztą też, toteż z początkiem roku administracja domu wymieniła wszystkie żarówki; był na to najwyższy czas. Przy takim oświetleniu było tam ciemno jak w piwnicy. Można było łatwo złamać sobie kark.

— Więc oświetlenie było dobre?

— Tak.

Mason zamilkł na chwilę. — Pani Newton, czy ma

pani prawo jazdy?

— Oczywiście.

— Może pani pokazać"?

— Hm, nie mam pojęcia, co to ma do rzeczy? —

odpowiedziała.

— Ani ja — podchwycił Dexter podnosząc się z miejsca. — Wysoki S.id/.ie. moim zdaniem pytanie jest nieuzasadnione i nie ma związku ze sprawą.

Sędzia Madison zaprzeczył ruchem głowy. — To jest przesłuchanie — oświadczył. Świadek zeznał, że rozpoznał oskarżoną w okolicznościach bardzo dla sprawy istotnych, -toteż nie mam zamiaru ograniczać przesłuchania obrony, dopóki nie wybiega ono poza przyjęte ramy.

Co więcej, Sąd dostrzega intencje obrony i uznaje ich wagę.

Agnes H. Newton niechętnym gestem otworzyła torebkę i wyciągnęła prawo jazdy. Tu jest data urodzenia — powiedziała — i nie chciałabym, żeby znalazła się ona w gazetach. Myślę, że to nie powinno nikogo obchodzić.

— Nie interesuje mnie pani data urodzenia — zaznaczył Mason biorąc prawo jazdy. —

Chciałbym wiedzieć, czy są tu jakieś zastrzeżenia... o tak, jest tu napisane, że musi pani nosić okulary.

— I co z tego? — odcięła się pani Newton.

— Widzę, że nie ma pani teraz okularów.

— Przecież nie siedzę teraz za kierownicą.

— I nie siedziała pani za kierownicą trzynastego wieczorem, kiedy zobaczyła pani postać, którą wzięła za oskarżoną.

— Nie zobaczyłam postaci, którą wzięłam za oskarżoną. Ja widziałam oskarżoną.

Wychodziła z mieszkania z klatką w ręku. Powiedziałam wtedy do siebie, powiedziałam do siebie...

— Nieważne, co pani mówiła do siebie — przerwał Mason z uśmiechem. — To by było nie na lemat. Proszę mi powiedzieć, pani Newton, czy widzi pani tytuły w gazecie, którą trzymam w ręku?

— Oczywiście, że widzę. Mogę je przeczytać, i mogę odczytać drobniejszy druk. Mogę czytać te tytuły od prawej do lewej: PREZYDENT ZASTANAWIA SIĘ NAD

ZRÓWNOWAŻENIEM BUDŻETU W NADCHODZĄCYM ROKU FINANSOWYM.

Mason zmarszczył czoło i po chwili rzucił krótko: — Pani Newton, czy nosi pani szkła kontaktowe?

— Tak!

— Kiedy założyła je pani po raz pierwszy?

— Kupiłam je dwunastego po południu.

— I wyrzuciła pani okulary?

— Nie tak od razu. Nosiłam na zmianę; robię tak dotąd.

— A więc trzynastego nie była pani jeszcze przyzwyczajona do swoich szkieł kontaktowych?

— Cóż, służyły mi już wtedy bardzo dobrze.

— Ale zakładała je pani każdego dnia na krótko?

— Tak.

— Czy miała je pani na oczach, kiedy wyszła pani z mieszkania i zobaczyła na korytarzu postać, którą wzięła za oskarżoną?

— Nie pamiętam.

— W takim razie spróbujmy odświeżyć pamięć — powiedział Mason. — O jakiej porze nałożyła je pani trzynastego bieżącego miesiąca, może rano?

— Nie pamiętam.

— Osobę, która w pani mniemaniu była oskarżoną, rozpoznała pani po ubiorze?

— Ten jej tweedowy płaszcz wszędzie bym rozpoznała.

— Nie był dopasowany?

— Mówiłam, że nie. To był luźny tweedowy płaszcz.

— A więc — podsumował Mason — nie widziała pani twarzy, nie widziała pani kształtu ciała. Zobaczyła pani tylko płaszcz i kanarka w klatce.

— Czego pan jeszcze chce?

— Niczego — uśmiechnął się Mason — chcę tylko usłyszeć prawdę. Ponadto, nie mogła pani rozpoznać oskarżonej po kształcie ciała, bo widziała pani tylko sylwetkę, prawda?

— Za pozwoleniem Wysokiego Sądu — przerwał Dexter — to pytanie budzi wątpliwości.

— Niemniej zamierzam je uznać — odparł sędzia Madison. — Myślę, że kienmek jest tu oczywisty i jeżeli obrona chce włączyć ten epizod do protokołu, nie będę się sprzeciwiał.

— Nie widziałam kształtu jej ciała — była ubrana.

— Przez ubiór rozumie pani ten obszerny, tweedowy płaszcz?

— Miała też inne rzeczy na sobie. ;

— Ale ich pani nie widziała?

— Przecież przez płaszcz nie zobaczę. Nie mam w oczach rentgena.

— A więc widziała pani tylko postać w tweedowym płaszczu?

— Cóż, umiem chyba rozpoznać płaszcz.

— I jak niosła ptaka w klatce?

— Kanarka w klatce.

— Widziała pani, jaki to ptak?

— Widziałam na tyle dobrze, aby mieć pewność, że to kanarek.

— Biorąc pod uwagę fakt, że nie miała pani w planie jazdy samochodem — konkludował

Mason — istnieje prawdopodobieństwo, że nie nosiła pani szkieł. Czy mam rację?

— Dobrze — syknęła ze złością. — Nje miałam szkieł, ale nie jestem ślepa, panie Mason.

— Dziękuję — zakończył Mason. — To wszystko!

— Nic mam dodatkowych pytań — oznajmił Dexter.

— Proszę wezwać następnego świadka oskarżenia — polecił sędzia Madison.

— Wystarczy, Wysoki Sądzie — oświadczył Dexicr. — Oskarżenie wyczeipalo materiał dowodowy.

— Cóż — namyślał się sędzia Madison — w zeznaniach świadków są oczywiście pewne luki, co tak dobitnie uzmysłowi! nam pan Mason. Oskarżoną widziano przy skrytce. Nie otwierała jednak skrytki ani niczego tam nie wkładała. Broń jednak należy do niej i choć ostre przesłuchanie ostatniego świadka z udziałem pana Masona wskazuje na słabe punkty w materiale dowodowym, wygląda na to, że sad nie ma innego wyboru, jak nałożyć areszt na oskarżoną i... Mason wstał.

— I ponieważ jest to sprawa o zabójstwo — kontynuował sędzia Madison — oskarżona nie może być zwolniona za kaucją.

— Wysoki Sądzie, czy mogę złożyć oświadczenie? — zapytał Mason.

— Oczywiście — odpowiedział sędzia.

— Oskarżona chce wnieść sprawę.

Marszcząc czoło sędziego Madison namyślał się przez chwilę, po czym przemówił, dobierając starannie słowa: — Sąd nie miał zamiaru uniemożliwić wniesienia sprawy przez oskarżoną.

Sąd wychodził jedynie z założenia, że nie pora jeszcze na obronę oskarżonej, jako że jest to dopiero rozprawa wstępna. Sąd wyraża obronie ubolewanie, że pospieszył z nakazem aresztowania oskarżonej bez uprzedniego zasięgnięcia opinii obrońcy co do intencji wniesienia sprawy. Nie cofając powyższych słów musimy jednak podkreślić, że w sytuacji, gdy na tym etapie zadaniem sądu jest stwierdzenie morderstwa — sąd zaś ma powody przypuszczać, że winną jest oskarżona — negowanie oskarżenia nie jest rzeczą wskazaną.

Rola sądu jest oczywista. Zakładam, że obrona rozumie tę raczej bezdyskusyjną kwestię?

— Rozumiemy — zgodził się Mason.

— Doskonale — zakończył sędzia Madison. — Jeżeli zamierza pan teraz rozpocząć obronę, to proszę bardzo.

— Wzywam na świadka Goringa Gilberta — oznajmił Mason.

Gilbert, w koszuli tym razem zapiętej i włożonej w spodnie, w butach, w sportowej kurtce wszedł na podium, podniósł prawą rękę i usiadł za barierką świadka.

Lx: dwoje urzędników skończyło spisywać jego nazwisko i adres, Mason pospieszył z pytaniem. —

Czy poznał pan kiedyś Collina Maxa Duranta? Czy łączyły z nim pana jakieś interesy?

— Od czasu do czasu.

— Czy w ostatnich tygodniach miały miejsce jakieś transakcje?

— Tak.

— Czy w wyniku tych transakcji otrzymał pan jakąś sumę pieniędzy?

— Tak. Za pracę, którą zrobiłem na zamówienie.

— Zapłacił panu czekiem czy gotówką?

— Gotówką.

— Jaka to była gotówka? Czy były to banknoty o konkretnym nominale? i

— Ostatnio wypłacił mi całą sumę banknotami stu-dolarowymi.

Sędzia Madison wychylił się za barierkę, żeby lepiej przyjrzeć się świadkowi.

— A co u pana zamawiał? — zapytał Mason.

— Malowałem dla niego różne płótna.

— Czy ukończył je pan?

— Tak.

— Co pan z nimi zrobił?

— Przekazałem Collinowi Durantowi.

— Czy wic pan, gdzie się te płótna znajdują?

— Nic.

— Co? — wykrzyknął Mason.

— Powiedziałem, że nie wiem, gdzie one są.

— Przypomnę panu obraz, który obejrzałem u pana w pracowni, namalowany w stylu malarza o nazwisku...

— Znam dobrze ten obraz.

— Gdzie on teraz jest?

— Ja go mam.

— Czy otrzymał pan nakaz sądowy informujący o konieczności przyniesienia obrazu na rozprawę?

— Tak.

— Czy to jest ten sam obraz, który widziałem w pracowni?

— Tak.

— I ma pan go tutaj?

— Tak. Stoi zapakowany w poczekalni dla świadków.

— Proszę go pokazać.

— Chwileczkę — przerwał Dexter — Wysoki Sądzie, nie kwestionowałem dotąd tej linii przesłuchania, ponieważ byłem pewien, że obrona wykaże związek tych pytań ze sprawą.

— Co się tyczy banknotów studolarowych, to mogą one — w pewnym sensie — mieć tutaj znaczenie. Ale pytania dotyczące obrazu są jawnie nieistotne i niekompetentne, toteż wnoszę wobec nich

sprzeciw.

— Tak się też wydaje — zgodził się sędzia Madison. — Zapłata w banknotach studolarowych to interesujący szczegół, ale jeżeli tych banknotów nie da się jakoś zidentyfikować...

rozumiem, że obrona zamierza wykazać ich związek ze sprawą?

Sędzia spojrział pytająco w kierunku Masona. — Wysoki Sądzie — oświadczył Mason — zamierzam wykazać związek obrazu ze sprawą.

Sędzia Madison pokręcił głową. — Moim zdaniem obraz nie jest tu w ogóle istotny.

Pieniądze, którymi zań zapłacono, mogą mieć jednak pewne znaczenie.

— Chce uwzględnić ten obraz. Wysoki Sądzie — oświadczył ponownie Mason.

— Nie — sprzeciwił się sędzia. — Myślę, że powinien pan podejść do tego z innej strony, mecenasie. Zanim zajmie się pan obrazem, powinien pan wpierw pokazać, że staje się on istotny na pewnym etapie śledztwa.

— Zamierzam to zrobić — powiedział Mason.

— A więc do dzieła, proszę bardzo.

— Ale jeżeli Wysoki Sąd zdecyduje, że obrazu nie można teraz włączyć do materiału dowodowego, to skoro świadek jest już na tej sali, chciałbym prosić o umieszczenie na płótnie znaków identyfikacyjnych i przechowanie obrazu w sądzie, dopóki nie wykażę jego związku ze sprawą.

— Czy mam prawo przypuszczać, że nie ma sprzeciwu wobec takiej procedury? — spytał sędzia Dexter.

Dexter wydawał się nieco skonfundowany. Po chwili wstał z miejsca. — Wysoki Sądzie, świadek znalazł się tutaj po otrzymaniu nakazu sądowego, przyniósł z sobą obraz, który przecież nie ucieknie.

— Obrazy nie uciekają — zażartował Mason — ale można je wynieść.

— No cóż, teraz obraz jest tutaj. Można go również przynieść później.

— Jeśli zostanie oznaczony i będzie pod opieką sądu, można...

— Doskonale — przerwał mu sędzia. — Sąd przychyliła się do wniosku. Proszę posłać po obraz, panie mecenasie.

— Proszę pokazać obraz — zwrócił się Mason do Gilberta.

Nieruchawy, nie kryjący wrogości mężczyzna zawahał się. — Obraz należy do mnie. Nie sądzę, aby

ktokolwiek miał prawo mnie go pozbawić.

— Proszę pokazać, chcemy tylko obejrzeć. Taka jest decyzja sądu — oświadczył Madison.

Gilbert zszedł z podium i udał się do poczekalni, skąd po niedługim czasie wrócił z owiniętym w papier obrazem. Zdarł ze złością opakowanie i uniósł obraz do góry.

Sędzia Madison spojrzał na płótno, zmrużył oczy i popatrzył na Gilberta. — Czy to pan malował, młody człowieku?

— Tak, Wysoki Sądzie.

— To świetny obraz — przyznał sędzia.

— Dziękuję.

— Proszę zająć miejsce dla świadka. Gilbert wrócił na podium.

— Czy pokazany tu obraz — zapytał Mason — został wykonany na zamówienie nieżyjącego Collina M. Duranta?

— Zanim odpowie pan na to pytanie — włączył się Dexter — chcę zgłosić sprzeciw wobec jego niefachowości i braku związku ze sprawą; obraz ten nie ma nic wspólnego z niniejszym postępowaniem.

— Tym razem przyznaję rację. Podtrzymuję sprzeciw. - — Proszę, za pozwoleniem Wysokiego Sądu, o oznakowanie płótna — powiedział Mason.

— Zgoda — przychylił się sędzia.

— I pozostawienie go pod opieką sądu.

— Na jak długo? — zapytał sędzia. — Ile potrzeba panu czasu na uzupełnienie postępowania, mecenasie?

— Chciałbym zarezerwować sobie czas do jutra rana.

— Chce pan powiedzieć, że zajmie nam całe popołudnie? — zdziwił się sędzia.

— Za pozwoleniem sądu — oświadczył Mason — chciałbym umożliwić oskarżonej złożenie zeznań.

— Umożliwić oskarżonej złożenie zeznań! — powtórzył z niedowierzaniem Madison.

— Tak, Wysoki Sądzie.

Dexler zerwał się na równe nogi, stał chwilę zdezorientowany, spojrzał na Masona, potem na sędziego, i opadł z powrotem na fotel.

— I — ciągnął Mason — w celu należytego przygotowania się do tego nieoczekiwanego epizodu sprawy, chciałbym prosić dzisiaj o przerwę do piętnastej trzydzieści. Pragnę oświadczyć Wysokiemu Sądowi, że zamiar wszczę- • cia obrony powziąłem dopiero na kilka minut przed zakończeniem wystąpienia prokuratora.

— Ma pan prawo rozpocząć obronę, jak również prawo do odpowiednich przygotowań przed wprowadzeniem pańskiego świadka — oświadczył sędzia Madison. — Czy mam rozumieć, panie Mason, że nosi się pan z zamiarem poddania oskarżonej przesłuchaniu?

— Zamierzam poddać oskarżoną przesłuchaniu — potwierdził Mason.

— No cóż, pańskie prawo — ustąpił sędzia. — Muszę jednak podkreślić, że postępowanie takie należy do rzadkości — jeśli w ogóle ma miejsce — w toku przesłuchania wstępnego w sprawie o morderstwo.

— Zgadza się, Wysoki Sądzie.

— Zakładam, że jest pan świadom swojego postępo-~wania — ostrzegł sędzia. — No cóż...

Sąd ogłasza przerwę do piętnastej trzydzieści... chciałbym prosić obronę oskarżonej na chwilę rozmowy.

— Proszę bardzo, Wysoki Sądzie — odpowiedział Mason.

Sędzia Madison wstał z miejsca i wyszedł z sali rozpraw. Dexter podszedł do Masona: — Co teraz wyciągniesz z rękawa?

— Żadnych sztuczek — odparł Mason. — Oskarżona ma przecież prawo przedstawić swoją wersję.

— Żeby dostało się to do gazet.

— Myśl sobie, co chcesz — machnął ręką Mason.

— Twoje wesele i twój pogrzeb — podsumował Dexter. Wziął aktówkę i wyszedł.

Mason udał się do sędziego. Wieszając tokę w szafie sędzia Madison zwrócił się do adwokata: — Proszę posłuchać. Mason, znamy się nie od dziś. Jest pan bystrym, inteligentnym prawnikiem. Pańska klientka robi sympatyczne wrażenie i zechce się pewnie odwołać do uczuć ławników. Ale nie jest pan tutaj pierwszy raz i wie pan dobrze, że słaba płeć i łzy nie wpłyną na zmianę mojego orzeczenia.

— Tak, panie sędzio.

— Dobrze. Proszę więc tego nie robić.

— Czego?

— Nie wystawiać oskarżonej w charakterze świadka. Wie pan o tym lepiej ode mnie. Poddają pan

przesłuchaniu, które zostanie zaprotokołowane. Zrobią wszystko, żeby przygwoździć ją pytaniami i kiedy stanie przed sądem wyższej instancji, będzie wystawiona na podwójny cios.

Wszystko co powie, każdy najdrobniejszy szczegół musi się zgadzać z protokołem z rozprawy wstępnej. Nie mówiłbym tak, gdybym wiedział, że jej to pomoże. Ale chcę panu prywatnie dać do zrozumienia to, co powiedziałem oficjalnie w sądzie. Zamierzam wydać nakaz aresztowania oskarżonej i nie powstrzymają mnie od tego żadne jej prośby czy tłumaczenia.

Duranta zastrzelono z jej rewolweru. Został zabity w jej mieszkaniu. Tuż po zabójstwie postanowiła zniknąć. Opuściła mieszkanie tak szybko, że nawet nie zdążyła się spakować.

Zabrała tylko kanarka. Kłamała, gdy na policji pytali ją, o której wyszła z domu. Potem pojechała na dworzec autobusowy i czekała tam, dopóki się do pana nie dodzwoniła. Ukryła tam broń w skrytce i poszła. Następnie dała klucz do mieszkania pańskiej sekretarce i ulotniła się.

Być może uda się panu pozyskać lawę przysięgłych. Jcsl pan inteligentny i ma l

pan'sympatyczną klientkę. Ale nic może pan przeciw przewidzieć takiej konfiguracji faktów, która powstrzymałaby sąd — wobec okoliczności, z jakimi mamy tu do czynienia — od wydania nakazu aresztowania. Po co więc błądzić po omacku?

— Decyduję się na ograniczone ryzyko.

Sędzia Madison uniósł brwi. — Z chwilą, gdy wydam nakaz aresztowania oskarżonej, każdy prawnik w tym mieście rozes'mieje się od ucha do ucha, zacznie zaczepiać kolegów i szeptać: czy słyszałeś o wyspie Perry'ego Masona?

_ Wiem — odpowiedział spokojnie Mason.

— A niech to cholera! — zdenerwował się sędzia Madison. — Jestem pańskim przyjacielem.

Próbuję pana odwieść od zrobienia czegoś, czego będzie pan żałował.

— Decyduję się na ograniczone ryzyko — powtórzył Mason.

— Dobrze — ustąpił Madison. — Pańska sprawa. Ale proszę pamiętać, że słaba pleć i łzy nie robią na mnie wrażenia.

— Będę pamiętał — obiecał Mason.

inteligentnym prawnikiem. Pańska klientka robi sympatyczne wrażenie i zechce się pewnie odwołać do uczuć ławników. Ale nie jest pan tutaj pierwszy raz i wie pan dobrze, że słaba pleć i łzy nie wpłyną na zmianę mojego orzeczenia.

— Tak, panie sędzio.

— Dobrze. Proszę więc tego nie robić.

— Czego?

— Nie wystawiać oskarżonej w charakterze świadka. Wie pan o tym lepiej ode mnie. Poddają pan przesłuchaniu, które zostanie zaprotokołowane. Zrobią wszystko, żeby przygwoździć ją pytaniami i kiedy stanie przed sądem wyższej instancji, będzie wystawiona na podwójny cios.

Wszystko co powie, każdy najdrobniejszy szczegół musi się zgadzać z protokołem z rozprawy wstępnej. Nie mówiłbym tak, gdybym wiedział, że jej to pomoże. Ale chcę panu prywatnie dać do zrozumienia to, co powiedziałem oficjalnie w sądzie. Zamierzam wydać nakaz aresztowania oskarżonej i nie powstrzymają mnie od tego żadne jej prośby czy tłumaczenia.

Duranta zastrzelono z jej rewolweru. Został zabity w jej mieszkaniu. Tuż po zabójstwie postanowiła zniknąć. Opuściła mieszkanie tak szybko, że nawet nie zdążyła się spakować.

Zabrała tylko kanarka. Kłamała, gdy na policji pytali ją, o której wyszła z domu. Potem pojechała na dworzec autobusowy i czekała tam, dopóki się do pana nie dodzwoniła. Ukryła tam broń w skrytce i poszła. Następnie dała klucz do mieszkania pańskiej sekretarce i ulotniła się.

Być może uda się panu pozyskać lawę przysięgłych. Jesl pan inteligentny i ma pan -

sympatyczną klientkę. Ale nie może pan przecież przewidzieć takiej konfiguracji faktów, która powstrzymałaby sąd — wobec okoliczności, z jakimi mamy tu do czynienia — od wydania nakazu aresztowania. Po co więc błdzić po omacku?

— Decyduję się na ograniczone ryzyko.

Sędzia Madison uniósł brwi. — Z chwilą, gdy wydam nakaz aresztowania oskarżonej, każdy prawnik w tym mieście roześmieje się od ucha do ucha, zacznie zaczepiać kolegów i szeptać: czy słyszałeś o wyspie Perry'ego Masona?

_ Wiem — odpowiedział spokojnie Mason.

— A niech to cholera! — zdenerwował się sędzia Madison. — Jestem pańskim przyjacielem.

Próbuję pana odwieść od zrobienia czegoś, czego będzie pan żałował.

— Decyduję się na ograniczone ryzyko — powtórzył Mason.

— Dobrze — ustąpił Madison. — Pańska sprawa. Ale proszę pamiętać, że słaba płeć i łzy nie robią na mnie wrażenia.

— Będę pamiętał — obiecał Mason.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Gdy Maxine, eskortowana przez policjantkę, weszła do znajdującej się obok sali rozpraw poczekalni, Mason uśmiechnął się do niej dla dodania odwagi.

— Maxine — powiedział — zamierzam zrobić coś, co się powszechnie uważa za duży błąd.

Chcę wezwać panią na świadka w rozprawie wstępnej i umożliwić przedstawienie pani własnej wersji.

— Chcę ją przedstawić.

— Będą panią przesłuchiwać. Prześwietlą panią na wylot.

— Spodziewam się tego.

— Będą rzucać pomówienia, insynuować, zabawią się w polowanie.

— Jak pan rozumie to polowanie?

— Będą stawiać mnóstwo pytań licząc na to, że przyłapią panią na kłamstwie. Dobiorą się do przeszłości, do...

— Będą wnikać w moje...

— Mogą kluczyć — przerwał jej Mason — ale zapytają, gdzie i jak długo pani mieszkała, pod jakim adresem, czy nie zmieniała pani nazwiska. Mówiąc wprost — będą dzielić włos na czworo. Czy kiedyś związała się pani z jakimś mężczyzną...

— Nie.

— Ostrzegam tylko. Ale spróbuję skrócić ich przesłuchanie. Poproszę panią, przedstawi pani część swojej wersji, po czym odwołam panią na chwilę. Nic wiem, czy mi się to uda.

— Czy to nie oznacza przedłużania sprawy?

— To prawda, podejmę jednak ryzyko. Jest to gra, ale moim zdaniem powinniśmy spróbować. Decyzję pozostawiam pani, Maxine. Jeżeli pani nic chce...

— Niech pan robi, co pan uważa za słuszne, panie Mason. Pan wie najlepiej.

— Chcę, żeby wystąpiła pani w charakterze świadka. Przynajmniej dotąd, dopóki sfałszowany Feteet nie zostanie włączony do materiału dowodowego. I proszę pamiętać, Maxine: ma pani dwadzieścia dziewięć lat. Jest pani dojrzałą kobietą. W dzisiejszych czasach trudno byłoby kogoś przekonać, że jest pani... No więc jeżeli była pani / . kimś związana, proszę tego nie tać przed sądem i ujawnić swoją poprzednią tożsamość. Może to pani określić jako konkubinat. Niech się pani nie da przyłapać na kłamstwie. Cokolwiek by się działo, proszę mówić prawdę, bo oni nic będą się spieszyć i sprawdzą każdy szczegół, który im pani poda. I gdyby stanęła pani przed ławą przysięgłych z zarzutem krzywoprzysięstwa, to szansę pani uniewinnienia zmaleją do zera.

— Rozumiem.

— W porządku, jesteśmy w domu. Jeżeli nie powiedziała mi pani prawdy, to niech opatrzność ma panią w opiece.

Mason podszedł do Delii Street.

Delia podniosła oczy znad stenogramu zeznań. — Szefie, czy zwróciłeś' uwagę, w jaki sposób Gilbert odpowiedział na pytanie w sprawie obrazu? O ile dobr/.e zrozumiałam, powiedział on.

że tego obrazu Durani u niego nie zamawiał.

— Pamiętam. I nie wiem, o co tu chodzi. Zaszedłem już za daleko, żeby się wycofać. Muszę brnąć dalej. Niewykluczone, że Gilbert nic zrozumiał pytania.. Ale nic śmiem się teraz wycofać.

— Być może transakcji nie zawierano bezpośrednio, może Durant obiecał kupić już ukończone dzieło, ale — czy Gilberl nie mówił nam wtedy u siebie w pracowni, że Durant zamówił kopię? Chwileczkę... chyba się lak nie wyraził.

— Wydaje mi się, że 'tak — usiłowała sobie przypomnieć Delia.

— Nie — powiedział z namysłem Mason. — Pytałem go, czy przyjmował zlecenia od Duranta. Potwierdził. Spytałem wtedy, czy to były falsyfikaty. Powiedział, że niezupełnie.

Durant sprzedawał je jako wprawki, które klienci nabywali za grosze. Potem zapytałem, czy namalował kobiety pod drzewem w stylu Phellipe'a Feteeta, a on zawahał się na moment, podszedł do sterty płócien, wyciągnął rzeczony obraz i spytał, czy o ten mi chodzi.

— I co o tym myślisz?

— Coś tutaj nie gra. Postaram się włączyć obraz do materiału dowodowego. Jeżeli mi się powiedzie, to z tezy prokuratora okręgowego zrobię jajecznicę; przynajmniej spróbuję.

— Czy Paul Drake rozsyła nakazy?

— Rozsyła nakazy — powtórzył w zamyśleniu Mason. — Już teraz czuję, że rozpęta się piekło. Olney odwoła się do sędziego i będzie się upierał, że nic chce być świadkiem, że nic nie wie o sprawie. Wyśle swoich prawników do sądu ze skargą, że nadużywam prawa i zanim nas zjedzą, będziemy tu mieli trzypiętrowy cyrk.

— I co robi sędzia?

— Jeżeli nie wyciągnę z kapelusza jakiegoś dużego królika, który gryzie i kopie, sędzia każe Maxine arestować. Ale nie mogę się teraz wycofać. Gdybym to zrobił, wszyscy by pomyśleli, że przekonałem się o jej winie: że się przyznała, gdy rozmawiałem z nią w czasie przerwy albo coś w tym rodzaju, i że nie mam odwagi pójść dalej. Byłoby to dla niej zabójcze na dalszym etapie, kiedy proces będzie się toczył przed ławą przysięgłych. Toteż zamierzam wtargnąć jak huragan i kopać, i gryźć; i zrobić takie zamieszanie, że nikt nic będzie wiedział, kto kogo oskarża i o co.

— A jak myślisz, co robi wtedy oskarżyciel?

— Oskarżyciel — mówił nie bez ironii Mason — wystąpi z pewnością w szacownej postaci prokuratora okręgowego Hamiltona Burgera, który zadba osobiście o rozwój wypadków.

Będzie się więc rozkoszował myślą, że, powołując Maxine na świadka, pogrzebałem swoje szansę.

— Zasługa za doprowadzenie mnie do błędu w sztuce przypadnie Hamiltonowi Burgerowi.

— To sprytny facet — ostrzegła Delia.

— Wiem, że jest sprytny — przyznał Mason. — Wypłynąłem jednak na głębokie wody i fala się podnosi. Albo się utrzymam, albo przewrócę do góry dnem. Nie mogę przy tej fali zawrócić, bo byłoby to gorsze niż wywrotka. Pozostaje mi tylko wiosłować dalej i udawać, że wiem, jak ominąć

mielizny.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Hamilton Burger, prokurator okręgowy, we własnej osobie przybył na rozprawę po wznowieniu obrad. Zajął miejsce obok swojego zastępcy, z miną niedwuznacznie wskazującą, że będzie świadkiem porażki Masona. I oto on, prokurator okręgowy, toczący nieustanne boje z adwokatem, przybył tu osobiście, aby wreszcie się na nim odegrać.

— Wzywam na świadka Maxine Lindsay — oznajmił Mason. — Maxine, proszę tam podejść i unieść prawą rękę. I mówić prawdę — dodał.

— Po co tak uroczyście — zachnął się Hamilton Burger — nie ma tutaj przecież lawy przysięgłych.

Sędzia Madison uśmiechnął się. — Proszę, aby strony powstrzymały się od uwag osobistych

— powiedział spokojnym tonem.

— Maxine, czy przypomina sobie pani wieczór trzynastego bieżącego miesiąca? — zapytał

Mason.

— Bardzo dobrze — odparła.

— Czy znała pani Collina Duranta?

— Tak.

— Kiedy go pani poznała?

— Jakieś... trzy—cztery lata temu.

— Czy przyjaźniła się pani z nim?

— Przyjaźniliśmy się i... znałam go dobrze. Robiłam dla niego różne rzeczy.

— A teraz — Mason zawiesił głos — proszę, żeby pani uważnie słuchała moich pytań i odpowiadała na nic bardzo precyzyjnie.

— Rozumiem.

— Czy zna pani Otto Olneya?

— Tak.

— Czy była pani na jego jachcie i odbyła tam rozmowę z Durantem o pewnym obrazie z kolekcji pana Olneya?

— Tak.

— Co powiedział Durant?

Sędzia Madison zagryzł wargi. — Wchodzimy na teren, gdzie...

Harnilton Burger zerwał się na równe nogi. — Wysoki Sadzie — krzyknął — nie wnosimy sprzeciwu. Niech pan Mason kontynuuje. Każda świeża sprawa, którą porusza, daje podstawę do przesłuchania. Nie będziemy wnosić sprzeciwu wobec żadnego pytania, jakie postawi.

— Doceniani podejście prokuratora okręgowego — odparł sędzia Madison. — Ale przecież sąd jest obłożony pracą... Przy braku sprzeciwu podtrzymuję jednak pytanie.

— Czy może nam pani powiedzieć, co miało miejsce w związku z tym obrazem? — pytał dalej Mason.

— Podszedł do mnie pan Durant i powiedział, że znajdujący się na jachcie obraz, uznany za dzieło Phellipe'a Feteeta, jest falsyfikatem. Następnie pan Durant kazał mi powtórzyć tę rozmowę panu Rankinowi.

— A kto to jest pan Rankin?

— Lattimer Rankin. marszand. Marszand, który — jak przypuszczam — sprzedał obraz panu Olneyowi.

— A co pan Durant powiedział pani o samym obrazie?

— Rozmowa sprowadzała się do tego, że miałam powtórzyć panu Rankinowi, iż on, Durant, nazwał obraz falsyfikatem, a całą sprawę oszustwem.

— Czy to był obraz przedstawiający kobiety pod drzewem?

— Tak.

— Pokażę teraz pani obraz — mówił Mason — oznaczony cechami identyfikacyjnymi.

Proszę powiedzieć, czy jest to to samo płótno?

Sędzia Madison spojrział na Hamiltona Burgera. — Nic wnosimy sprzeciwu — Hamilton Burger uśmiechnął się od ucha do ucha. — Obrona może stawiać wszelkie możliwe pytania.

— Da to może podstawę do uwzględnienia obrazu w materiale dowodowym — zauważył sędzia Madison.

— Jeśli mecenas powołuje oskarżoną na świadka, aby włączyć obraz do materiału dowodowego, to

niech tak będzie — wtrącił Hamilton Burger. Niech sobie włącza, co chce, niech otworzy wszystkie furtki prokuratorowi.

— Doskonale — powiedział cierpko sędzia Madison.

— Proszę posłuchać, Maxine — ciągnął Mason. — Pokażę pani obraz oznaczony cechami identyfikacyjnymi. Czy widziała pani ten obraz, kiedy • wniesiono go tutaj przed przerwą?

— Tak.

— Niech pani słucha uważnie, Maxine. Czy obraz, który pani teraz widzi, oznaczony tymczasowo jako „dowód rzeczowy obrony nr 1”, jest tym samym płótnem, które pokazał

pani Durant i kazał powtórzyć panu Rankinowi, że jest falsyfikatem?

— Nie wiem.

— Czy może pani uściślić wypowiedź?

— Mogę tylko powiedzieć, że jest bardzo podobny. Jeśli nie jest to ten sam obraz, to na pewno wygląda identycznie.

— Czy trzynastego wieczorem rozmawiała pani z Du-rantem?

— Tak.

— O której godzinie?

— Około szóstej wieczorem.

— Co mówił wtedy Durant?

— Kazał mi natychmiast wyjechać z miasta i napominał mnie, żebym nic pozostawiła za sobą żadnych śladów; nic brała żadnego bagażu — po prostu zniknęła.

— Kiedy' miała pani wyjechać?

— W ciągu godziny. Powiedział, że nie mogę dłużej po/ostać w mieszkaniu.

— Czy miała miejsce rozmowa o pieniądzech?

— Powiedziałam, że nie mam pieniędzy na podróż, więc obiecał przynieść mi jakąś sumę.

Kazał mi czekać nie dłużej niż godzinę; jeśli uda mu się zdobyć pieniądze w tym czasie, to je przyniesie, a jeżeli nie, to muszę radzić sobie sama, nawet gdyby pozostało mi jechać autostopem albo telegrafować do siostry po pieniądze.

— Pani ma zamożną siostrę w Eugene, w stanic Oregon?

— Tak.

— Czy poinformowała pani Duranta o tym, że powtórzyła pani Rankinowi, iż obraz, który wisiał w salonie na jachcie Otto Olneya, uważany za dzieło Phellipe'a Feleeta, jest falsyfikatem?

— Tak.

— Czy powiadomiła go o konsekwencji tego pomówienia?

— Tak. Powiedziała mu, że podpisałam w pańskim biurze oświadczenie stwierdzające, iż oznajmił mi, że Fclcll znajdujący się na jachcie Otto Olneya jest falsyfiki-kalcem.

— Czy Durant kazał pani wyjechać z miasta po tym fakcie?

— Tak.

— Chciałbym teraz panią zapytać, Maxine, czy Durant mógł panią czymś szantażować?

— Tak, mógł.

— Czy groził, że jeżeli mu się pani nie podporządkuje, to wyjawia jakiś pani sekret?

— Tak.

— Wysoki Sądzie — oświadczył Mason — moim zdaniem zaistniała teraz podstawa do uwzględnienia obrazu w materiale dowodowym.

— Spr/,eciw. Nie ma jeszcze powodu, żeby włączyć obraz do materiału dowodowego —

zaprotestował Hamilton Burger. — Nic nie wskazuje na fałszywość tego Feteeta, nie mamy również pewności, że wisiał on w salonie na jachcie Olncya, a także...

— Nie twierdzimy, że ten obraz wisiał tam kiedykolwiek — przerwał mu Mason. —

Przeciwnie, naszym zdaniem nigdy go tam nie było.

— Co? — wykrzyknął sędzia Madison ze zdumieniem.

— Wysoki Sądzie — powiedział spokojnie Mason — według mnie intryga jest bardziej zawiła niż nam się wydaje.

Hamilton Burger uznał, że trzeba zająć stanowisko. — Wysoki Sądzie — zaczął — cała sprawa ma sens jedynie o tyle, o ile naświetla motywację zbrodni, my zaś chcemy rozwinąć ten wątek w trakcie przesłuchania. Założmy skądinąd, że denat był oszustem, którego ofiarą miał się stać pan Olney lub pan Rankin, albo oni obaj. Nie daje to jeszcze oskarżonej prawa do zamordowania go. Nie istnieje przecież prawo odstrzału oszustów i szantażystów.

— Trudno zaprzeczyć, panie Mason — tłumaczył sędzia Madison — że obraz ze znakami identyfikacyjnymi pozostaje, jak dotąd, bez związku ze sprawą. Innymi słowy świadek zeznał, że denat zamówił u niego kilka obrazów. Zeznał jednocześnie, jeśli dobrze zrozumiałem, że otrzymał zlecenie na niniejszy obraz, ale nie uściślił, że zleceńodawcą był

Durant. Z kolei oskarżona twierdzi, że niniejszy obraz jest podobny do tego, który wisiał w salonie na jachcie, a który Durant nazwał falsyfikatem. Ale przecież nie ustaliliśmy, czy jest to kopia, falsyfikat czy też oryginał.

— Właśnie — podchwycił Mason — chciałbym to dokładnie ustalić.

— Proszę bardzo — powiedział sędzia. — Wszystko na razie wskazuje, że to oryginał. Jest za dobry jak na kopię.

— Aby to jednoznacznie ustalić — powiedział Mason marszcząc w zamyśleniu czoło i dając wyraźnie, acz niechętnie, do zrozumienia, że jest gotów ustąpić w tym punkcie — chciałbym na chwilę odwołać obecnego tu świadka i powrócić jeszcze do zeznań Goringa Gilberta.

— Doskonale — zgodził się sędzia. — Jeśli chce pan włączyć teraz obraz do materiału dowodowego mogę, odnośnie tego, zarządzić przesłuchanie *voir dire*. Panno Lindsay, jest pani chwilowo wolna, a pani miejsce zajmie pan Gilbert.

Hamilton Burger uniósł się nieco z miejsca, jakby chciał wnieść sprzeciw, ale zawahał się i opadł z powrotem na fotel.

Mason przygryzł wargę, niby ze zniecierpliwienia, po czym rzucił porozumiewawcze spojrzenie w stronę Delii Street.

Gilbert powrócił na podium.

— Czy zamówiono u pana kopię obrazu, który wisiał na jachcie Otto Olneya?

— Tak — odpowiedział Gilbert.

— Wykonał ją pan?

— Tak — przyznał.

— Czy jest nią obraz, który widzi pan w moich rękach, oznaczony cechami identyfikacyjnymi, jako „dowód rzeczowy obrony nr 1”?

— Tak.

— Zapłacono panu?

— Tak.

— Ile?

— Dwa tysiące dolarów.

— W jakiej formie przekazano panu pieniądze?

— Czy już raz tego nie słyszeliśmy? — mruknął sędzia Madison.

— Robię to dla porządku, żeby utrwalić grunt — wyjaśnił Mason zerkając ukradkiem na zegar.

— Dobrze, dobrze — ustąpił sędzia, — proszę dalej.

— Zapłacono mi dwa tysiące dolarów gotówką, w dwutuziestu banknotach studolarowych.

— I wykonał pan tę kopię?

— Tak.

— Nie mam więcej pytań do tego świadka — oświadczył Mason. — Zakładam, że prokurator nie zechce go przesłuchiwać.

— Przeciwnie — zaprotestował Hamilton Burger — oskarżenie nie zrezygnuje z tego przesłuchania. I jakkolwiek prokuratura daje obronie pełną dowolność w' przesłuchiwanie oskarżonej, to nie zgadzamy się na włączenie obrazu do materiału dowodowego na obecnym etapie. Nie wykazano bowiem, że ma on jakiś związek ze sprawą.

— To jest przesłuchanie *voir dire* w celu zidentyfikowania obrazu — zdecydował sędzia Madison, — Jest to procedura uproszczona, zmierzająca do zestawienia faktów.

— Dlatego właśnie chciałbym przesłuchać tego świadka.

— Zsoda — oznajmił sędzia Madison. — Pozostało jeszcze kilka minut do przerwy.

— Wątpię, czy uda mi się zakończyć do tego czasu.

— Nie szkodzi. Proszę, niech pan stawia pytania.

— Kiedy rozmawiał pan z Durantem po raz pierwszy o kopiowaniu obrazów? — zaczął Hamilton Burger.

— Mniej więcej rok temu.

— Czy wykonywał pan różne kopie?

— To właściwie nie były kopie. Kopiowałem styl, a nie obraz.

— Ale ten obraz jest dokładną kopią?

— Tak.

— Obrazu, którego właścicielem jest Otto Olney?

— Tak.

— I Durant zapłacił panu za to?

— Nie.

— Co?

— Powiedziałem, że nie.

— Rozumiem. Nie zapłacił, więc zatrzymał pan obraz u siebie, czy tak?

— Nie.

— Czy nie mówi! pan, że zapłacono panu dwa tysiące dolarów, w studolarówkach, za wykonanie tej kopii?

— Tak.

— A następnie zatrzyma! pan obraz?

— Tak.

Uświadomiwszy sobie nagle, że znalazł się w pułapce, Burger zawahał się, po czym nachylił się do Dextera i zaczęli się szeptem naradzać.

Po kilku sekundach wyprostował się i zwrócił się do świadka: — Czy pieniądze za kopię otrzymał pan od oskarżonej?

— Nie.

— W takim razie od kogo?

— Pytanie nie dotyczy sprawy, toteż nie mam zamiaru • ujawniać nazwiska mojego klienta.

— Nic pan. miody człowieku, decyduje o tym, czy pytanie ma związek ze sprawą —

zagrzmiał Hamilton Burger. — Żądam od pana odpowiedzi.

_ Chwileczkę — przerwał Mason — prokurator okręgowy nie ma prawa żądać odpowiedzi na to pytanie, dopóki nie uzna, że obraz ma związek ze sprawą. Jeżeli obraz pozostaje daleko poza nawiasem tej sprawy, prokurator nie jest do niej uprawniony.

— To pan wyciągnął tę kwestię — upierał się Burger.

- Mam prawo przesłuchać świadka na każdy temat, który pan poruszy} w swoich pytaniach.

— Nie pytałem o nazwisko osoby — replikował Mason

— która zamówiła u niego ten obraz.

— Zrozumiałem, że był to Collin Durant.

— Niech pan przejrzy protokół zeznania, a zobaczy pan, że świadek nic takiego nie powiedział.

— Niemniej mam prawo żądać odpowiedzi na moje pytanie.

— Wysoki Sądzie — argumentował Mason — prokurator próbuje godzić ogień z wodą. Jeżeli oskarżenie uzna, że obraz ma związek ze sprawą i że jest w niej dowodem rzeczowym, to mam prawo żądać, aby został włączony do materiału dowodowego, prokurator zaś może domagać się od świadka odpowiedzi na to pytanie. Pod warunkiem oczywiście — tutaj Mason zawiesił głos i spojrzał wymownie na Goringa — pod warunkiem, powtarzam —

mówił dalej akcentując każde słowo — że świadek nic uzna, iż „odpowiedź na to pytanie rzuca na niego podejrzenie o przestępstwo, w którym to przypadku ma prawo zachować milczenie”.

Sędzia Madison spojrzał na czerwoną od gniewu twarz Burgera, potem na Masona, następnie na oskarżoną. —

—Sytuacja jest szczególna — powiedział niezdecydowanie.

— Mam prawo przesłuchać każdego świadka, powołanego przez obronę, co do każdego punktu w zeznaniach

— upierał się Hamilton Burger.

— Ale jest to procedura przesłuchania *voir dire* — argumentował sędzia Madison.

— To jest bez znaczenia. Przysługuje mi takie prawo.

— Pod warunkiem, że pytanie dotyczy kwestii związanych ze sprawą. Nie może pan wypytywać świadka o rzeczy marginalne, mimo że tego rodzaju pytania mogły paść w toku pierwszego przesłuchania.

— Przypominam panu, panie prokuratorze, że sąd zwracał wcześniej uwagę, iż niektóre pytania wybiegały poza meritum sprawy, ale oświadczył pan wówczas, że nie będzie wnosił

sprzeciwu; przeciwnie, uznał pan, że pytania obrony stworzą panu możliwość rozwinięcia przesłuchania.

— Otóż jest to pańskie stanowisko, które jednak nie wiąże sądu. Sąd nie musi poświęcać czasu na wysłuchiwanie całkowicie nieistotnych dla sprawy zeznań. Sąd skłonny jest przyznać rację panu Masonowi: jeśli nalega pan na wyjaśnienie kwestii, która nic pojawiła się w pierwszym przesłuchaniu, a w dodatku nie wiąże się z tematem, to obrona ma prawo do sprzeciwu. Jedynym sposobem uprawomocnienia pańskiego wglądu w okoliczności zamówienia obrazu byłoby włączenie go do materiału dowodowego.

— Cóż, obrona próbuje to zrobić.

— A pan się sprzeciwia — zaripostował sędzia. — Intencją sądu jest umożliwić każdej ze stron przedstawienie wyczerpujących wyjaśnień, ale nie mamy czasu rozwodzić się nad pobocznymi kwestiami.

— Zauważyłem już wcześniej, że świadek nie stwierdził jednoznacznie, jakoby Collin Duran zamówił u niego ten właśnie obraz, teraz natomiast zdecydowanie temu zaprzeczył. Pan zaś chce się dowiedzieć, kto był zleceniodawcą. Pytania tego nie można uprawomocnić, dopóki pozostaje ono poza obrębem sprawy, a pozostanie tam, aż sam obraz nie będzie do niej włączony.

— Chcę znać odpowiedź — nastawa! Burger — i mam do tego prawo.

— Uznaje pan zatem, że obraz ma związek z obroną oskarżonej?

— Nie.

— W takim razie. Wysoki Sądzie — włączył się Mason

— składam wniosek, aby obraz oznaczony jako „dowód rzeczowy obrony”, został włączony do materiału dowodowego.

— Sprzeciw — wykrzyknął Burger. — Nie ma dostatecznych podstaw.

Sędzia Madison uśmiechnął się. — W takim razie podtrzymuję sprzeciw pana Masona wobec tego pytania. Myślę, że problem ten wymaga rozstrzygnięcia pod względem prawnym. Rzecz jest natury proceduralnej, niemniej wiąże się z włączeniem faktów peryferyjnych i przesłuchaniem świadka co do szczegółów, które nawet przesłuchujący uważa za pozbawione związku ze sprawą.

— Nic jest tak w przypadku przesłuchania *\-oir dire*.

— Ale czy sam obraz jest pozbawiony związku ze sprawą?

— Tak.

— Wobec tego — zapytał sędzia — na jakiej podstawie mamy dociekać, kto go zamówił, skoro nie zrobił tego Collin Durant ani oskarżona?

— Chcę wiedzieć — nalegał Hamilton Burger. — Chciałbym zaspokoić ciekawość.

— Pańska ciekawość nie ma tu większego znaczenia. Staram się ograniczyć przesłuchanie do pytań istotnych. Skoro podważa pan zasadność włączenia tego obrazu, to mam prawo przypuszczać, że zechce pan później usunąć z protokołu wszystkie dotyczące go zeznania twierdząc, że nie mają one związku ze sprawą.

— To prawda. Wysoki Sądzie — przyznał Burger.

— W tej sytuacji, dopóki status obrazu nie zostanie rozstrzygnięty, nie będę zmuszał świadka do ujawnienia nazwisk jego klientów, zwłaszcza jeśli przyjmiemy, że osoba tego konkretnego klienta nie ma nic wspólnego z toczącą się rozprawą. Innymi słowy, nie uznaję pytania, dopóki nie okaże się, że nazwisko to łączy się jakoś ze sprawą. Podtrzymuję sprzeciw.

— Zbliża się jednak czas zamknięcia rozprawy w dniu dzisiejszym, toteż musimy odłożyć tę sprawę do jutra rana. Szczerze mówiąc, noszę się z zamiarem zasięgnięcia opinii biegłych co do prawa przesłuchań w kwestiach nie stanowiących meritum sprawy.

Hamilton Burger nachylił się znowu do swojego współpracownika i półgłosem wymieniał z nim jakieś uwagi. — Wysoki Sądzie — oświadczył — nie wnoszę sprzeciwu wobec odroczenia rozprawy. Ze swej strony chciałbym również zasięgnąć opinii biegłych. Wróćmy do sprawy jutro rano.

— Doskonale — podsumował sędzia Madison. — Ogłaszam przerwę- do jutra, do godziny dziewiętej trzydzieści.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Wróciwszy do biura Mason rozparł się wygodnie w miękkim obrotowym fotelu, skrzyżował ręce nad głową, westchnął z ulgą i uśmiechnął się.

— Kiedy się siada do takiego pokera i wychodzi na swoje, to jest to coś.

— Chcesz powiedzieć, że wyszedłeś na swoje? — zapytał Drake. — Odsunąłeś tylko o kilka godzin sądny dzień. Jutro o dziewiętej trzydzieści będziesz znowu musiał się zmierzyć z tym samym parszywym problemem.

— Nie, już nie.

— Skąd ta pewność?

— Po pierwsze — mówił Mason — w sądzie rozeszła się wieść, że zamierzam powołać oskarżoną na świadka w rozprawie wstępnej. Doprowadziło to naszego dobrego znajomego, Hamiltona Burgera, do szału. Wściekłość Bur-, gca sprawiła, że dziennikarze szykują się już na rozprawę, chcąc zobaczyć finał.

— Cóż — wtrącił Drake — skoro finał został odłożony na jutro, zleci się chmara dziennikarzy, żeby posłuchać, jak zeznaje twoja klientka, a Hamilton Burger będzie pytał, jakiego haka Durant miał na

Maxine, skoro robiln, co jej kazał, będzie jej sugerował, że zdradza przyjaciół, żeby ocalić swój tyłek. Zapyła, czy nie wiedziała, że partycypuje w oszustwie, że jest niełojalna wobec Rankina. Krótko mówiąc, rozerwie ją na strzępy.

— Zaskoczę cię. Paul. Nie będzie żadnego „jutro”.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Pomyśl tylko. Sprawa nabrała rumieńców, kiedy dowiedziałem się, że Collin Durant nie zamówił sfałszowanego obrazu i że Goring Gilbert nigdy go nie dostarczył.

— Co to ma do rzeczy?

— Ma, i to dużo.

— W porządku. Była to w pewnym sensie gra pozorów. O co w niej chodziło?

— To była ciekawa gra pozorów. Ale klucz do całej sprawy ma osoba, która zamówiła obraz i zapłaciła za niego.

— A kto zapłacił za falsyfikat? — wypytywał Drake. Mason uśmiechnął się zagadkowo.. —

Nie wiemy... na razie.

— Mason to tajemniczy facet, Paul — włączyła się Delia. — Będzie z tobą grał w kotka i myszkę. Doprowadzi cię do białej gorączki, zanim powie ci, o co chodzi.

— Już mnie doprowadził. I dalej nie rozumiem.

— To cała szarada — ciągnął Mason. — Obraz został sfałszowany. Kosztowało to dwa tysiące dolarów. Nigdy go nie dostarczono zleceniodawcy. Należność wypłacono w studolarówkach. Collin Durant miał dziesięć tysięcy dolarów w banknotach studolarowych, gdy został zamordowany.

— A ja mam w zanadrzu sensację kryminalną, którą mogę ujawnić w każdej chwili. Chciałem to zrobić dzisiaj, ale przyhamowałem, żeby to rozegrać na wielkim planie.

— Co to za bomba? — zapytał Drake. — Choć tyle mógłbyś mi przecież powiedzieć.

— Chodzi o broń w skrytce.

— Cóż, to tylko pogarsza sytuację Maxine. To, że nie zidentyfikowano odcisków palców, niewiele tu zmieni. Kłóś mógł je zostawić o każdej porze, wcześniej czy później.

Mason uśmiechnął się zagadkowo. — Wszyscy przeoczyli jedną rzecz — powiedział. — Co przeoczyli?

— Skrytki obsługiwano co dwadzieścia cztery godziny.

Jeżeli po tym czasie użytkownik nie ponowi! opłaty ani nie usunął zawartości, interweniował personel. Skrytka, o której mowa, została otwarta po kontroli dopiero piętnastego wieczorem.

Oznacza to, że między czternastym a piętnastym nikt do niej nie zaglądał. Tak więc broń musiała się tam znaleźć nie trzynastego a czternastego.

— Wynika stąd, że morderca ukrył pistolet jakiś czas po tym, gdy widziano Maxine na dworcu. Broń musiała znaleźć się w skrytce już po wyjeździe Maxine z miasta. Była to jednak broń, z której strzelano do Duranta, toteż nie pozostawił jej tam nikt inny, tylko sam morderca.

Oczy Drake'a zaokrągliły się.

— Nigdy bym...

Nagle zadzwonił telefon.

Odebrała Delia. — Słucham, Gertie. O co chodzi? Tak, tak... Chwileczkę.

Delia zwróciła się do Masona: — Przyszedł pan Olney. Gertie mówi, że jest wściekły.

Wymachuje tym wezwaniem i pyta, co sobie, u diabła, wyobrażasz, że mu to wysłałeś. Jutro ma być w Honolulu.

— Cóż, musimy z nim porozmawiać. Powiedz Gertie, że będę tam za jakieś pięć minut. Delia powtórzyła słowa Masona.

— Czy nie napytasz sobie biedy wzywając takiego poważnego businessmana, skoro nie wiesz jeszcze, o co go chcesz zapytać?

— Mam dla niego pytanie. Delio, mogłabyś mnie połączyć z porucznikiem Traggiem z wydziału zabójstw?

Wykręciła numer i odczekawszy chwilę podała Masonowi słuchawkę. — Porucznik Tragg na linii.

— Cześć, poruczniku. Co u pana słychać?

— Wszystko w najlepszym porządku, przynajmniej u nas — głos w słuchawce zdradzał, że Tragg jest w świetnym humorze. — Pech, że musiał pan poddać oskarżoną przesłuchaniu ni mniej, ni więcej, tylko w rozprawie wstępnej.

— Dlaczego?

— Cóż, dużo się o tym mówi i chyba zdaje pan sobie sprawę, że na ogół nie najlepiej.

— Zgadza się. Nie wątpię, że dobrze mi pan życzy.

— Żeby pan wiedział, Perryf Jesteśmy przecie przy-jacjólmi, chociaż stoimy zwykle po przeciwnych stronach barykady.

—A właśnie. Żeby scementować naszą przyjaźń, chciałbym pana poinformować, kto zabił

Collina Duranta — przeszedł do *rzeczy* Mason.

— Sądzę, że wiem. Myślę, że wie również Hamilton Burger, a nie wykluczone, że i sędzia Madison.

— Chce pan posłuchać zwierzeń?

— Zwierzenia bardzo by nam pomogły. Co pan chce zrobić — oskarżyć aresztantkę?

— Nie wiem jeszcze — odparł wymijająco Mason — ale jeśli przyjedzie pan zaraz do mnie do biura, to się zastanowię. Mam tu pewnego klienta, którego muszę obsłużyć, a potem jestem do pańskiej dyspozycji.

— Cóż za uprzejmość z pańskiej strony. Dobrac, przyjadę.

— I żeby nie było nieporozumień: ma pan przyjechać natychmiast.

— Jak to natychmiast?

— Po prostu natychmiast.

— Czy to aż tak pilne?

— Bardzo. Czekam na pana.

Mason odłożył słuchawkę i obdarzył skonfundowanego Drake'a szerokim uśmiechem —

Wracaj do siebie, Paul. Zadzwoń, gdy będziesz mi potrzebny.

Odczekał, aż Drake zniknie za drzwiami i zwrócił się do Delii:— Bądź tak dobra i poproś teraz Otto Olneya.

Delia Street otworzyła drzwi do poczekalni i w tym momencie musiała odsunąć się na bok, żeby przepuścić rozwścieczonego Olneya.

— Panie Mason, co za pomyśl z tym wezwaniem na przesłuchanie? — wykrzyknął.

— Szczerze mówiąc, nie podejrzewam Maxine. Chciałbym, żeby się z tego wygrzebała.

Kiedy sprawa przejdzie do sądu wyższej instancji, zastanowię się dokładnie, co mogę wnieść do sprawy i w ogóle w czym mógłbym pomóc. Ale z pewnością nie będę nadstawiał karku i biegał do jakiegoś podrzędnego sądu, gdzie nie sposób uniknąć rozgłosu. Nie będę robił z siebie przedstawienia i podkładał -się dla jakiejś modelki.

— I proszę pamiętać: każdego, kogo wezwie pan na świadka w jej obronie, prokurator okręgowy zapyta wpieryw, czy widział ją kiedyś nago... bo skoro pozowała...

— A czy pan widział ją kiedyś nago? — przerwał Mason.

— Jeśli chodzi o ścisłość, to chyba tak. Do diabła, Mason, lo nieuczciwe. Moja żona jest bardzo... Cóż, nasze tnalzerstwo przechodzi kryzys i ona bywa... piekielnie zazdrosna.

— Proszę mi wierzyć, — zapewnił Mason — nie chciałbypi się przyczyniać do rodzinnych kłótni.

— Miło mi lo słyszeć i... No cóż, mój adwokat, młody Hollister z firmy Wart on. Warlon, Cosgrove & Hollisler, sporo się nad tym nagłowił. Radził mi złożyć w sądzie skargę, że nadużywa pan tutaj swoich praw i tak dalej.

— Oczywiście, nie zgodziłem się. Mason to rozsądny człowiek, mówiłem, musi mieć swoje powody, dlatego chcę się z nim zobaczyć i porozmawiać. Dowiem się, o co chodzi i spróbuję mu pomóc, jeśli lo możliwe.

— A może — wtrącił Mason — lo pan mi powie, o co panu chodzi.

— Zaslanawiam się, jak mógłbym panu pomóc — tłumaczył Olney — a ponadlo chciałbym otrzymać od pana zaświadczenie zwalniające mnie z obowiązku stawienia się w sądzie.

Mówiąc między nami, odlatuję o dziesiątej do Honolulu, a palem będę chyba musiał udać się na Daleki Wschód.

— Mason spojrział na zegarek. — Panie Olney, za niedługą chwilę spodziewam się tu gościa.

Musimy się pospieszyć.

— Możesz notować, Delio?

Delia Street sięgnęła po notes i ołówek.

— Pismo do Szanownego Pana Otlo Olneya. Do wiadomości: Sędzia Madison oraz Mecenaz Hollisler z Warton, Warton, Cosgrove & Hollister. „Szanowny Panie, uzyskawszy dzisiaj pańskie zapewnienie, że nie jest pan zorientowany w merilum toczącej się rozprawy, że nic pan nie wie o istnieniu falsyfikalu obrazu Phellipe'a Feleeta, że nie zna pan Goringa Gilberta, autora kopii, i nie wie pan o fakcie jej powstania oraz, że nie łączyły pana z Collinem Durantem żadne kontakty zawodowe, wyrażam zgodę na zwolnienie z obowiązku stawienia się w sądzie w dniu jutrzejszym w sprawie przeciwko Maxine Lindsay. Cofam tym samym wcześniejszy nakaz i zwalnim Pana z obowiązku pozostawania do dyspozycji sądu.”

Po chwili Mason powiedział: — To załatwia sprawę, prawda, panie Olney? Niech pan poprosi Hollislera. aby rzucił na to okiem.

Olney uspokoił się. — Myślę, że to załatwia sprawę. Nie ma potrzeby zaprzętać głowy Hollisterowi

i chciałbym przeprosić, panie Mason, że mnie trochę poniosło. Ja chyba... chyba za dużo o tym myślałem.

— W porządku — odrzekł Mason. — Aha, Delio, zrób u dołu małą adnotację stwierdzającą, że, cytuję:

„Oświadczam, iż treść pańskiego listu jest zgodna ze stanem faktycznym i że nic mi nie wiadomo o żadnej z poruszonych tam kwestii.”

Nastąpiła chwila ciszy. — Myślę, że to wystarczy — odezwał się Mason. — Zostaw miejsce na podpis pana Olneya, a poniżej napisz na maszynie jego imię i nazwisko. To chyba wszystko. Czy długo ci to zajmie?

— Będzie gotowe za kilka minut — zapewniła Delia wpatrując się uważnie w twarz Masona, czy aby szef nie daje jej czegoś do zrozumienia.

Mason skinął głową z dobrze maskowaną obojętnością.

— Możesz już pisać, Delio.

Delia Street przeniosła wzrok na Olneya. Mason wyciągnął cygarniczkę i podsunął Olneyowi.

— Zapali pan?

— Nie, dziękuję — odparł. — Muszę już iść. Mam mnóstwo spraw na głowie... Aha, muszę podpisać ten list i powinienem go chyba, z sobą zabrać na wypadek, gdyby mi ktoś zarzucił, że nie zgłosiłem się na wezwanie.

— Tak. Musi pan poczekać. Ale to tylko kilka minut. Nic uważa pan, że powinien się pan skonsultować z Holsterem?

Olney spojrzął na zegarek i zaczął coś mówić, ale zamilkł i usiadł z powrotem w fotelu. —

Nie potrzebuję Hollistera. Sam się tym zajmę. Wszystko to, oczywiście, było dla mnie wielkim zaskoczeniem. Bardzo sobie cenię ten obraz. Kazałem Rankinowi zakupić więcej obrazów Phcllipc'a Feteeta, gdyby je gdzieś zdobył po w miarę rozsądnej cenie. Mówię panu w zaufaniu, panie Mason; nic chciałbym, żeby się to przedostało do prasy.

— Rozumiem.

— Mam bzika na punkcie Feteeta — wyznał Olney.

— Nic oddałbym tego obrazu za sto tysięcy, a zapłaciłbym do "trzydziestu za każdy inny.

— Ten człowiek. Go.ring Gilbert. to indywidualność

— powiedział Mason. — Ma dużą dozę talentu. Kopia pańskiego Feteeta jest rzeczywiście

nadzwyczajna.

— Pozwoli pan, że zwrócę mu uwagę na jedną rzecz

— pospieszył z wyjaśnieniem Olney. — To nie jest kopia, ale fałszerstwo.

— Czy taki obraz dałoby się sfalszować z pamięci?

— spytał Mason.

— Myślę, że tak. Myślę jednak, że istnieją barwne fotografie oryginału. Ostatecznie, zanim go kupiłem, obraz zmieniał właściciela dwukrotnie.

— Tak przypuszczam. Ale, żeby skopiować taki obraz, trzeba być fachowcem wysokiej klasy, niezależnie od

Stosowanej metody.

— Całkowicie się z panem zgadzam — przyznał

skwapliwie Olney.

Delia Street wróciła z gotowym listem. Mason przebiegł wzrokiem jego treść i podał

Olneyowi.

— Proszę tu podpisać, z łaski swojej.

Olney złożył podpis. Mason zwrócił się teraz do Delii Street.

— Myślę, że aby uczynić zadość formalnościom sądowym, powinniśmy poprosić pana Olneya o złożenie przysięgi. Panie Olney, proszę podnieść prawą rękę i oświadczyć, że fakty zawarte w tym liście są zgodne z prawdą. Delia Street jest tutaj oficjalnym świadkiem.

— Chwileczkę — przerwał Olney. — Nie wspominał pan przedtem o przysiędze.

— To tylko formalność — odparł Mason spokojnym głosem. — Delio, zechciej tu umieścić adnotację notarialną, a pan, panie Olney, niech podniesie prawą rękę...

— Nie zeznaję niczego pod przysięgą bez porozumienia sic '/, adwokatem — oświadczył

zdezorientowany

Olney.

— Co za różnica, jeżeli złoży pan oświadczenie w mojej obecności i potwierdzi przysięgą? —

zdziwił się Mason.

— Pan chyba wie najlepiej.

— Oświadczenie jest przecież jasne, prawda?

— Wyjaśniłem panu moje stanowisko, panie Mason. Teraz zaczynam wątpić, czy rozumiem pańskie, a jeżeli rozumiem, to trudno mi się z nim zgodzić.

— Cóż, jeżeli pan się nie zgadza, to może pan nie rozumie — skomentował Mason. — A propos: usiłuję dociec, skąd Durant wziął te studolarówki. Wie pan, nie można pójść, ot tak sobie, do byle jakiej instytucji i podjąć gotówkę w takiej formie, toteż banknoty te musiały pochodzić z banku.

Olney przyglądał się Masonowi z wyraźnym zaniepokojeniem. — Przypuszczam, że nie — powiedział niepewnie.

— Wie pan co — zaproponował Mason — napisze mi pan oświadczenie — które przedstawię jutro w sądzie

— że nic panu nie wiadomo o sprawie, że nie dawał pan Durantowi banknotów studolarowych, że riie...

— Kto powiedział, że nie dawałem mu takich banknotów? — przerwał nieoczekiwanie Olney.

— Przecież stwierdził pan w oświadczeniu, że nie zawierał z nim żadnych transakcji.

— No cóż. to nie... to znaczy nie, ale... ja po prostu mogłem mu je pożyczyć.

— I pożyczył pan?

— Nie mam teraz ochoty o tym rozmawiać, panie Mason.

— O cholera, przykro mi, panie Olney. Jeżeli wręczył mu pan jakieś pieniądze w studolarowych banknotach, to jutro będzie musiał się pan sławić w sądzie.

— Chwileczkę, panie Mason — zirytował się Olney

— zapewniał mnie pan, że nie ma takiej potrzeby.

— Polegałem na pańskim oświadczeniu, że nic pana / tą sprawą nie łączy oraz że nie utrzymywał pan żadnych kontaktów handlowych z Durantem.

W tym momencie drzwi poczekalni otworzyły się i do gabinetu wpadł porucznik Tragg. —

Jestem, Perry — rzucił od progu — kazał mi pan przyjechać, więc jestem. Musiałem przy tym złamać kilka przepisów z paragrafu 1, jechać na syrenie i z kogutem. Ale przyjechałem.

— Świetnie — ucieszył się Mason. — Zna pan pana Olneya, poruczniku Tragg?

— Znam.

— Pan Olney powiedział mi właśnie, że udzielił Durantowi pewnej pożyczki w banknotach studolarowych. Ile tego było, panie Olney?

— Zaraz, zaraz — bronił się Olney — co to znaczy? Nikt mnie tu nie będzie przesłuchiwał, a zresztą niczego takiego nie powiedziałem.

— O ile dobrze zrozumiałem, wspomniał pan, że dawał Durantowi jakieś studolarówki —
udał zdziwienie Mason.

— Powiedziałem tylko, że tak mogło być. Mogłem mu dać jakąś zaliczkę. Mogłem zrealizować czek.

— Było tak? — spytał Mason rzucając porozumiewawcze spojrzenie w stronę porucznika Tragga.

— Szczerze mówiąc... współczułem facetowi i dlatego jego wypowiedź podważająca autentyczność mojego Fc-leeta tym bardziej mnie zaszokowała. To jeden z najcenniejszych obrazów w mojej kolekcji.

— A więc zechce nam pan zdradzić, kiedy i ile pieniędzy mu pan dawał.

— Nie powiem. Im lepiej rozumiem pańskie podejście, panie Mason, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że popełniłem błąd, darząc pana zaufaniem i przychodząc tu bez mojego adwokata...

— Chwileczkę — przerwał Tragg. — Może pan nie odpowiadać panu Masonowi, ale lepiej, żeby przede mną pan tego nie ukrywał. Przy zwłokach Duranta znaleziono dziesięć tysięcy dolarów lub coś koło tego. Pytam więc, jaka część tej sumy pochodziła od pana?

— Kto powiedział, że te pieniądze pochodziły ode mnie?

— Nikt. Pytam po prostu, jaka część tej sumy pochodziła od pana? I proszę zważać na słowa.

Tu chodzi o morderstwo, panie Olney.

— Nie macie prawa ściągać mnie tutaj i zadręczać pytaniami.

— Nie dręcę pana. Prowadzę dochodzenie w sprawie zabójstwa. Stawiam pytanie. I nie ściągałem pana tutaj. Sam pan przyszedł.

— Pytanie jest tego rodzaju, że nie mam ochoty na nie odpowiadać. Nie, żebym coś ukrywał, ale przeprowadzam dość delikatne transakcje handlowe i odnoszę wrażenie, że nie powinienem decydować o niczym bez porozumienia się z adwokatem.

— To niech pan zadzwoni do swojego adwokata i poprosi go tutaj — poradził Mason. —

Panna Street może panu w tym pomóc. Delio, zadzwoń, proszę, do pana Hollistera i powiedz, że pan

Olney go tu potrzebuje.

— Niech pani nie dzwoni — wzbraniał się Olney. — Nie ma potrzeby. Sam do niego pojedę.

Musze z nim porozmawiać, zanim cokolwiek gdzieś powiem.

— Ten Feteet to ozdoba pańskiej kolekcji? — spytał Mason.

— Bez wątpienia.

— Jak więc mógł się pan bez niego obejść przez ten tydzień, kiedy trzeba go było przenieść z jachtu do pracowni Gilbena, żeby go skopiował?

— Kto powiedział, że Feteeta zabrano z jachtu?

— Nic było innego sposobu.

Tragg postanowił wrócić do swojego wątku. — Chciałbym się wreszcie dowiedzieć, jaka część znalezionej przy Durancie sumy pochodziła od pana. I przy całym szacunku dla pańskiej osoby, panie Olney, dowiem się tego, zanim pan stąd wyjdzie.

— Nie sędzę, bym musiał cokolwiek mówić, zanim siad wyjdę.

— Oczywiście, nie musi pan — perswadował Tragg

— ale jeśli pan odmówi, będzie to dosyć podejrzan.

— Co w tym podejrzanego?

— Dlaczego miałby pan mu dawać dziesięć tysięcy dolarów? Szantażował pana?

— Co pan ma na myśli?

— Niech pan go spyta, poruczniku — włączył się Mason — czy to prawda, że zlecił

Gilbertowi wykonanie kopii obrazu Phellipe'a Feteeta.

— Dlaczego miałbym zamawiać u kogoś kopię swojego obrazu? — spytał Olney.

— Prawdopodobnie dlatego — odparł Mason — że miał pan kłopoty rodzinne, wiedział, że pańska żona chce wnieść pozew o rozwód i zamierzał pan zabezpieczyć się przed utratą swojego ukochanego obrazu.

— Czy zdaje pan sobie sprawę z tego. co pan mówi?

— krzyczał Olney. — Czy pan wie, że oskarża mnie o...

— Wiem bardzo dobrze — odparł spokojnie Mason,

— i jeśli nie powie pan wszystkiego, może pan zostać oskarżony o morderstwo. Porucznik Tragg nie jest nowicjuszem. A ja niedawno wysłałem wezwanie pańskiej żonie.

Twarz Olneya zbielelała jak płótno. — Wysłał jej pan wezwanie w związku z tą sprawą?

— Tak.

— A niech to diabli — wykrzyknął — będzie niezła awantura.

Mason spojrzął znacząco na Traggę. — W dniu śmierci — powiedział — Collin Durant był o szóstej wieczorem bez grosza. Tuż przed śmiercią, prawdopodobnie około ósmej, miał

dziesięć tysięcy dolarów w banknotach stu-dolarowych. O tej porze banki były nieczynne.

Proszę więc nam powiedzieć, czy dał mu pan te banknoty.

— Tak — dorzucił Tragg. — Od tego powinniśmy zacząć.

Olney wstał, zastanawiał się przez chwilę, wreszcie powiedział: — Muszę porozmawiać z moim adwokatem.

— Słucham? Nigdzie się pan stąd nie ruszy — ostrzegł Tragg. — Pójdzie pan ze mną na komisariat, jeżeli nie odpowie pan na to pytanie. Mówię to oficjalnie. Pytam, czy Durant otrzymał te pieniądze od pana.

— Tak — odrzekł z namysłem Olney. — Otrzymał je ode mnie.

— To już lepiej — powiedział Tragg. — O której?

— Około siódmej czterdzieści pięć.

— Dlaczego pan mu je dał?

— Obiecał, że jeśli dostanie pieniądze... załatwi, że Maxine Lindsay zniknie z pola widzenia.

— Jaki pan miał w tym interes?

— Bo nie mogłem sobie pozwolić ani na proces, który wszcząłem z powodu tego przekłętogo falsyfikatu, ani na wycofanie się ze sprawy.

— Zaczyna pan mówić z sensem — rzucił mimochodem Tragg. — A więc widział się pan z Durantem o siódmej czterdzieści pięć.

— Tak.

— Gdzie?

— Przed budynkiem, w którym mieszka Maxine Lindsay.

— A więc — włączył się Mason — jest pan, jak widać, ostatnią osobą, która zetknęła się z Durantem przed śmiercią, jako że Maxine Lindsay ma doskonałe alibi od siódmej czterdzieści pięć. O ósmej widziano ją na dworcu.

— Przecież nie wiecie, gdzie była po ósmej. Świadcstwo zgonu stwierdza, że Durant mógł zostać zabity o każdej porze przed ósmą dwadzieścia.

— Lepiej niech nam pan zdradzi, gdzie pan był — powiedział chłodno Tragg. — Wyszłoby to panu na dobre, panie Olney.

— Dobrze — skapitulował Olney. — Wiedziałem, że czeka mnie decydująca rozmowa z żoną. Miała wszelkie podstawy do wniesienia pozwu o rozwód, ja — żadnych. Czuję, że ma zamiar przechwycić mój majątek, tyle ile się da. Od jakiegoś czasu odkładałem pewne sumy.

Miałem blisko ćwierć miliona, dolarów w sejfach, o czym nikomu nie mówiłem. Pieniądze były w banknotach studolarowych. Mason ma rację. - Chciałem zatrzymać Feteeta.

Panowie, chyba muszę wyłożyć karty na stół. To moja jedyna szansa. Zakochałem się.

Romans trwa już jakiś czas. Żona domyśla się. Odmówiła rozwodu. Jednocześnie skorzystała z przewagi, jaką daje jej prawo, i trzyma mi pętlę na szyi. Stawia warunki nie do przyjęcia. A robi lak nie ze względu na własne potrzeby, ale po to, żeby mi zadać jak największy cios.

Groziła, że wystąpi o separację, ale wyklucza rozwód, bo nie chce mi zwrócić wolności.

Usiłuje mnie postawić w sytuacji nie do zniesienia. Powziąłem decyzję, że ją spłacę, jeśli to możliwe, choćbym miał gmba przepłacić. Panowie, to co teraz powiem, jest ściśle poufne.

Wtajemniczyłem tylko swoich adwokatów.

— Proszę mówić — odparł Tragg. — Jest pan zamieszany w sprawę o zabójstwo. Lepiej, żeby się pan oczyści! / . podejrzeń.

— No więc postanowiłem nie oddać żonie tego konkretnego obrazu. Rozejrzałem się trochę i znalazłem młodego człowieka, który świetnie kopiuje obrazy. Jego kopie nie dawały się odróżnić od autentycznych dzieł mistrzów. Potafił naśladować wszystkie style, a robił to tak, że praktycznie kopia mogła uchodzić za oryginał.

— Czy ten człowiek to Goring Gilbert? — spytał Tragg.

— Nie wiem dokładnie. Ale przypuszczam, że tak. Skorzystałem z pośrednika, bo nie mogłem sobie pozwolić na bezpośredni udział w tej sprawie. Kopię zamówił pośrednik.

Zapłaciłem dwa tysiące w banknotach stu-dolarowych.

— Gilbertowi? — spytał Mason.

— Nic, pośrednikowi.

— Czy był nim Durant? — pospieszył z pytaniem Tragg.

— Duranta nie znosiłem nawet na odległość. To był śliski cwaniak. Nie powierzyłbym mu swoich spraw nawet na minutę.

— Więc jak to się stało, że dał mu pan pieniądze? — dociekał Tragg.

— Wpadłem w pułapkę. Najpierw dowiedziałem się, że Durant nazwał mój obraz falsyfikatem. Byłem wściekły i postanowiłem dać mu nauczkę. Jednocześnie nadarzyła się okazja do potwierdzenia autentyczności mojego obrazu. Po osiągnięciu tego celu miałem zamiar podmienić oba płótna. Toteż dostałem się na lamy gazet i oskarżyłem Duranta o pomówienie.

On tylko na to czekał. Zjawił się u mnie trzynastego i zamwiał, że wezwie na świadka Goringa Gilberta i udowodni, że zamówiłem u niego kopię i że ta właśnie kopia wisiała w salonie na jachcie w dniu, kiedy wspomniał o fałszerstwie.

Do licha, nic mogłem do tego dopuścić. Moja żona domyśliłaby się, o co chodzi i dopiero by się zaczęło.

No więc ustąpiłem. Zapłaciłem z okładem. Dałem temu śliskiemu, bezczelnemu aferzyście jedenaście tysięcy dolarów.

— Dlaczego właśnie jedenaście? — spytał Mason.

— Tyle zażądał.

— Kiedy i gdzie dał mu pan te pieniądze?

— Spotkałem się z nim przed budynkiem, który mi wskazał, a w którym — jak się później dowiedziałem — mieszkała Masine. Mówił, że odda jej część pieniędzy, żeby cała sprawa nie wyszła na jaw. Przyrzekł, że ją nakłoni do wyjazdu z miasta bez jakichkolwiek wyjaśnień.

Brak dowodów miał mi umożliwić wycofanie pozwu i sprawa zostałaby umorzona. Nie ufałem Durantowi. Zabrałem z sobą świadka.

— Ułóżmy szczegóły po kolei — zaproponował rzeczowo Mason. — Spotkał się pan z Durantem przed budynkiem?

— Tak. '

— Nie przyszedł pan sam?

— Nic.

— 'I wręczył mu pan pieniądze?

— Tak, ale nie przed budynkiem.

— A gdzie?

— W mieszkaniu Maxine.

— Poszedł pan na górę?

— Tak.

— Kto panu towarzyszył?

— To była... Zabrałem z sobą pewną młodą damę. ,

— I udali się państwo do mieszkania Maxine?

— Tak. Powiedział, że da jej pieniądze na wyjazd, co miało być gwarancją, że nie będzie zeznawać, a pan jej nic odnajdzie. Nic dowierzałem mu ani przez chwile. Poszedłem z nim.

aby się upewnić, że dotrzyma słowa.

— Zastukał pan do drzwi.

— Nie, Durant miał klucz.

— I co dalej?

— Maxine nie było w domu. Durant powiedział, że spodziewał się zastać ją jeszcze przed wyjazdem.

— Która to była godzina?

— Za kwadrans ósma.

— I co pan zrobił?

— Nie mogłem na nią czekać. Dałem mu pieniądze: jedenaście tysięcy dolarów. Nie miałem wyjścia.

— To nietypowa suma. Dlaczego akurat jedenaście? — zdziwił się Mason.

— Mówił, że pożyczył od kogoś tysiąc dolarów, które musi oddać dla spokoju wszystkich zainteresowanych stron. Następnie da Maxine pieniądze na podróż i umożliwi mi wycofanie wniesionego przeciwko niemu pozwu oraz dopilnuje, żeby Maxine dochowała tajemnicy.

— Więc byliście w mieszkaniu we trójkę?

— Tak.

— A co potem?

— Durant został w mieszkaniu. My wyszliśmy. Wróciliśmy do samochodu i po przejechaniu parę przecnic, ta młoda dama, która mi towarzyszyła, przypomniała sobie, że nic wzięła portmonetki. Została w mieszkaniu. Więc wróciła po tę portmonetkę.

— Słuchamy, proszę mówić dalej — ponaglał Tragg.

— Kiedy znalazła się na miejscu, zastała uchylone drzwi do mieszkania. Weszła. Durant nie żył. Leżał tam, gdzie go później znaleźliście. Moja znajoma wpadła w panikę i rzuciła się do ucieczki, ale zauważyła, że ta wścibska sąsiadka stoi na korytarzu. Jak się okazało, c/ckała na swojego przyjaciela, k lory jechał windą. Moja /najoma bała się jednak, że sąsiadka mogła usłyszeć coś podejrzanego, że obserwuje teraz mieszkanie Maxine i wezwie zaraz policję.

— I co pańska znajoma postanowiła? — wypytywał Tragg.

— Tylko to, co w tej sytuacji była w stanie wymyślić. Ma posturę Maxine i nosi odzież tych samych rozmiarów. K/.uciła się do szafy, znalazła obszerny, charakterystyczny lwecdowy płaszcz, zarzuciła go na ramiona, złapała klatkę wraz z pożywieniem dla kanarka — wszystko było przygotowane, jakby Maxine spodziewała się, że ktoś przyjdzie po kanarka — wyszła z mieszkania, nie odwracając się i warzą do kobiety na korytarzu, i przemknęła się na klatkę schodową.

— Następnie zeszła do samochodu.

Mason sięgnął po kartkę papieru i zaczął pisać.

— No dobrze, a kim jest ta pańska dziewczyna? — y.apytał nagle Tragg.

Olney pokręcił głową. — Panie Tragg — powiedział stanowczo — niech mnie zamkną, niech robią, co chcą, ale ja nie będę jej w to mieszał.

— Zaraz, zaraz — obruszył się Tragg — czy nie zdaje pan sobie sprawy z faktu, że to ona zabiła Duranta? Oczywiście, jeśli mówił pan prawdę.

— Nonsens — wykrzyknął Olney. — Ona by nikogo nic zabiła. I nie okłamywałaby mnie.

— Niech pan nie będzie śmieszny. Tu chodzi o morderstwo — ostrzegł Tragg. — Nie może się pan tak zachowywać.

— Taki już jestem i taki pozostanę — odparł zdesperowany Olney.

Mason podsunął mu przed oczy kartkę, na której przed chwilą coś zapisał.

Olney rzucił na nią okiem i spojrzał zdumiony na Masona. Nim jednak zdołał cokolwiek powiedzieć, ten zwrócił się do Tragga: — Spróbujmy tu trochę pogłów-kować, poruczniku.

Durant prowadził interesy z Goringim Gilbertem. Miał rachunek kredytowy w sklepie z farbami,^

Uregulował go płacąc studolarówkami. Miało to miejsce tuż po tym, jak Gilbert otrzymał od pośrednika Olney zapłatę w rzeczonych banknotach za wykonanie kopii

Feteeta. Durant powiedział Olncywi, że musi zwrócić , pożyczkę w wysokos'ci tysiąca dolarów. Musiał pożyczyć , ten tysiąc od Gilberta. I otóż Olney wręczył Durantowi "

jedenastcie tysięcy dolarów. Przy zwłokach Duranta znaleziono dziesięć tysięcy. Co się stało z tym jednym tysiącem? '

— No dobrze — powiedział z przekąsem Tragg. — Rozpracował to pan. Więc może pan wie, co się z nim stało?

— Ten tysiąc zabrał morderca — rzucił krótko Mason.

— Mordercą był ktoś, wobec kogo Durant miał moralny obowiązek uiszczenia tysiąca dolarów. Morderca wziął te pieniądze i nie tknął pozostałych. Był nim Goring Gilbert.

— Jakim sposobem znalazł się w mieszkaniu?

— Durant go wpuścił. Gilbert poszukiwał Duranta. Mógł się domyślać, że go tam zastanie.

Durant zabrał się najpierw za Olneya. Miał od tej chwili zamiar szantażować go dotąd, dopóki będzie mu sprzyjać jego skoplikowana sytuacja rodzinna.

Gilbertowi nic podobało się to, że Durant — wiedząc o istnieniu kopii Feteeta — szantażuje Olneya. Nie chciał po prostu kryć.

— W jaki sposób Gilbert dowiedział się o szantażu?

— zapytał Tragg.

— W ten sam, w jaki się dowiedział, że Durant będzie w mieszkaniu Maxine. Przyjaciółka Olneya uzgodniła z Gilbertem wykonanie kopii. Kiedy Durant zarzucił sieć na Olneya, zadzwoniła do Gilberta zarzucając mu, że jest w zмовie i powiedziała, że Olney ma wręczyć Durantowi jedenastcie tysięcy dolarów przed budynkiem Maxine o siódmej czterdzieści pięć.

Gilbert zapewniał ją, że nic mu o tym nie, wiadomo. Przyznał, że Durant widział skopio-wanego Feteeta, ale nie miał pojęcia o szantażu. Pojechał więc na umówione miejsce, żeby się przekonać na własne oczy. Gdy Olney i jego przyjaciółka odjechali, Gilbert poszedł na górę rozmówić się z Durantem. Durant był lak prostacki w swoich machinacjach, że postanowił

oszukać nawet Maxine i nie dać jej tych pieniędzy na podróż: kazał jej opuścić mieszkanie do siódmej, a Olneyowi wyznaczył spotkanie na siódmą czterdzieści pięć. Tragg pstryknął

palcami.

— Pojmuje pan? — spytał Mason.

— Jasne — odparł Tragg zrywając się z krzesła. —, Pójdzie pan ze mną — zwrócił się do Olneya. — Myślę, że się wszystko wyklaruje, ale dopóki nie uzyskamy zeznań, będzie pan głównym świadkiem.

Po chwili wahania Olney wstał. — Doskonale, pojedę z panem. Odczuwam ulgę słysząc, że to był Goring Gilbert. Durant wiedział, że Gilbert kopiował obraz i skojarzył jedno z drugim.

Dlatego zmontował całą tę intrygę i chciał, żebym mu wytoczył proces.

— Idzie pan z nami. Mason? — zaproponował Tragg.

— Mielibyśmy świadka.

— Pan sobie świetnie radzi, poruczniku. Nie zatrzymuję panów.

Mason wstał i odprowadził Tragga do drzwi.

Tymczasem Delia Street sięgnęła po karteczkę, na której Mason zapisał coś dla Olneya. Było to nazwisko: Corliss Kenner.

Wzięła zapalniczkę szefa i spaliła kartkę.

Mason pożegnał gości i zmilknął drzwi. — No cóż

— powiedział — mamy to z głowy.

— Myślisz, że Tragg nakłoni Gilberta do zeznań?

— Delio, nie lekceważ bynajmniej kompetencji policji.

Kiedy już wpadną na właściwy trop, nie ustąpią, póki nie zdobędą wszystkich niezbędnych dowodów. Nie zapominaj o tych nie zidentyfikowanych odciskach na skrytce. Na pewno zostawił je Goring Gilbert...

— Teraz widzę, że to musiał być on. W chwili, gdy otrzymał pieniądze za kopię, Durant był

bez grosza. Gilbert pożyczył mu tysiąc dolarów. Durant obmyslił szantaż. Gilbertowi się to nie podobało... Szefie, jakim sposobem wpadł mu w ręce rewolwer Maxine?

— Znalazł go — odparł bez wahania Mason. — Będąc w mieszkaniu zajrzał do toaletki, żeby sprawdzić, czy Maxine nie jest w to zamieszana i czy nie 'pozostawiła w szufladzie czegoś kompromitującego. W tym właśnie momencie Durantowi przyszło do głowy, że Olney mógł

zastawić pułapkę ukrywając w mieszkaniu jakiegoś świadka. Postanowił się rozejrzeć i wszedł do łazienki. Gilbert znalazł broń — pokusę nie do odparcia. Pogardzał Durantem...

Gdyby zabrał całe jedenaście tysięcy, nie zdemaskowałby się tak łatwo. Ale w końcu wziął

tylko tysiąc i pozostawił łatwy do odczytania ślad: mordercy nie zależało szczególnie na pieniądzu; musiał nim być ktoś, komu Durant był winien równy tysiąc dolarów.

Delia porządkowała to wszystko w myślach. — Szefie — zapytała po chwili — a co Durant miał na Maxine?

— Durant — wyjaśnił Mason — był ojcem dziecka, które urodziła jej siostra, gdy mąż służył w wojsku. Durant nie dbał, czy się kto o tym dowie czy nie. Maxine — tak.

Delia Street pokiwała ze zrozumieniem głową. — Ach, to laka historia. A co z twoim honorarium, szefie? — przypomiała.

Mason uśmiechnął się z satysfakcją. — Możesz odesłać czek Howellowi. Myślę, że Olncy udzieli Maxine takiej pożyczki, która wystarczy na pokrycie kosztów. Wszystkich kosztów —
dodał po chwili.